

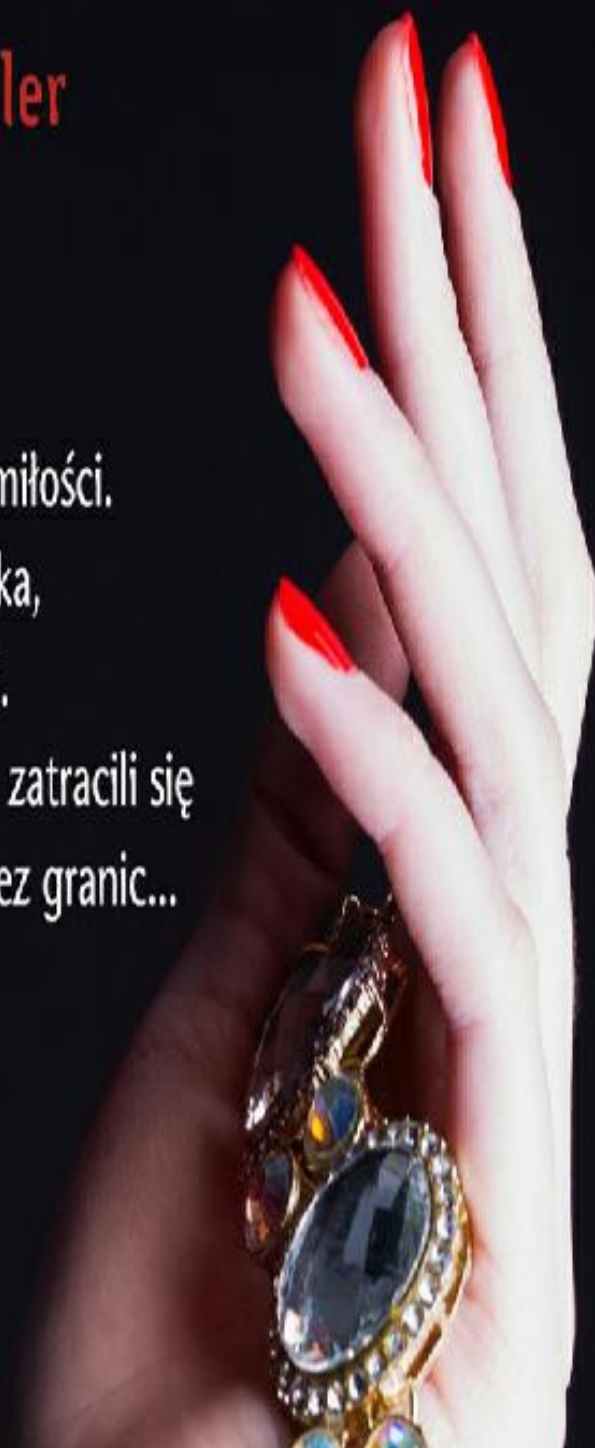
Seria numer 1 Amazonu **Klub**

Światowy bestseller

Bóg seksu, który boi się miłości.

Niepoprawna romantyczka,
która boi się namiętności.

Wystarczy jeden mail, by zatracili się
w pożądaniu i czułości bez granic...



Seria **Klub**

Tom 1

Flirt

Lauren Rowe

Przekład
JULIA WOLIN



Tę powieść dedykuję jej pierwszym czytelniczkom, wspaniałym paniom, których reakcją na lekturę było szczere „cholera, gorące; do diabła, taak”. Nickie, Marnie, Lesley, Tiffanie, Colleen i Holly plus mojej mamie, teściowej i ciotce. Byłam zachwycona, ale nie zaskoczona tym, że powieść spodobała się przyjaciółkom – ale kiedy się okazało, że tak samo jest w przypadku mamy, teściowej i ciotki...? „My, starsze panie, też lubimy seksowne kawałki”, wyjaśniła mi ciotka. Super, naprawdę niesamowite. Dziękuję wam. Kocham was wszystkie.

Rozdział 1

Jonas

Imię i nazwisko.

Powoli wciągam powietrze i zaraz wypuszczam. Naprawdę to zrobię? Tak, jasne, że tak. Gdy cztery miesiące temu, w czasie wspinaczki na Mount Rainier, Josh tylko przelotnie wspomniał o Klubie, wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, zanim zasiądę przed laptopem i wypełnię zgłoszenie.

Jonas Faraday, wpisuję.

„W toku procesu rejestracji zostaniesz poproszony o realizację trzech kroków służących do identyfikacji. Stanowczo sprzeciwiamy się anonimowości podczas procesu weryfikacyjnego. Oczywiście w interakcji z innymi członkami

Klubu możesz używać pseudonimu”.

Dobra, dzięki. Tak czy siak nazywam się Jonas Faraday.

Wiek.

Wpisuję 30.

Krótki opis sylwetki.

Bardzo wysportowany, 185 cm wzrostu, 88,5 kg.

Nie, chwila. Przez ostatni miesiąc ćwiczyłem jak wariat. Idę do łazienki i staję na wadze. Potem wracam do laptopa.

86 kg.

„Poprosimy o załączenie trzech fotografii, które prześlemy naszemu rekruterowi: zdjęcie legitymacyjne, zdjęcie całej sylwetki wyraźnie pokazujące budowę ciała oraz zdjęcie w ubraniu, w którym zazwyczaj pokazujesz się publicznie. Zdjęcia posłużą jedynie do procesu identyfikacji i nie zostaną nikomu udostępnione”.

Jezu. Naprawdę zamieszczę te wszystkie osobiste dane i wyślę trzy zdjęcia jakiemuś nie wiadomo-czy-istniejącemu rekruterowi w randkowo/seksualnym serwisie, o którym nic nie wiem?

Wzdycham.

Naprawdę to zrobię? Oczywiście, że tak. Kłóci się to z moim zdrowym rozsądkiem i staję w sprzeczności z racjonalnym myśleniem, a intuicja podpowiada mi, że to prawdopodobnie bardzo, bardzo zły pomysł, ale od razu wiedziałem, że to zrobię, gdy tylko cztery miesiące temu usłyszałem od Josha o Klubie.

– Coś niesamowitego, stary – wystękał, znajdując punkt oparcia dla stopy i wyciągając rękę do najbliższego sterczącego głazu. – Najlepiej wydane pieniądze w życiu.

Najlepiej wydane przez mojego brata pieniądze. I to mówi gość, który jeździ lamborghini? Takiej rekomendacji nie mogłem zignorować. Od czasu tej wspinaczki nie mogłem myśleć o niczym innym. Nawet w czasie kosmicznego pieprzenia seksownej przedszkolanki, prokurator stanowej, barmanki, stewardesy, bankierki, trenerki psów, reporterki sądowej, kelnerki, fryzjerki, pediatry czy fotografki, myślałem tylko o tym, co tracę, nie

należąc do Klubu.

– To coś jak tajne stowarzyszenie – wyjaśniał Josh. – Członkowie są wszędzie na świecie, gdziekolwiek pojedziesz, dobiorą ci kogoś w sekundę, a wybrane osoby są zawsze... podejrzenie kompatybilne.

To właśnie te słowa, „podejrzenie kompatybilny”, przyczepiły się do mnie i nie chciały odpuścić, nie część o kobietach dostępnych na pstryknięcie w dowolnej części świata. Boże, przecież sam mogę sobie znaleźć partnerkę seksualną, o każdej porze, gdziekolwiek się znajdę.

Nie chciałem się przechwalać, ale kobiety dosłownie same się na mnie rzucają, głównie dzięki mojemu wyglądowi (tak twierdzą), pieniądzom (tak podejrzewam) i czasem także dzięki nazwisku Faraday (noszenie go nie jest aż taką gratką, uwierzcie). Młode, stare, mężatki, singielki, seksowne i szare myszki, blondynki i brunetki, intelektualistki i łobuzice, o pełnych kształtach i współczesne heroiny. Nieważne. Wygląda na to, że mogę mieć każdą i to z równą łatwością jak zamówienie zestawu w McDonalddie, jeśli tylko mam na to ochotę. A od tego roku mam coraz większą, permanentną i obsesyjną ochotę. I powoli zaczynam się za to nienawidzić.

A teraz wyjaśnijmy sobie jedno, zanim ktoś zacznie się burzyć i całkiem rozsądnie wymieniać wszystkie kobiety, z którymi nigdy nie mógłbym iść do łóżka. „Nie przelecisz Oprah, Matki Teresy ani Chastity Bono, zanim została Chazem”. Stanowczo podkreślam, że mogę pójść do łóżka z każdą kobietą, z którą chcę. A nie z każdą chodzącą po ziemi. Jestem w pełni świadomy, że nie uwiódłbym zakonnicy, Oprah, osiemdziesięcioletniej prababci ani transpłciowej lesbijki przed operacją. Przecież nawet bym nie chciał, na litość boską!

Chcę powiedzieć tyle: jeśli ja, Jonas Faraday, chcę zobaczyć konkretną kobietę nagą i rozpostartą na moim łóżku, jeśli tego właśnie chcę, bo nie mogłem od niej oderwać wzroku i poczułem, że mi staje, albo – nie wiem – rozśmieszyła mnie, dzięki niej zacząłem myśleć o czymś inaczej, albo nie mogła znaleźć

okularów przeciwsłonecznych, a potem chichrała, bo miała je na głowie, albo jej pupa jest wyjątkowo okrągła w obcisłych dzinsach – o tak, zwłaszcza jeśli ma tyłek, w który mogę wbić zęby – to kimkolwiek jest, w końcu z własnej woli sfrunie mi do łóżka jak anioł, którym przecież jest i rozłoży przede mną jedwabiste uda, a potem, po zaledwie kilka chwilach obustronnego zachwytu, będzie mnie błagała, żebym ją zerznął.

Chciałabym móc powiedzieć, że to koniec historii, ale niestety tak nie jest. Bo jeśli chodzi o mnie, seks nigdy nie jest końcem. I dlatego właśnie potrzebuję Klubu. Nie mogę bez końca chodzić na ryby nad ten sam staw i moczyć wędkę w tych samych wodach, nieważne, że ciepłych i kuszących. Nie chcę bez końca wyławiać tej samej przeklętej tilapii, nawet jeśli jest jędrna i pyszna. Już po prostu nie mogę.

Jeśli będę robił ciągle to samo, raz za razem, zawsze w ten sam sposób, oszaleję, co zresztą już raz zrobiłem, chociaż jakby w innym życiu i w całkiem innych okolicznościach. Ale i tak nie chcę powtórki. Pragnę czegoś innego. Bezwzględnie prawdziwego. I jeśli jedynym sposobem, żeby to zdobyć, jest olanie zdrowego rozsądku i złożenie gigantycznej ofiary pieniężnej bóstwom deprawacji, to trudno.

„Prosimy o podpisanie oświadczenia zawierającego pytania dotyczące Twojej przeszłości oraz o załączenie wyników badań lekarskich i laboratoryjnych. Niniejszy krok jest warunkiem obowiązkowym do ukończenia procesu weryfikacji”.

Nie ma sprawy. Nawet mi ulżyło, że każdy przechodzi przez tak gęste sito. Podpisuję we wskazanym miejscu.

„Orientacja seksualna. Proszę wybrać spośród następujących możliwości: heteroseksualny, homoseksualny, biseksualny, panseksualny, inne”.

Hetero. To proste. Ale z ciekawości sprawdzam w Google’u, co to znaczy „panseksualny”. Potencjał seksualny nieograniczany płcią ani formą. Aha, dobra, czyli wszystko wchodzi w grę. Ciekawy pogląd z filozoficznego punktu widzenia, ale do mnie nie pasuje ani trochę. Ja doskonale wiem, czego chcę, a czego nie.

„Czy Twoje fantazje seksualne zakładają jakąkolwiek formę przemocy? Jeśli tak, opisz je szczegółowo”.

Nie. Zdecydowanie i stanowczo nie.

„Prosimy wziąć pod uwagę, że odpowiedź twierdząca nie wyklucza członkostwa w Klubie. Przeciwnie, prowadzimy wysoce wyspecjalizowany serwis dla osób o szerokim spektrum skłonności. W trosce o zapewnienie jak najlepiej dopasowanej usługi prosimy o opisanie wszelkich pragnień dotyczących dowolnych form przemocy seksualnej”.

Ej, dupki, przecież już raz napisałem: brak.

Pewnie powinienem przejść do następnego pytania, ale nie mogę się powstrzymać od dłuższej wypowiedzi. „Nie istnieje nic, co dawałoby mi większą przyjemność niż zapewnianie kobiecie intensywnej rozkoszy, najbardziej szokującej, najgwałtowniejszej, jakiej doznała w życiu. Jeśli mi się udaje, jej przyjemność, a w konsekwencji tym także i moja, dyskretnie ociera się o ból. Ale moje fantazje nie obejmują przemocy ani sprawiania drugiej osobie bólu, nigdy. Sama koncepcja wydaje mi się odstręczająca, zwłaszcza w odniesieniu do najsztudniej rozkosznego doświadczenia, jakiego może doznać człowiek”. Co za pojebów wpuszczają do tego Klubu?! Aż mnie mdli.

„Czy jesteś aktywnym uczestnikiem ruchu BDSM i/albo interesujesz się BDSM? Jeśli tak, opisz swoje doświadczenia najbardziej szczegółowo”.

„Nigdy”, piszę i dla większego efektu mocno walę palcami w klawisze. Pewne mroczne wspomnienie grozi poderwaniem się z ciemnej kryjówki, ale zmuszam je do pozostania na miejscu. Serce mi wali. „Mój skrajny brak zainteresowania wiązaniem i sadomasochizmem nie podlega absolutnie żadnej dyskusji”.

„Opłaty i warunki członkostwa. Prosimy o wybranie jednej z dostępnych opcji: Roczne członkostwo – 250 tysięcy dolarów. Miesięczne członkostwo – 30 tysięcy dolarów. Opłaty nie podlegają zwrotowi. Od powyższej zasady nie ma żadnych odstępstw. Po wybraniu preferowanej formy informacje dotyczące szczegółów płatności zostaną przesłane w oddzielnej wiadomości.

Zdeponowana opłata trafi na konto Klubu bezpośrednio po zaakceptowaniu Twojego członkostwa”.

Jak to zawsze mówił mój ojciec: „Idź na całość albo idź do domu”. Śmiałyby się na cały głos, gdyby wiedział, że syn, którego nazywał mięczakiem, odwołuje się do jego słów, wybierając formę członkostwa w seksklubie. „Jesteś bardziej podobny do swojego staruszka, niżbym się spodziewał!”, powiedziałby pewnie. Niemal słyszę, jak jego duch zaśmiewa mi się nad uchem.

To nie suma sprawia, że się waham. Mógłbym wykupić kilka rocznych członkostw i moi księgowi nawet nie mrugnęliby okiem, ale ja nie szastam pieniędzmi, dla zasady, bez względu na sumę. Ale jeśli zamierzam to zrobić – a zamierzam – czy nie najrozsądniej z ekonomicznego punktu byłoby zapłacić z góry za cały rok? Kolana mi się trzęsą.

Dobra, przyznaję, to kurewsko nieodpowiedzialne wydawać tyle kasy na jakiś klub, serwis randkowy, czy co to do cholery w ogóle jest, zwłaszcza, że istnieje wyłącznie wirtualnie. Przecież nie jestem Joshem, który kupuje sobie nowe włoskie sportowe samochody, gdy tylko ma taką zachciankę, a na trzydzieste urodziny wynajął Jaya-Z (swoją drogą to mogło być nasze wspólne przyjęcie urodzinowe, gdyby tylko chciało mi się przyjść). A jednak... Wzdycham. Przecież dobrze wiem, co zrobię, bez względu na koszty i wrzeszczący mi w głowie głos rozsądku, który nakazuje się wycofać.

Zaznaczam „roczne członkostwo” i wypuszczam powietrze z płuc.

„Prosimy o szczegółowe wyjaśnienie motywacji kierujących Tobą przy wstępowaniu do Klubu”.

Zamykam na chwilę oczy, żeby zebrać myśli.

„Kocham kobiety”, piszę. Oddycham głęboko. „Uwielbiam się z nimi pieprzyć. A przede wszystkim, uwielbiam sprawiać, że szczytują”. Uśmiecham się na widok brutalnej bezwstydnosci słów widniejących na ekranie komputera. Nie wyobrażam sobie, że w jakiegokolwiek innej sytuacji odważyłbym się na podobną zuchwałość. Być może powinienem napisać: „Uwielbiam zapach

kobięcych włosów, gładkość skóry, elegancki łuk szyi i ramienia”. I przecież to wszystko prawda, nie jestem socjopatą. Zdarzało mi się tracić nad sobą panowanie z powodu inteligencji i poczucia humoru – to nie sarkazm, jeśli chodzi o płęć piękną, im mądrzejsza, tym lepsza – na dźwięk zachrypniętego głosu albo rubasznego śmiechu. A nawet, tak!, na widok autentycznej dobroci w jej oczach. Wszystko to jest dla mnie cholernie seksowne. Ale nie da się ukryć, że włosy kobiety pachną najpiękniej, jej skóra jest najmiększa i najbardziej kusząca, a śmiech najbardziej zaraźliwy, gdy stanowią prelude do jednego: najszczerzej, najpierwotniejszej i najzajebistszej właściwości naszych ciał. Wszystko inne to tylko przygrywka, skarbie, cudowna, ale jednak przygrywka.

Oddycham głęboko. Nigdy wcześniej nie sformułowałem tych myśli. Chcę je ująć jak najtrafniej, inaczej wypełnianie tej całej aplikacji nie ma sensu.

„Odkąd pamiętam, zawsze uwielbiałem kobiety. Z wiekiem zmanifestowało się to w postaci potężnego apetytu seksualnego, który jednak nigdy nie wyrwał się spod kontroli. Mogłem zaprosić kobietę do galerii sztuki, na koncert, do kina albo na nastrojową kolację przy świecach i nad butelką pinot noir uprzejmie pytać ją o jej pracę, pasję, a nawet o ukochanego maltańczyka o imieniu Kiki, ani przez moment nie czując potrzeby wypalenia: »A tak naprawdę chcę cię zerznąć w kiblu«”.

Wpatruję się w ekran. Jestem pewien, że wychodzę na dupka. Ale nic na to nie poradzę. Prawda to prawda.

„A potem wszystko się zmieniło. Jakiś rok temu. Poszedłem na zwyczajną randkę z bardzo ładną dziewczyną i kiedy pieprzyłem się z nią po kolacji – wcale nie w toalecie, podkreślam – zrobiła coś, czego nie zrobiła przy mnie jeszcze żadna kobieta. Udawała orgazm”. Krzywię się na samo wspomnienie. „Udawała, kurwa, orgazm! I to tak ostentacyjnie, że poczułem się urażony. Rozwścieczyło mnie to nie na żarty. W seksie nie chodzi o to, żeby komuś poprawić humor albo być uprzejmym, to nie herbatka z królową! Seks powinien być szczerzy, ma być najprawdziwszym,

najbardziej pierwotnym, autentycznym i dzikim przejawem ludzkiego doświadczenia. A orgazm, siłą rzeczy, jest zwieńczeniem, kulminacją tego aktu szczerości”.

Chryste, po tych wszystkich miesiącach nadal potrafię się wściec. Oddycham ciężko, pierś mi faluje, policzki pałają. Nie myślę jasno. Potrzebuję muzyki. Muzyka mnie uspokaja, kiedy myśli mi szaleją, a puls dudni jak wściekły. Gdy byłem mały, terapeutka nauczyła mnie korzystać z muzyki jak ze środka uspokajającego i to wciąż działa. Otwieram bibliotekę plików w laptopie. Wybieram *White lies* RX Bandits i przez kilka minut słucham. Piosenka szybko mnie koi, oczyszcza głowę, odkorkowuje zatkaną butelkę z myślami i uczuciami, dając im ujście. Słucham do momentu, aż znów jestem spokojny.

„Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego mnie okłamała”, piszę dalej. „Dlaczego przedwcześnie i sztucznie zakończyła to cholernie dobre rżnięcie (a raczej: to co mnie się wydawało cholernie dobrym rżnięciem) i tym samym pozbawiła się choćby możliwości naturalnego spełnienia? Naprawdę byłem aż tak beznadziejny, że wolała zakończyć ten koszmar, zamiast przynajmniej spróbować? Szlag mnie trafił”.

Powoli wciągam powietrze i wypuszczam.

„Którejś nocy, gdy nie mogłem spać, tylko wierciłem się w łóżku i myślałem, nagle spadła na mnie prawda i nie chciała odpuścić. Nagle zrozumiałem, że okłamała mnie właśnie dlatego: byłem tak beznadziejny, że nie widziała sensu starań, nie chciało jej się nawet próbować. Ta świadomość mogła mnie złamać i wpędzić w czarną rozpacz (już to przerabiałem, nic miłego), ale uratowało mnie jedno: w głębi duszy wiedziałem, że nawet się nie postarałem zająć się nią tak, jak potrafię. Skupiłem się wyłącznie na swojej przyjemności i domyślnie przyjąłem, że to, co ja czuję, odczuwa automatycznie także ona. Im więcej o tym myślałem, tym wyraźniej widziałem: dała mi to, na co zasłużyłem. I zawstydzilem się. To był przełomowy moment. Od tej chwili stałem się mężczyzną ogarniętym obsesją, skupionym jedynie na tym, żeby raz jeszcze pójść z tą kobietą do łóżka, tym razem dać z siebie

wszystko i upewnić się, że dojdzie naprawdę i z taką mocą, jak nigdy wcześniej. Chciałem ją nauczyć tego i owego o szczerości, tak, ale jeszcze bardziej pragnąłem odkupienia. Oczywiście zgodziła się na drugą randkę, mimo mojej żalności wydawała się nawet podekscytowana wizją kolejnego spotkania, ale kiedy pieprzyłem ją tym razem, byłem nowym człowiekiem, mężczyzną opętanym, oświeconym, można by wręcz powiedzieć, nastawionym wyłącznie na jej przyjemność. Efekty przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Całe jej ciało drżało i falowało pod moim językiem, otwierało się i zatrząsało z takim hukiem, jak niezamknięte drzwi w czasie tornada. Wydawała totalnie niesamowite dźwięki, najbardziej pierwotne i dzikie, jakie kiedykolwiek słyszałem, nic podobnego do automatycznego meczenia, które wyciskała z siebie za pierwszym razem. Teraz stworzyła pieprzoną symfonię. Oczywiście, już nieraz kobiety przy mnie dochodziły, ale nigdy w ten sposób. O nie, nigdy, przenigdy w ten sposób. Trzymałem ją na otwartej dłoni i spychałem w przepaść, była zdana na moją łaskę i zbliżała się do wrót innego świata”.

Serce mi wali. Kutas jest sztywny.

„A co najlepsze – to było prawdziwe olśnienie – doprowadzenie jej do takiego stanu, zrobiło to samo ze mną. To się jeszcze nie zdarzyło. Tym razem wprowadzanie tej ślicznej kłamczuchy w stan nieokiełznanej ekstazy, czynienie z niej niewolnicy prawdy, mojej niewolnicy i niewolnicy rozkoszy, zapewniło mi najgenialniejszy seks w życiu; doznania, jakich jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Chciałem przeżywać taki haj znów i znów (ale nie z nią, ma się rozumieć, już nigdy z nią) i od tamtej pory gonię za nim jak opętany”.

Zaczerpuję powietrza.

Czy ta paplanina odpowiada na zadane pytanie? Cholera. Nie wiem. Ale zrobiłem, co w mojej mocy.

„To właśnie sprowadza mnie do Klubu”.

Patrzę na ekran. Wzruszam ramionami. Więcej nie urodzę.

„Prosimy o szczegółowy opis Twoich preferencji

seksualnych. Aby Klub mógł zapewnić Ci jak najlepszą usługę, sugerujemy szczerłość, drobiazgowość i brak zahamowań. Autocenzura nie ma sensu”.

Palce zaczynają mi drżeć nad klawiaturą. Na to pytanie czekałem.

„Niektórzy faceci mówią, że seks z piękną kobietą przybliża ich do Boga. Ale naprawdę powinni celować wyżej. Bo kiedy ja sprawiam, że kobieta szczytuje jak nigdy wcześniej, gdy całkowicie mi się poddaje i robi krok w czarną otchłań, nie tylko jestem bliżej Boga, ale staję się Bogiem. A przynajmniej jej bogiem, na tę jedną, totalną, cholernie zjawiskową chwilę”.

Wpatruję się w ekran. Kutas boleśnie rozpycha się w dzinsach.

„Doprowadzenie kobiety do rozkoszy, a w każdym razie takie, o jakim opowiadam, to forma sztuki. Orgazm każdej kobiety jest niepowtarzalną układanką, skarbem zamkniętym w skarbcu chronionym szyfrem. Najczęściej najlepszym i niemal pewnym sposobem złamania szyfru jest pieszczenie językiem, całowanie i ssanie jej najczulszego punktu, ale nawet ten pozorny pewniak zadziała tylko wtedy, jeśli będę zwracał uwagę na wskazówki dawane przez jej ciało i na bieżąco się do nich dostosowywał. Nie mogę po prostu lizać, muszę się jej nauczyć. Zwykle już po kilku minutach mam ją w małym palcu. Wiem, że jestem na dobrym tropie, kiedy nagle i spontanicznie wygina plecy w łuk, odruchowo wyrzuca biodra w stronę moich ust i rozkłada nogi jak może najszerzej. Wtedy czuję, że jej ciało szykuje się do poddania mi, że łamię jej opór, że desperacko pragnie, żebym złamał także jej tajny szyfr”.

Jestem twardy jak kamień. Boże, uwielbiam ten moment. Znów oblizuję usta.

„Gdy naciska na mnie i zaczyna się rozchylać, staję się niezmordowany, wygłodniały jak wilk, nie widzę nic poza nią. Liżę ją, całuję, ssę z coraz większym zapalem, czasem może nawet skubię i podgryzam, zależy, co podpowiada mi jej ciało, ona wciąż otwiera się przede mną i zamyka, rozkłada się i rozwija, zrywa z

więzów i rozpada się na kawałki. Niesamowite. Jest piękna jak rozwijający się kwiat. Cała sztuka polega oczywiście na tym, żeby wychwycić ten jeden, konkretny moment, zanim płatki odpadną, ani o sekundę za wcześniej czy za późno, bo mój cel – można go nazwać świętym Graalem – jest taki, żeby wejść w nią dokładnie w sekundzie, kiedy mój ruch zepchnie ją poza krawędź. To niełatwe. Jeśli to zrobię zbyt wcześniej, może w ogóle nie doznać rozkoszy. Za późno – przeżyje ją beze mnie”.

Rozpinam rozporek i fiut wyskakuje ze spodni. Mam ochotę spuścić się teraz i natychmiast, ale mam jeszcze trochę myśli do przelania na ekran.

„Ona jest na granicy – tak kurewsko blisko – a ja tracę rozum, miotam się jak rozszałaty rekin. W końcu czuję w ustach jej drzenie, tak smakowite, że często mi się śni, i wiem, że jej ciało balansuje tuż nad przepaścią, wisi na jednej nitce i pragnie się poddać, ale hamuje ją rozum, zwykle z powodu kłopotów z ojcem, kompleksu grzecznej dziewczynki albo niskiej samooceny (do wyboru do koloru, zawsze się coś znajdzie). Cokolwiek to jest, umysł powstrzymuje ciało przed całkowitym poddaniem się i rzuceniem się w odmęty totalnej rozkoszy, której tak bardzo pragnie zaznać. Ale ja nie przyjmuję odmowy. Wpija się we mnie paznokciami, łapczywie łapie powietrze, przyjemność wypiętrza się i przekształca w agonię, której nie będzie umiała się przeciwstawić. Jęczy, zawodzi, wije się, a ja jestem podniecony jak szalenciec, z trudem nad sobą panuję. »Pieprz mnie, błagam«, mówi wtedy często, albo coś w tym stylu, ale ja nie słucham, chociaż z trudem się powstrzymuję, bo wiem, że nie jest jeszcze całkiem gotowa”.

Oddycham głęboko.

„W końcu coś się w niej przestawia, jakby klucz przekręcił się w zamku. Otwiera się. Umysł oddziela się od ciała. Zrywa się z uwięzi. Poddaje się”.

Wypuszczam z płuc rozedrgany oddech.

„Wtedy wchodzę w nią jak nóż w ciepłe masło i pieprzę w niemal religijnym uniesieniu, czasem wciągam ją na siebie, żeby

sama to robiła, czasem obracam na bok, a czasem kładę się na niej w stary, dobry sposób. Na tym etapie każda pozycja będzie równie skuteczna, a w chwili, gdy w nią wchodzę, jej ciało rozluźnia się do końca, ona zaczyna drżeć, zaciskać się i falować wokół mojego kutasa, raz za razem. Jasne, miała już wcześniej orgazmy. Ale takiego nigdy. Nie, na pewno nie. To czysta ekstaza, taka, jak w definicji starożytnych Greków: kulminacja ludzkich możliwości. Dla nas obojga”.

Muszę opanować oddech. Zmieniam pozycję na fotelu. Cholera, naprawdę się wkręciłem. Kilka razy oddycham głęboko i powoli wypuszczam powietrze z płuc. Cały się trzęsę. Potrzebuję chwili, żeby dojść do siebie.

„By to zwierzenie było jak najprawdziwsze, muszę jednak coś podkreślić. To, co opisałem, jest ideałem. Do tego dążę. Czasem udaje się dokładnie tak, czasem nie. Bywa, zwłaszcza jeśli wciąż jestem na etapie uczenia się danej kobiety albo z jakiegoś powodu trudno mi ją rozszyfrować, dochodzi z mocą pociągu towarowego, zanim zdążę w nią wejść. Ale jeśli tak się dzieje, nie ma na co narzekać, bo uwierzcie mi, pieprzenie pięknej kobiety w chwilę po tym, jak doszła, także jest rozkosznym przywilejem, nie ma co do tego wątpliwości. Jednak cel, szczyt, ideał, do którego dążę, święty Graal, którego szukam, polega zawsze na tym samym: doprowadzić kobietę na skraj ekstazy i zepchnąć ją poza krawędź, od wewnątrz”.

Znów się poprawiam na fotelu, ale nie mogę dłużej ignorować tej erekcji. Muszę przestać pisać. Czy komuś udało się wypełnić to zgłoszenie i nie musieć się na jakimś etapie spuścić? Zaciskam dłoń na członku i pompuję w górę i w dół, aż czuję wzbierającą falę rozkoszy, która w chwilę później wydostaje się na zewnątrz w postaci desperackich tryśnień. Idę do łazienki i zdejmuję džinsy.

Wskakuję pod prysznic i pozwalam, żeby gorąca woda spływała po mnie, odprężyła mnie i oczyściła.

Ściąganie kobiet do łóżka to nie problem. Kłopoty zaczynają się zaraz po tym, jak przeżyją najlepszy seks w życiu, a ich ciało

po raz pierwszy zaczęło działać na najwyższych obrotach. Wtedy niezmiennie myli jej się odkrycie pełni seksualnych mocy z absurdalnym przekonaniem, że oto znalazła bratnią duszę. Dzięki trwającemu od dzieciństwa praniu mózgu prowadzonemu przez wytwórnę Disneya oraz Lifetime i Hallmark na dokładkę, naiwnie wierzy, że rzut oka na boskie oblicze podczas kosmicznego bzykanka przekłada się jakimś cudem na automatyczne „żyli długo i szczęśliwie” z księciem na białym koniu. Nieważne, co mówiłem wcześniej, jak wymownie przedstawiałem siebie i zakres tego, co zechcę jej dać, ona i tak jest przekonana, że znalazła Tego Jedyne. „On po prostu jeszcze o tym nie wie”, wmawia sobie. I wtedy okazuje się, że ją krzywdzę, kimkolwiek jest, bibliotekarką, księgową, osobistą trenerką, pediatrą, wizażystką, piosenkarką, terapeutką czy młodą prawniczką. Czy jest zabawna, słodka czy nieśmiała. Poważna, seksowna czy bystra. Jest ekolożką przykuwającą się do drzew czy nauczycielką w szkółce niedzielnej. Krzywdzę ją, nieważne, kim jest. Bo ja jestem zbyt popieprzony, żeby być Tym Jedynym. Ani dla niej, ani dla żadnej innej. Nie zmieni mnie. Nikt tego nie dokona. Nawet ja nie mogę tego zmienić, choć próbowałem, wierzcie mi.

Cholera. Jak zawrzeć te wszystkie informacje w zgłoszeniu? Wychodzę spod prysznic, owijam się w pasie ręcznikiem i wracam do laptopa. Wpatruję się przez chwilę w ekran i staram się ująć myśli we właściwe słowa.

„Nieważne, że szczerze i od samego początku deklaruję, jak niewiele jestem skłonny dać poza czterema ścianami mojej sypialni, kobiety i tak zawsze wydają się skrzywdzone. Albo nie wierzą, kiedy im mówię, czego naprawdę chcę, albo myślą, że mogą mnie zmienić. A nie mogą”.

Wzdycham.

„Nie chcę nikomu sprawiać bólu”. To prawda. „Chcę tylko dać kobiecie przyjemność, jakiej nie doświadczyła nigdy wcześniej. I która automatycznie zapewni kosmiczną przyjemność mnie. Kiedy już jej skosztuję, zerżnę ją i pokażę jej, na czym polega prawdziwa satysfakcja, może będę chciał poleżeć trochę w

łóżku i pogadać, pośmiać się, bo wiercie lub nie, ale lubię rozmowy i śmiech, pod warunkiem że wszyscy zaangażowani rozumieją, że to się nie skończy bombonierkami w kształcie serca i weekendowymi zakupami w Ikei. Może będę miał ochotę pójść z nią pod gorący prysznic, namydlić ją i przesuwać dłońmi całymi w pianie po jej pięknym ciele. A potem wysuszyć ją miękkim białym ręcznikiem i zerznąć jeszcze raz, może za drugim razem tak intensywnie, dogłębnie i z takim znanstwem, że dojdziemy równocześnie, wspólnie łapiąc powietrze i drżąc, gdy nasze ciała będą odkrywały szczyt ludzkich możliwości. Po wszystkim będę na pewno chciał jej powiedzieć, że jest piękna i wspólnie spędzony czas był rozkoszą. Pocałuję ją na pożegnanie, delikatnie i z wdzięcznością, dziękując za cudowne chwile, jakie spędziliśmy razem. Ale po tym wszystkim prawie na pewno nie będę chciał jej już nigdy zobaczyć”.

Moje ręce na moment zawisają nad klawiaturą.

„Nie chcę się z tego powodu czuć jak dupek”. Wzdycham.
„Bo mam tego uczucia serdecznie dość”.

Znów zamieram.

„Pytacie o moje preferencje, ale to, co opisałem, chyba wykracza poza zakres tego zagadnienia. Potrzebuję mądrej, seksownej kobiety, która będzie naprawdę chciała tego, co ja, bez ściemy, a przede wszystkim będzie potrafiła zdecydowanie i racjonalnie odróżnić cielesne uniesienie od romantycznej bajeczki”.

Wpatruję się w ekran i czuję, że zawisa nade mną wątpliwość. Kogo ja oszukuję? Czy takie kobiety w ogóle istnieją?

Zaczynam znów pisać. „Gdybym znalazł jedną, choć jedną kobietę, której »preferencje seksualne« w jakiś cudowny sposób okażą się takie, jak moje, będę...” Jaki? Wniebowzięty. To chciałem napisać. Wniebowzięty.

Chryste. Szybko wykasowuję całe to ostatnie zdanie. Wyszło mi z tego jakieś koszmarne *non sequitur*. Kurwa, albo jestem seksualnym snajperem z wybująym syndromem Boga, albo pieprzonym Nicholasem Sparksem. Nie mogę być jednym i

drugim naraz. Nie mam pojęcia, z jakiego pokręconego miejsca w moim mózgu wzięło się to ostatnie zdanie. Tak się chyba dzieje, gdy gość jak ja próbuje zwerbalizować najgłębsze, najmroczniejsze potrzeby, bez cenzury; wychodzi z tego desperacka, tandetna mieszanina w niezrozumiały sposób posplatana z całym tym posranym szajsem, którego bezskutecznie starałem się pozbyć przez lata bezsensownej terapii.

Co ten tajemniczy rekruter pomyśli o mojej nieskładnej pisaninie? Przekrzywiam głowę i nagle olśnienie wali mnie prosto w czoło. Moje zgłoszenie przeczyta rekruter, jasne, ale ten rekruter będzie kobietą. No tak! I to nie osiemdziesięcioletnią transseksualną lesbijką przed zmianą płci. Przecież nie mogą wpuszczać do Klubu takich dupków jak ja albo jeszcze gorzej, pojebów z fantazjami o przemocy, fetyszystów wiązania czy innych utajonych psycholi bez przepuszczenia ich przez sito kobiecej intuicji. Prawda? Prawda.

Uśmiecham się szeroko i kładę palce z powrotem na klawiaturze.

„A teraz kilka słów bezpośrednio do Ciebie, Moja Piękna Rekruterko”. Oblizuję usta. „Dobrze się bawiłaś, czytając moje brutalnie szczere myśli, moje najgłębsze, najmroczniejsze tajemnice? Bo ja, zapisując je, tak. Nigdy wcześniej nikomu ich nie zdradziłem, nawet nie myślałem o nich w ten sposób. To było pouczające, zapisać nagą prawdę na białej kartce i wyznać Ci ją, a przy okazji także i sobie. Prawdę mówiąc, przekazywanie Ci tego bardzo mnie podnieciło. Musiałem przerwać pisanie w połowie i sobie zwalić”.

Uśmiecham się znowu. Jestem jednak strasznym dupkiem.

„No więc powiedz mi, Moja Piękna Rekruterko, dziwisz się, jak mokro masz w tej chwili w majtkach, mimo że Lifetime i Hallmark całe życie Ci wmawiały, że tak naprawdę chcesz kwiatów, cukierków i kolacji przy świecach, po nich cichego seksu w pozycji misjonarskiej, niewinnego całusa na dobranoc, a nazajutrz rano wyprawy do Ikei, gdzie wybieriecie podobającą się obojgu kanapę? Mimo lat warunkowania Cię na obowiązkowe

pragnienia, oto jesteś, Moja Piękno Rekruterko, i marzysz o moim ciepłym, wilgotnym języku okrążającym raz za razem Twój słodki guziczek, marzysz, że jestem przy tobie i liżę cię, całuję i ssę, aż wierzgasz i podrygujesz, jakbyś dotknęła ogrodzenia pod napięciem? Jesteś jedyną w swoim rodzaju układanką, Moja Piękna Rekruterko, tak, właśnie tak, cudownym klejnotem zamkniętym w skarbcu zabezpieczonym kłódką. Ale wiesz co? Moje słowa już zaczęły Cię otwierać tak skutecznie, jakbym był przy Tobie i sam przekręcał kluczyk. Co poczniesz z tymi mrocznymi pragnieniami, budzącymi się właśnie w głębi Ciebie? Zignorujesz je czy pozwolisz im powstać i oderwać Twoje ciało od umysłu? Może powinnaś skorzystać z okazji, żeby – tak jak ja przed chwilą – dotknąć się i szczerze pomyśleć o swoich najgłębszych marzeniach, o tym, co Cię naprawdę podnieca, w przeciwieństwie do tego, co powinno. Dotknij się, Moja Piękna Rekruterko, i zstąp głęboko w siebie, w te ciemne miejsca, gdzie nigdy nie pozwoliłaś sobie zajrzeć, a potem zmierz się z brutalną prawdą o tym, czego chcesz i potrzebujesz. Przez całe życie uczono Cię gonić za całym tym walentynkowym szajsem, prawda? Ale tak naprawdę nie tego pragniesz. Powiedz prawdę, sobie i mnie. Bez mrugnięcia okiem pozbyłabyś się tych brokatowych pierdół, żeby po raz pierwszy w życiu zawyć jak opętana małpa, prawda?”

Uśmiecham się od ucha do ucha, bo wyobrażam sobie jakąś wykończoną kobietę w średnim wieku, siedzącą w korporacyjnym boksie w Dallas, w Des Moines albo w Bombaju i czytającą moje wypociny z wytrzeszczonymi oczami i pulsującą łechtaczką.

„Wiem, co sobie myślisz”: Zarozumiały złamas! Dupek! Megaloman! Wszystko prawda, moja droga. Ale wiesz co? Zarozumiały złamas czy nie, gdybym był przy Tobie i zaczął Cię lizać, delikatnie i powoli, dokładnie po Twoim słodkim guziczku, tak jak zasługujesz, tak jak zawsze marzyłaś, tak jak żaden mężczyzna jeszcze nigdy Cię nie lizał, daję słowo, że cztery minuty zajęłoby mi doprowadzenie Cię do najczystszej ekstazy, która by mi cię podporządkowała, totalnie i całkowicie”. Śmieję

się do siebie.

„Tak, Moja Piękna Rekruterko, gdybym tam był, żeby Cię nauczyć, do jakich cudów powołane jest Twoje ciało, musiałabyś się pogodzić z prawdą absolutną, czy by Ci się to podobało, czy nie: może i jestem zarozumiałym-złamasem-dupkiem-sukinsynem-i-tak-dalej, ale jestem też mężczyzną, o jakim marzysz”.

Rozdział 2

Sarah

Jestem w szoku. Szczęka mi opadła, oczy mam wytrzeszczone i wyglądam jak nitka mokrego makaronu. Nie wierzę, że to jest pierwsza aplikacja, którą mam ocenić i przeprowadzić przez proces rekrutacyjny samodzielnie, po trzech miesiącach szkolenia pod nadzorem.

Co za dupek. Co za pieprzony, totalny, przemądrzały, zadufany w sobie i zarozumiały egocentryk. Nie wiem, czy się śmiać, krzyczeć, płakać czy wymiotować. Czy to się kwalifikuje jako zatrzymanie w rozwoju emocjonalnym? Żałosny. Oderwany od rzeczywistości. Narcystyczny. A może nawet trochę przerażający. Chce lizać mój „słodki guziczek, aż będę wyć jak małpa? Zajmie mu cztery minuty „doprowadzenie mnie do najczystszej ekstazy, która mu mnie podporządkuje, totalnie i całkowicie”? Co to ma być? Kto tak mówi? W ogóle myśli? Tylko świry.

A najlepsze jest to, że dojdę przy nim intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej. Ha! To mnie naprawdę ubawiło. Na pewno byłby wstrząśnięty i jakże połechtany, gdyby się dowiedział, że gdyby doprowadził mnie w ogóle do jakiegokolwiek szczytowania, i tak byłoby intensywniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Założę się, że głowa by mu eksplodowała na milion kawałeczków, małemu psycholkowi.

Może ta kobieta, która udawała przy nim orgazm, nie była wcale wcieleniem szatana, po prostu wiedziała, że i tak nie dojdzie, nieważne, co on zrobi. Przeszło mu to przez myśl? Pociągnęła za sznurek spadochronu, gdy stało się jasne, że skończy się tak, jak za każdym razem: na wielkim, imponującym niczym. Jasne, twierdzi, że za drugim razem szczytowała, ale skąd ta pewność? Może znów udawała. A jeśli nie była stworzona do

orgazmów? Jeśli była taka jak ja?

Debil.

Ale skoro debil, to czemu wierzę się na krześle, żeby uśmierzyć bolesne pulsowanie między nogami? Cholera, mimo racjonalnego pragnienia bycia zniesmaczoną tym, co napisał, jego słowa, a zwłaszcza wiadomość skierowana do mnie osobiście, rozpały moje ciało jak fajerwerk. Siedzę w moim małym, studenckim mieszkanku, wpatruję się w ekran laptopa i mam ochotę wsadzić rękę za gumkę spodni od piżamy, żeby się dotknąć. A nigdy nie miałam takich zachcianek, nigdy.

Muszę się opamiętać.

Ale gdy zamykam oczy, żeby jakoś oczyścić umysł, jedyne, o czym mogę myśleć, to muśnięcia jego ciepłego, wilgotnego języka na moim ciele, między nogami, tam, gdzie odczuwam w tej chwili bezlitosne pulsowanie. Czuję, że robię się czerwona.

Co we mnie wstąpiło? Nie jestem nakręconą nimfomanką. Ale dziewczicą też nie. Straciłam cnotę na pierwszym roku college'u, z chłopakiem, który bardzo mi się podobał (a potem od razu przyczepił się do mnie jak rzep i nie chciał odpuścić). Przez następne pięć i pół roku miałam dwóch facetów na dłużej (obydwaj byli uroczy i słodcy, ale w obydwu przypadkach z czasem zrobiło się tak nudno, że kontynuacja nie miała sensu), przeciętną przygodę na jedną noc (dzięki mojej najlepszej przyjaciółce Kat, która zwabiła do mnie tego chłopaka, bo sama flirtowała z jego przyjacielem) oraz drugą jednorazówkę pół roku temu, której prawie nie pamiętam (dzięki czwartemu cosmo, który przepchnął mnie z terytorium Zabawnej-i-Pewnej-Siebie-Sarah na teren Coś-Ty-Sobie-Na-Litość-Boską-Myślała; przysięgłam sobie, że więcej tego nie zrobię).

Czyli, chociaż niedaleko mi do maniaczki seksualnej, swoje przeżyłam, łącznie z seksem oralnym, w obie strony, więc nie jestem czystą jak lilia księżniczką, która rumieni się na widok penisa. Na pewno nie zemdleję z powodu jakiegoś ćwoka, który nazwał moją łechtaczkę „słodkim guziczkiem”. A nawet jeśli zanim trzy miesiące temu zaczęłam pracować jako tajemnicza

rekruterka, zatykało mnie na widok pewnych słów, już dawno mi przeszło.

Rozgadałam się. To nic takiego, że moje ciało nie jest predysponowane do orgazmów. Nie jestem jedyna na świecie z tą przypadłością, a może raczej cechą, bo to nie choroba. Sprawdzałam. Okazuje się, że siedemdziesiąt pięć procent kobiet nigdy nie osiąga orgazmu jedynie w wyniku stosunku i aż dziesięć do piętnastu procent w ogóle nie szczytuje, tak jak ja, niezależnie od okoliczności, języka, akcesoriów, pozycji czy zaangażowania emocjonalnego.

No więc nigdy nie będę miała koszmarne bólu pleców po kosmicznym orgazmie jak Kat. I co z tego? To przecież nie znaczy, że w ogóle nie mogę czerpać przyjemności z seksu, bo mogę, naprawdę. Bardzo lubię doznania fizyczne wiążące się z seksem, zwłaszcza jeśli łączą mnie z danym mężczyzną jakieś więzi emocjonalne (albo, okazjonalnie, gdy alkohol daje takie złudzenie).

Teraz, gdy o tym więcej myślę, dochodzę do wniosku, że zgadzam się z tym, co mówi ten cały Jonas Faraday, bo mnie też najbardziej podnieca zepchnięcie mojego partnera w przepaść przyjemności, szybko i gwałtownie, zwłaszcza jeśli desperacko się przed tym broni. Gdy doprowadzam do szczytowania mężczyznę, który mówi: „Nie, zaczekaj, chcę jeszcze wytrzymać”, czuję moc, jakbym była jakąś superbohaterką. Serio, rozumiem go.

Ale to, że go rozumiem, w żadnym razie nie tłumaczy, dlaczego jestem tak strasznie podniecona. Naprawdę, dlaczego mam taką ochotę się dotknąć? Ja nigdy nie mam na to ochoty. Bo po co? Próbowałam i tylko kończy się na tym, że czuję się wybrakowana.

Tak samo się dzieje, gdy jestem z mężczyzną. Bycie zalizaną na śmierć przez jakiegoś pełnego dobrych intencji chłopaka z rozszalałym językiem może być początkowo przyjemne, jasne, ale na tym przyjemność się kończy, bo i tak wiem, że nie dojdę. Szybko cała ta impreza robi się bezproduktywna, a do tego także krępująca i stresująca. A jeśli on kontynuuje starania bez skutku,

robi się tragicznie, zwłaszcza jeśli jest wyraźnie sfrustrowany albo – co gorsza – rozczarowany.

To dlatego, prawie za każdym razem, kiedy wkraczamy na ścieżkę „zrobię ci dobrze, kochanie”, udaję orgazm, prawie od razu, żeby on nie był zawiedziony, a ja nie zaczęłam się postrzegać jako totalną porażkę. Nie jego wina, że należę do tych dziesięciu procent, i moja też nie. Tak już po prostu jest.

Teraz nie wiem, co myśleć. Chodzi mi o to, że nie jestem typem dziewczyny, którą kręci gadanie o lizaniu „słodkiego guziczka” albo dochodzeniu jak „pociąg towarowy”. Dlaczego więc jego zgłoszenie aż tak mnie podnieciło? Mówiąc „aż tak”, mam na myśli naprawdę, naprawdę bardzo. To się wydarzyło po raz pierwszy. W ciągu trzech miesięcy pracy doświadczyłam najróżniejszych emocji w reakcji na dwadzieścia parę zgłoszeń, którymi się zajmowałam, ale ani razu nie miałam wrażenia, że moje majtki zaraz staną w ogniu, nawet kiedy zgłoszenia były odrobinę seksowne albo urocze.

Często zgłaszają się normalni (bogaci) mężczyźni szukający prawdziwej miłości w wielkim, groźnym świecie i mają nadzieję, że Klub przeprowadzi ich przez te poszukiwania. Nie mam z tym problemu. Jeśli komuś trafił się jakiś seksualny bzik – fetysz stóp, noszenie damskiej bielizny albo bycie biczowanym w kostiumie króliczka – na pewno nie jest łatwo znaleźć kobietę (albo mężczyznę, albo jedno i drugie), którzy to zaakceptują, a może nawet będzie ich to kręcić.

Z mojego punktu widzenia wygląda to tak, że większość z tych facetów to niestrudzeni romantycy, którzy, owszem, mają na sumieniu jakieś seksualne grzeszki. Czasem czytam ich płynące z głębi serca wyznania i tęsknoty i myślę: Ojej!, ale nigdy, przenigdy: Ja, wybierz mnie, Panie W Stroju Króliczka! Nie ma mowy.

Oprócz zatwardziałych romantyków (lubię tak o nich myśleć), drugą największą grupę kandydatów tworzą potentaci w wiecznej podróży, celebryci i sportowcy, którzy chcą mieć dopasowane towarzyski bez względu na miejsce, gdzie się znajdują.

I znów nie mam z tym najmniejszego problemu. Niektórzy zaliczający się do tej grupy są naprawdę atrakcyjni i wcale nie dziwni – są też tacy cholernie seksowni – ale nawet najpiękniejszy globtroter/sportowiec nie sprawił nigdy, że miałam ochotę wsunąć palce za gumkę pizamy. Więc czemu teraz?

Trzecią kategorię nazywam popaprańcami. Nie tylko mnie nie kręcą, ale często po lekturze ich zwierzeń mam ochotę wykapać się w lizolu. Oni zawsze, bez wyjątku, wykupują roczne członkostwo, bo chcą zrealizować każdą swoją zdeprawowaną fantazję, nie przejmując się tykającym zegarem. Ich nie interesuje prawdziwa miłość, jak zatwardziały romandyków, nie gonią za uczuciem mimo życia w wariackiej podróży. Ich w ogóle nie interesuje miłość, kropka. W przeciwnym razie nie płaciliby za rok z góry.

Kto przy zdrowych zmysłach płaciłby za rok, skoro istnieje jakieś tam prawdopodobieństwo, że znajdzie kogoś wyjątkowego już po kilku miesiącach? Tego właśnie najbardziej nie znoszę w popaprańcach: powoduje nimi wyłącznie hedonizm i ich demony. Serce – ani trochę. To stado cyników, a gigantyczne, pulsujące fiuty popychają ich od jednego anonimowego stosunku do drugiego, bez choćby kropli nadziei czy romantyzmu płynącego przez ich napalone żyły.

Czytanie o ich preferencjach seksualnych jest jak przeżywanie katastrofy drogowej. Obrzydliwe. Przerażające. Szokujące. A jednak nie można odwrócić wzroku. Oni chcą wiązać kobietę i wciskać jej w muszelkę (słucham???) stalowe kulki albo przebierać ją za Sierotkę Marysię i robić jej straszliwe rzeczy z udziałem owsianki (po przeczytaniu tej aplikacji prawie rzuciłam pracę).

Mój najgorszy popapraniec to koleś, który chciałby prowadzić życie geja w tajemnicy przed żoną i czwórką dzieci, a był politykiem, który ostatnio wypłynął dzięki żarliwej walce przeciwko równouprawnieniu gejów. (Oznaczyłam jego zgłoszenie sugestią: „odrzucone”, ale mnie olali). Nie chodzi o to jego potajemne gejowskie życie, bo podejrzewam, że połowa facetów

zgłaszających się do Klubu robi to, żeby kogoś zdradzić, tylko o obrzydliwą i niewytłumaczalną hipokryzję, o nienawiść do samego siebie, wyrażającą się pod postacią moralnej wyższości. Byłam gotowa się poddać i odejść, ale potem, jak się już trochę uspokoiłam, postanowiłam nie wylewać dziecka z kąpielą.

Fakt, dwadzieścia procent aplikacji to koszmar, ale osiemdziesiąt procent bywa podniecające, a przynajmniej fascynujące, zabawne czy nawet urocze, poza tym pensja jest fantastyczna, a grafik całkiem przyjazny. Biorąc to wszystko pod uwagę, wiem, że znalazłam pracę idealną dla studentki pierwszego roku prawa, która potrzebuje pieniędzy, ale i czasu na zajęcia i naukę. Gdybym odeszła, i tak musiałabym znaleźć coś nowego, bo już tonę w pożyczkach, a praca w zawodzie, którą zamierzam podjąć po studiach, niestety nie gwarantuje zwrotu wszystkich inwestycji.

W każdym razie chodzi mi o to, że nawet najbardziej fascynujące aplikacje nie sprawiły, że fantazjowałam o małpim seksie z ich autorami. A teraz proszę bardzo, przeczytałam dzieło jakiegoś megalomana i co robię? Co mnie opętało?

Jonas Faraday.

Kto to jest? Tak na serio. Mimo klubowych ostrzeżeń i wymagań dotyczących całkowitej szczerości, większość aplikujących zawsze w jakimś punkcie kłamie; to dlatego Klub zatrudnia studentów prawa, żeby drobiazgowo analizowali zgłoszenia. Czasem ktoś sobie odejmuje lat, mówi, że jest wolny, podczas gdy ma żonę albo opisuje się jako „bardzo wysportowany o wadze 86 kilogramów”, choć jego zdjęcie wyraźnie temu przeczy.

Na jaki temat skłamał Jonas Faraday? Że jest czarodziejem, który może mieć każdą kobietę i każdą doprowadzić do rozkoszy na pstryknięcie palców? Błagam! Żaden facet nie może mieć każdej kobiety, nieważne, jaki jest bogaty i przystojny. A ja jestem żywym dowodem, że druga część zdania też jest niemożliwa. Ale czy to wszystkie kłamstwa?

Sprawdźmy.

Najeżdżam kursorem na pierwsze załączone do zgłoszenia zdjęcie i klikam. To powinien być powiew lodowatego powietrza, gaszący pożar w moich majtkach.

O. Mój. Boże.

Patrzę na zdjęcia najdoskonalszego przedstawiciela gatunku męskiego, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jest ubrany w szyty na miarę garnitur. Jezu. Oczy. Usta. Linia szczęki. Wspominałam już o ustach? Nieważne, powiem jeszcze raz: te usta. Dałabym wszystko, żeby je pocałować, chociaż raz. Chciałabym ich dotknąć palcem. Polizać je. Matko.

Zdjęcie pochodzi z profesjonalnej sesji zdjęciowej. Widzę po jakości i oświetleniu. Czyli kimkolwiek jest ten facet, to model. Wzdycham. No dobra, poniekąd to ulga. Mogłabym dostać wylewu, gdyby gość, który pisał o lizaniu mojego „słodkiego guziczka”, aż „mój umysł oderwie się od ciała”, naprawdę tak wyglądał.

Cholera. Jeśli ten domniemany „Jonas Faraday” wygląda chociaż w przybliżeniu jak ten model, pod którego się podszywa, byłabym skłonna uwierzyć, że ma jakiś magiczny wpływ na kobiety. Taki facet mógłby mnie mieć w łóżku o każdej porze, serio (biorąc oczywiście pod uwagę, że nie wiedziałabym, jaki z niego narcystyczny dupek). No, ale nie ma opcji, żeby tak wyglądał. Nie ma mowy. To grubymi niemi szyta próba podczepienia się pod tożsamość jakiegoś nieznośnie doskonałego przedstawiciela ludzkości, tak jakby nikt miał nie zauważyć różnicy między adonisem, za którego się podaje, a elfem z *Władcy pierścienia* którym jest.

Klikam na następne zdjęcie i tym razem prawie tracę przytomność.

– Wow – mówię na głos.

Cwaniaczek załączył też selfie z lustra w łazience, na którym ma na sobie jedynie obcisłe gatki i szelmowski uśmiech. Boże, trójkątny mięsień znikający w majtkach, a brzuch wyrzeźbiony i twardy jak kamień. Brodawki małe i idealnie okrągłe. Po wewnętrznej stronie przedramion wytatuowane napisy. Nie jestem

w stanie ich rozszyfrować, ale nie mogę też oderwać od nich wzroku. Dotykam ich na ekranie.

Nagle wyobrażam sobie jego ciało przyciśnięte do mojego i każda kropla krwi, jaką miałam dotychczas w mózgu, biegnie prosto między moje nogi. Co się ze mną dzieje? Zachowuję się jak jakaś popieprzona kotka w rui! To tak bardzo nie w moim stylu, że mam ochotę dać sobie w twarz. A poza tym przecież w ogóle nie ma o czym mówić, to nie ten grecki bóg ze mną flirtuje, tylko zwykły gość, który świsnął zdjęcia z jakiejś europejskiej kampanii reklamującej prezerwatywy.

Otwieram trzecie zdjęcie. Kolejne selfie, tym razem portret, tak jak prosiliśmy. Patrzy prosto w obiektyw, nie uśmiecha się. Wzrok ma stanowczy. Intensywny. Magnetyczny. Pewny. Bez śladu skromności. Nie pozwala mi odwrócić oczu. Jest zjawiskowy. To znaczy ten model. Jestem sparaliżowana. Chciałabym choć raz pójść do łóżka z kimś, kto tak wygląda, zanim przyjdzie mi opuścić ten padół. Chciałabym, żeby ktoś taki mnie dotykał, całował, kochał się ze mną i żeby jeszcze robił to z takim znanstwem, jakie przypisuje sobie Faraday. Rozmowy o absolucie...

Zamykam oczy.

Może to mnie tak w tej aplikacji poruszyło i rozпалиło: dotarło do mnie, że mam straszną ochotę na seks, przynajmniej raz w życiu, z mężczyzną, który dokładnie wie, co robi.

Ci, z którymi byłam, byli uroczy i mieli dobre chęci, ale... Sama nie wiem, jak to ująć. Działali machinalnie? Niezdarnie? Po omacku? A może po prostu minęło już tyle czasu, że nie pamiętam. Nie uprawiałam seksu od sześciu miesięcy, a i tego numerku po pijaku nie zapamiętałam. Ale teraz, gdy czytam słowa „Jonasa Faradaya” i patrzę na zdjęcia tego modelu, nie mogę się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak by to było, uprawiać seks z mistrzem, który na dodatek wyglądałby jak on. Tak, to może być mój święty Graal.

Wzdycham.

Odbiegłam myślami stanowczo za daleko. Jestem w pracy.

Zmuszam się do zamknięcia zdjęć Pana Idealnego. Koniec wygłupów. Czas się brać do roboty! Praca, praca, praca! Pamiętać, pamiętać, pamiętać!

Ładuję wszystkie trzy zdjęcia do programu Google'a, który porównuje je do bazy wszystkich zdjęć umieszczonych kiedykolwiek w Internecie. Zwykle nie zaczynam pracy w ten sposób, ale strasznie mi zależy, żeby odkryć ich źródło. Wciskam guzik z napisem „start”, a potem nalewam sobie kieliszek wina i włączam muzykę. Opieram się na chwilę o blat w aneksie kuchennym, sączę wino i wsłuchuje się w radosną piosenkę Sarah Bareilles, żeby jakoś oderwać się od pulsowania, którego nie mogę się pozbyć.

Kręcę głową i biorę duży łyk. Potem następny. Nie wierzę, że podniecił mnie popapraniec, który wykupił roczne uczestnictwo w seksklubie. Kurczę, przecież przyznał wprost, że nie jest w stanie nawiązać więzi emocjonalnej z kobietą. Dlaczego moje ciało zareagowało w ten sposób? Przecież jeszcze zanim obejrzałam zdjęcia, zachowałam się tak, jak przewidział. Opieram się o blat i znów myślę o zdjęciach – to ciało, oczy – a moje reakcje nie dają mi spokoju. Pulsowanie, którego nie mogę nie zauważać.

Cholera, nie mogę mu się oprzeć.

Jeszcze jeden duży łyk i wsuwam dłoń w spodnie od piżamy, niech będzie. Gdy palce docierają do celu, zamykam oczy i mruczę. W życiu nie byłam tak mokra. Gdyby tu był, wszedłby we mnie jak nóż w rozpuszczone masło, tak jak powiedział, bez konieczności jakiegokolwiek gry wstępczej.

Mój laptop piszczy i otwieram oczy. Na ekranie wyskoczyło okienko z raportem z poszukiwań. Wyciągam rękę ze spodni i podchodzę do stołu. „Brak wyników”. Co? Przecież musiał świsnąć te zdjęcia z jakiejś strony porno dla gejów, czyjegoś profilu na Facebooku albo reklamy dla motocyklistów, gdzieś jest ich źródło. Skąd je w takim razie wziął? Serce mi wali jak oszałałe. Przecież niemożliwe, żeby tak wyglądał? Nie ma mowy! Nie mógł mnie rozpaść samymi słowami, a na dodatek wyglądać jak greckie bóstwo, prawda?

Dobrze, zacznę od początku, jak zwykle. Wpisuję w Google'a „Jonas Faraday”. chociaż dałabym głowę, że to pseudonim (mimo stanowczych wytycznych Klubu). Ku mojemu zaskoczeniu od razu pojawiają się dziesiątki rekordów. Jonas Faraday w Seattle. Klikam w pierwszy link, strona firmy Faraday & Sons, Global Investments, LLC, z siedzibą w Seattle i filiami w Los Angeles i Nowym Jorku. Czyli jest już na pierwszej stronie. Jonas Faraday. Adonis we własnej osobie. Najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek widziałam. Kiedykolwiek, serio. Serio, serio. Stoi obok innego bardzo przystojnego faceta z ciemniejszymi włosami, ale bardzo do niego podobnego, ten drugi także ma nienagannie skrojony garnitur. Podpis pod zdjęciem głosi: „Bracia Joshua i Jonas Faradayowie kontynuują dzieło zmarłego ojca, założyciela firmy, Josepha Faradaya”.

Proszę bardzo. On naprawdę tak wygląda. Boże.

Przyglądam się zdjęciu. Ten drugi, jego brat, wygląda na szczerze zadowolonego, uśmiecha się z prawdziwą radością. Jonas za to wpatruje się w obiektyw spojrzeniem tak intensywnie pałającym, że nie wiem sama, czy chce zamordować, czy pożreć osobę stojącą po drugiej stronie aparatu. Uśmiecham się. Fotograf musiał być kobietą, w związku z tym odpowiedź na moje pytanie brzmi: „pożreć”. Założę się, że po sesji zabrał ją do domu, kimkolwiek była i doprowadził ją do „kulminacji ludzkich możliwości”.

Czuję ukłucie zazdrości.

Przypominam sobie jego muskularną pierś. Mięśnie brzucha. Oczy. Umięśnione ręce z gustownymi tatuażami. Usta. Wyobrażam sobie, jak szepczą moje imię, gdy się ze mną kocha. Albo, kogo ja oszukuję, gdy mnie pieprzy, bo tak to wyraźnie określił w swojej wiadomości. Widzę je oczami wyobraźni, uśmiechnięte, między moimi rozłożonymi udami. Przeszywa mnie dreszcz. Łyk wina. Zwariuję. Nie wiem, przeszłam ostatnio zabieg przeszczepu mózgu i po prostu o tym nie pamiętam? Te myśli nie są normalne. W każdym razie nie dla mnie. Serce mi szaleje.

Otwieram jeszcze raz portret i wpatruję się w jego

uwodzicielskie oczy. Na tym zdjęciu, w przeciwieństwie do tego w garniturze, ma w oczach jakiś smutek. Osamotnienie? Zmęczenie? Cokolwiek to jest, nie mogę się temu oprzeć. Tutaj wygląda zupełnie inaczej, gdy nie ma na sobie garnitur i krawata, jakby był obnażony. Bezbronny. Im dłużej się w to wpatruję, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to ujęcie to mistrzostwo. Chcę go dotykać i całować, nawet bardziej niż na tym prawie nagim selfie. Rozbroił mnie. Jest naprawdę piękny. Czuję ból, wszędzie, nie tylko między nogami. W sercu też.

Zaczynam sobie uświadamiać nieznośną prawdę, która mnie kąsa i grozi, że mnie pożre, powolne, ale nieubłagane kapanie najtajniejszej świadomości: chciałabym się w kimś zatracić. Dowiedzieć się, jak to jest, kiedy ciało oddziela się od rozumu, tylko raz. Wić się, drzeć, jęczeć i krzyczeć jak inne kobiety, tak, jak to opisał. Doświadczyć przyjemności, która ociera się o ból. Dobra, przyznaję, chcę zawyc jak opętana małpa. Chcę! I coś mi mówi, że pan Faraday, najbardziej zarozumiały i egocentryczny człowiek chodzący po ziemi – a jednocześnie najpiękniejszy, jakiego widziałam w życiu, o najsmutniejszych i najbardziej hipnotyzujących oczach – może się okazać właściwym kandydatem na to stanowisko. Co więcej, prawdę mówiąc, mam niesłabnącą nadzieję, że właśnie nim jest.

Ale czemu w ogóle tracę czas na fantazjowanie o nim? To mężczyzna, który zgłosił się do Klubu – na rok! – a ja jestem rekruterką analizującą jego zgłoszenie. To nie jest początek czegokolwiek. Potrzebuję tej pracy bardziej niż wycia jak opętana małpa.

Niech to szlag.

Kazał mi się dotykać i myśleć o tym, co mnie podnieca. Przecież nic mi się od tego nie stanie, bez względu na moją pracę. Burczę ze złości, łapię butelkę wina z kuchennego blatu, wchodzę do sypialni i stanowczo trzaskam za sobą drzwiami. Skoro nie mogę go mieć naprawdę, pogłosnię muzykę, zamknę oczy i wyobrażę sobie świat, w którym to możliwe.

Rozdział 3

Jonas

Przez cały ranek byłem zajęty, tkwiłem uwięziony w sali konferencyjnej z moim zespołem zarządzającym, jednym uchem słuchając telefonu od Josha z Los Angeles i od wujka z Nowego Jorku wraz z ich zarządcami. „Nowy produkt nie funkcjonuje tak, jak zakładaliśmy”. „Tak, ale trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy tak już będzie, czy to jakiś błąd”. „Czy ktoś może to wrzucić do Excela?” Bla, bla, bla i jeszcze raz, kurwa, bla.

Odkąd przedwczorajszego wieczoru wysłałem aplikację do Klubu, nie mogę się skupić na niczym innym. Wczoraj w sklepie dziewczyna z kasy uśmiechnęła się i spytała, co robię później, a ja tylko zgarnąłem torby z taśmy i powiedziałem, że jestem zajęty. A miała mnóstwo kolczyków, co nieuchronnie oznacza, że ma poważne problemy z ojcem. Nie przypominam sobie, żebym przeszedł obojętnie obok kobiety z kompleksem tatusia, są moją słabością. Ale teraz nie mam do tego głowy.

Po kilku minutach od wysłania zgłoszenia dostałem zwrotkę z adresu „no reply”, z potwierdzeniem, że moja aplikacja została przyjęta przez rekrutera i zostanie poddana niezwłocznemu procesowi weryfikacji. „Może to potrwać do dwóch tygodni i ma zapewnić optymalną ochronę prywatności i najwyższą satysfakcję. Dziękujemy za cierpliwość”, głosił list.

Byłem wściekły jak jasna cholera, że to się może tak ciągnąć. Miałem nadzieję na szybkie i gorące powitanie, coś w stylu hawajskich hoteli, gdzie już w lobby dostajesz powitalnego *mai tai*. Co może trwać aż dwa tygodnie?! Odpowiedziałem szczerze na wszystkie pytania i co do joty zrealizowałem wszystkie wskazówki, nie jestem seryjnym mordercą, byłem więźniem ani ćpunem, poza tym mają na koncie moją oczekującą opłatę za rok z góry. Co chcą robić przez dwa tygodnie?! Ciągle sprawdzam

prywatną skrzynkę z nadzieją, że pójdzie szybciej, niż zakładałem.

Teraz wreszcie jestem sam w biurze, zamykam drzwi i szybko wchodzę do prywatnego maila, choć dobrze wiem, że nic tam nie będzie. Serce przestaje mi bić. W skrzynce odbiorczej mam wiadomość z 2.12, godzinę po tym, jak ubiegłej nocy położyłem się spać. Zatyka mnie, gdy sobie uświadamiam, że czekał w tej skrzynce od rana, gdy tkwiłem w sali konferencyjnej i wysłuchiwałem bzdur na temat „projektów” i „planowanych działań”.

Adresatem jest niejaka „Twoja Piękna Rekruterka”. Ja pierdołę. Najeżdżam kursorem na nazwę nadawcy i wyświetla się adekwatny adres e-mailowy:

Twoja_Piekna_Rekruterka@gmail.com. O mój Boże. Puls mi szaleje. Wyszło mi w ustach. Otwieram list.

„Drogi Brutalnie Szczery Panie,

ten list nie jest oficjalną korespondencją Klubową. Co więcej, gdyby władze Klubu się o nim dowiedziały, straciłabym pracę szybciej, niż zdążyłabym powiedzieć »mój słodki guziczek«, »opadające płatki« albo »jak nóż w ciepłe masło«. A nawet – to moje ulubione – „zarozumiały-złamas-dupek-sukinsyn”. Zatem w intencji mojego czynszu mam nadzieję, że ta korespondencja zostanie między nami, no wie Pan, jako nasza mała tajemnica. Gracias.

Miotalam się strasznie, usiłując zdobyć się na odwagę i wysłać ten list, a potem próbując się przekonać, że mam tego nie robić (bo nie mam wątpliwości, że jest to fatalny pomysł). Później natomiast starałam się powstrzymać przed czytaniem od początku do końca, a potem znów od nowa tego, co Pan do mnie napisał (nie udało się), żeby płynnie przejść do planowania tego, co napiszę, jak już zdecyduję się list wysłać (co było oczywiście nieuniknione). No więc jestem, przyjęłam znaczącą ilość płynnej odwagi w cenie dwa dolary za butelkę (a może jednak to płynna głupota?) i piszę, bo przysięgłam sobie, że jak skończę, wcisnę przycisk z napisem »Wyślij«. Nawet jeśli kwalifikuje się to jako patologiczna głupota.

Chyba wreszcie doszłam, co jest dla mnie tak strasznie ważne, że ryzykuję najlepiej płatną pracę, jaką kiedykolwiek miałam, żeby to powiedzieć. Chodzi o to, co Pan ceni najbardziej, o prawdę. Pokazał mi Pan swoją, więc będzie uprzejmie, jeśli ja Panu pokażę moją. Tak, proszę Pana, biorę to na klatę.

Rzecz w tym, że prawda jest jak poruszająca się ośmiornica, kiedy chce się ją złapać: okazuje się, że ma za dużo ruszających się odnóży. Żeby było prościej, zaczniemy od przyszpilenia tego, co najłatwiejsze i co zapewne będzie się Panu podobało najbardziej.

Tak, rzeczywiście jestem kobietą. Jest Pan bardzo bystry. Ale to już Pan wie.

Tak, czytałam Pana zgłoszenie z wielką przyjemnością, dokładnie tak, jak Pan przewidział, a zwłaszcza Pana osobistą notatkę załączoną na końcu. Oczywiście wychowałam się na Disneyu, Lifetime i Hallmarku i niewątpliwie mam galopujący kompleks grzecznej dziewczynki (obok innych autodestrukcyjnych kompleksów, o których nie musi Pan wiedzieć), w związku z czym bardzo chciałam znieawdzić Pana słowa. Chciałam nawet znieawdzić Pana, zarozumiałego-złamasa-dupka-i-sukinsyna. Ale moje ciało miało inny pomysł.

Gdy czytałam Pana list do mnie, mój umysł pragnął Pana znieawdzić, ale moje ciało się na mnie wypięło i zapragnęło Pana. Pulsowało dla Pana. Wykazało dokładnie taką reakcję, jaką Pan przewidział. Nie będę się wdawać w szczegóły, bo jestem damą, ale w grę wchodziła zamiana bielizny. Prawdę powiedziawszy, gdy zaczęłam się dotykać, tak jak pan kazał, cisnęłam majtki na podłogę sypialni.

A teraz, niech Pana szlag, odczuwam dokładnie to samo, jedynie z powodu pisania do Pana tych słów! Co gorsza, skończyła mi się już świeża bielizna i nie mam drobnych, żeby iść na dół do pralni. Kawał drania z Pana, wie Pan o tym?

Właśnie, tym sprytnym pasażem przejdę do kolejnej prawdy. Uważam, że jest Pan zarozumiałym dupkiem, ale o tym już wspominałam. Co więcej, jest Pan zarozumiałym dupkiem z rozbuchanym kompleksem Boga. Ten kompleks jest tak wielki, że

dorównuje rozmiarem Pana rozbuchanym erekcją, choć nie wiem, czy jest Pan w stanie w to uwierzyć.

Ale ma Pan również bardzo szczere oczy. I do tego smutne, czego nie jestem w stanie znieść. A do tego cholernie piękne usta. I rozśmieszył mnie Pan (choć niezamierzenie). No i jeszcze ten boski sześciopak, to tak na marginesie, choć pewnie nie muszę tego mówić. Ma Pan lustro, prawda?

No więc tak, proszę Pana, taka jest prawda. Miałam ochotę się dotknąć po przeczytaniu Pana słów, na długo, zanim zobaczyłam Pana zdjęcia. Wystarczyły słowa – bezczelne, zarozumiałe, upojone sobą, ale szczere, pewne siebie, refleksyjne i trafiające w sedno – żebym zapragnęła włożyć rękę w majtki. Opierałam się, bo ja się nie dotykam. Nigdy. Nie ma sensu.

Gdy jednak doszłam do zdjęć, muszę przyznać, że moje »nie ma sensu« wyleciało przez okno razem z moim mózgiem. Nagle znalazłam się na łóżku, rozciągnięta, z prawie pustą butelką wina u boku, muzyką w tle i dotykałam się, marząc, że to był Pana ciepły, wilgotny język, a nie moje palce. Wyobraziłam sobie Pana zjawiskową twarz uśmiechającą się spomiędzy moich rozłożonych ud, Pana usta lśniące i śliskie od mojej wilgoci. Dotykałam się dalej i wyobrażałam sobie, że jest Pan we mnie i szepcze mi do ucha. Po raz pierwszy w życiu poczułam zapowiedź tłącej się we mnie i buzującej kosmicznej przyjemności. Nie, nie eksplodowałam, oczywiście, że nie, bo to się nigdy nie zdarza, ale po raz pierwszy uwierzyłam, że mogłoby się zdarzyć. Cholera, a może po prostu wypiałam za dużo wina?

Ale zanim zacznie Pan triumfować, onanizować się albo co tam robią takie zarozumiałe dupki jak Pan, kiedy świętują dowód swojej seksualnej boskości, zdradzę Panu jeszcze kilka prawd, które mogą się Panu nie spodobać aż tak, jak te powyżej. Proszę się przygotować.

Wbrew temu, co Pan myśli, nie doprowadził Pan każdej kobiety, którą opromienił Pan swoją boskością, do orgazmu potężniejszego niż jakikolwiek wcześniej. Brutalna prawda jest taka, że niektóre z nich w ogóle nie szczytowały. Być może każda

kobieta, z jaką kiedykolwiek Pan był, sprawiała wrażenie, że dochodzi w wyniku seksu z Czarodziejskim Posuwaczem we własnej osobie, ale biorąc pod uwagę statystykę, co najmniej dziesięć procent z nich Pana okłamało. Dlaczego? Żeby zwiększyć Pana rozkosz. Oszczędzić Panu poczucia porażki (zwłaszcza że niewątpliwie włożył Pan w całą sprawę dużo zaangażowania). Dowieść, że jest warta zaproszenia na kolację albo realizacji innego punktu z walentynkowej listy, którą tak się Pan brzydzi. Albo, najprawdopodobniej, żeby po prostu uniknąć poczucia wstydu z powodu nieumiejętności przeżycia tego, do czego jej ciało zostało stworzone, mimo desperackiego pragnienia, żeby się udało. Myśli Pan, że ta pierwsza kobieta, którą przyłapał Pan na udawaniu i która zapoczątkowała Pana aktualną misję międzyminetalną, jest jedyną, która kiedykolwiek Pana oszukała albo oszuka? Może. Ale ze statystycznego punktu widzenia bardzo wątpię.

Proszę pomyśleć o tych domniemyanych kosmicznych bzykankach. Proszę się tak naprawdę skupić. Czyżbym mogła mieć rację?

Dobrze, dobrze, niech Pan się tak nie oburza. Możliwe, że to ja się mylę. Że rozpala Pan blaskiem fajerwerków każdą z uwiedzionych przez Pana kobiet. Statystyczne jest to nieprawdopodobne, ale chyba możliwe. Są udokumentowane przypadki ludzi porażonych piorunem przy trzech różnych okazjach. Słyszałam też o jakimś gościu z Chicago, który w ciągu tygodnia wygrał trzy razy na loterii. Więc jest też pewnie prawdopodobne, że podczas licznych, bardzo, bardzo licznych, jak sądzę, ubiegłorocznych podbojów udało się Panu unikać tych konkretnych dziesięciu procent damskiej populacji. Może. Ale skoro tak, nie wie Pan, czy jest aż tak dobry, jak Pan myśli, prawda? Proszę się zastanowić: skoro udało się Panu unikać tych najtwardszych orzechów, nie miał Pan okazji do sprawdzenia ograniczeń swojej mocy, prawda? Na pewno zgodzi się Pan ze mną, że wejście na Mount Rainier nie gwarantuje udanej wspinaczki na Mount Everest. (A skoro już o tym mowa, artykuł o

Panu i Pana bracie w magazynie »Wspinaczka« był doskonały. Najbardziej mi się podobało, gdy pisali o Panu per »tajemniczy«).

Jest też rzecz jasna trzecia możliwość. Może ma Pan jakiś wewnętrzny radar, który uruchamia się nieświadomie w czasie procesu selekcji kobiet. Może te kobiety, które instynktownie chce Pan zobaczyć w swoim łóżku, mają wrodzoną zdolność do wystrzeliwania jak fajerwerki przy najdelikatniejszych ruchu Pańskiego cudownego języka, a Pan umie to wyczuć. Jeśli tak, nie dowodzi to domniemanych nadzwyczajnych zdolności seksualnych, oznacza tylko, że ma Pan wygodny talent do zauważania i zrywania nisko wiszących owoców (w czym oczywiście nie ma nic złego). Jeśli jednak chce Pan znać prawdę, takie dziewczyny jak ja robią się o to trochę złe. Bo skoro rzeczywiście jest Pan tak dobry, gdzie Pana szczodrość i duch dobroczynności? Dlaczego od czasu do czasu nie wykorzystać Pańskich supermocy do wspomżenia tych niebędących wybrankami losu? Rzucić kość tym dziesięciu procentom? Proszę na to spojrzeć w ten sposób: czy to ładnie minąć przytułek dla bezdomnych i wkroczyć do Ritza, tuż obok, żeby jakiejś bogatej grubej damie zafundować darmowego indyka utaplanego w tłuszczu? A potem, wracając, wpaść do przytułku i jakiejś biednej, konającej z głodu dziewczynie opowiadać ze szczegółami, z jaką swadą i precyzją zaserwował Pan indyka tej grubasce? Naprawdę, proszę Pana, nieładnie. (Żeby była jasność, w tej rozbudowanej metaforze rolę biednej, głodnej, bezdomnej dziewczyny odgrywam ja).

Nie wiem, który z tych trzech scenariuszy przedstawia prawdę. Ale nieważne. Którykolwiek wygrywa, efekt jest taki sam: mimo Pana domniemanego głodu najszczerzej prawdy, nie doświadczył jej Pan w takim stopniu, jak Pan myśli. Dlaczego? Bo szczerść jest tylko drugą stroną pewnej małej cnoty zwanej pokorą. (To rzeczownik, proszę sprawdzić w słowniku). Jedna bez drugiej nie istnieje.

A teraz, mój Brutalnie Szczery Szanowny Panie, podobało się Panu czytanie moich tajemnych wyznań i myśli podlanych

winem? Bo ja się dobrze bawiłam, dzieląc się nimi z Panem. Bawiłam się aż tak dobrze, że musiałam w trakcie zrobić przerwę na dotknięcie się (znów), a przez cały czas myślałam o Panu, Pana mokrym, ciepłym języku, pięknych, smutnych oczach i ponętnych ustach. Zostawię Pana wyobraźni domyślenie się, w którym dokładnie miejscu listu zafundowałam sobie tę przyjemność.

To chyba będzie pożegnanie. Raczej tak. Mam nadzieję, że w Klubie znajdzie Pan wszystko, czego Pan szukał, zwłaszcza prawdę, której Pan tak pożąda. I proszę się nie martwić, mimo skandalicznej decyzji, której przejawem jest ten list, skrupulatnie zajmę się Pana zgłoszeniem, zgodnie z wszelkimi wytycznymi i standardami.

Aha, jeszcze jedno (oczywiście w imię brutalnej prawdy): tak, Szanowny Panie, zamieniłabym cały walentynkowy szajs na wycie jak mała po raz pierwszy w życiu. Dżizas, jasne, że tak. Już i tak ryzykuję pracę, pisząc do Pana, więc czemu przy okazji nie spuścić w toalecie porcji walentynkowych bzdur? Pytanie brzmi tylko: czy Pan, albo jakikolwiek inny mężczyzna, podjąłby się zafundowania tego dziewczynie z grupy dziesięciu pechowych procent, takiej jak ja; dziewczynie z Mount Everestu. Szczerze wątpię. Ale oczywiście marzę, że ktoś, gdzieś, kiedyś dowiedzie, że się myliłam. Najchętniej ktoś o Pana smutnych oczach, ponętnych ustach i wyrzeźbionym sześciopaku na brzuchu. Zgodzimy się chyba jednak, że w każdym przypadku, nawet gdyby Pan miał to zrobić, zabrałoby to Panu o wiele więcej czasu niż cztery minuty – zaledwie dwieście czterdzieści mizernych sekund – które Pan zadeklarował. No błagam!

Z serdecznymi pozdrowieniami,

Piękna Rekruterka”

– Siema. – Josh odbiera telefon już po pierwszym dzwonku.

– Wystarczy mail, żeby znaleźć nadawcę?

– Co?

– Kurwa, jak mam znaleźć kogoś, kto przysłał mi anonimowego maila?!

– Dobra, nie musisz krzyczeć. Ktoś wstał dzisiaj lewą nóżką?

- Nie mam czasu na pierdolenie. Da się czy nie?
- Wyluzuj. To zależy.
- Od czego?
- Jakiego serwera użyła.
- Skąd wiesz, że to ona?
- Strzelałem – śmieje się.
- Pieprz się.
- Śmieje się dalej.
- Jeśli z nagłówka maila uda mi się namierzyć jej IP, to mamy o czym rozmawiać. Jak będziemy mieli szczęście, dojdziemy do jej nazwiska w danych serwera. Ale do tego będzie potrzebny haker...
- Zrób, co trzeba. Tylko dyskretnie.
- Ile chcesz na to wydać?
- Ile będzie trzeba.
- Wow! Kto...
- Nie pytaj.
- Wzdycha.
- Dobra. Ale nie łudź się za bardzo, że zdobędziemy nazwisko. To się rzadko zdarza. Może uda się odzyskać adres, ale bardziej prawdopodobne, że tylko rejon, na przykład w promieniu półtora kilometra. A może tylko miasto. Zależy.
- Możesz się do tego wziąć od razu?
- Co się dzieje?
- Sprawa osobista.
- Chyba fajna?
- Josh, słuchaj, nie mogę...
- Dobra, nabijam się. Przyślij mi maila, zajmę się tym.
- Przyślę ci nagłówek, nie wiadomość.
- Chyba omija mnie ciekawa lektura.
- Nawet nie masz pojęcia.
- Biorę laptopa i wypadam z gabinetu.
- Do końca dnia mnie nie ma – mruczę do mojej asystentki, mknąc obok niej jak burza.
- A co z popołudniowymi spotkaniami? – woła za mną.

Nie odpowiadam. Muszę wyjść. Wciskam guzik przywołujący windę. Kręci mi się w głowie.

Moja Piękna Rekruterka nigdy nie miała orgazmu! Ani razu! Boże, co ja bym z nią zrobił! Jakbym ją lizał! Jak bym pieprzył! Sama myśl o niej, cieplej, wilgotnej i konwulsyjnie zaciskającej się wokół mojego kutasa, po raz pierwszy w życiu, wywołuje u mnie taką erekcję, że czekając na windę, muszę trzymać na wysokości krocza laptopa. Będę pierwszym mężczyzną, który zobaczy na jej twarzy wyraz najczystszej ekstazy, będę patrzył, jak odpływają jej oczy i jak policzki się rumienia, gdy dochodzi po raz pierwszy w życiu, ze mną, za moim pośrednictwem, dzięki mnie. Od samego myślenia o tym cicho jęczę, czekając na windę, na litość boską!

Na szczęście przyjeżdża, zanim dostanę ataku serca. Wsiadam i raz za razem wciskam guzik na parking, bo drzwi tak wolno się zamykają.

Kurwa. Nawet nie wiem, jak ona wygląda. Nie mogę sobie wyobrazić jej twarzy, gdy doznaje rozkoszy, bo nie wiem, jak ta twarz wygląda! Kurwa, kurwa, kurwa. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podnieciła mnie do tego stopnia. A już na pewno nie kobieta, której nigdy nie widziałem.

Winda zatrzymuje się i wsiada kobieta z banku dwa piętra niżej. Jest seksowna, ale mam to w dupie.

– Och, dzień dobry – uśmiecha się i zagryza wargę.

Nawet nie jestem w stanie odpowiedzieć, myśli mam zajęte zupełnie czym innym. Stoi mi jak maszt na statku. Jestem totalnie obojętny na wszystko z wyjątkiem Mojej Pięknej Rekruterki. Chcę dotrzeć do domu, gdzie będę mógł zamknąć oczy, pozwolić jej słowom spłynąć na mnie i zatopić się w myślach o pieprzeniu jej, lizaniu i doprowadzeniu do rozkoszy. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety.

Kiwam do pracownicy banku głową i udaję, że robię coś w telefonie. Wysiada piętro niżej, z nosem na kwintę.

Znowu wciskam guzik do garażu, chociaż już się świeci.

Chcę czytać jej maila wciąż od nowa, a potem sobie zwalić. Samymi tylko słowami listu Moja Piękna Rekruterka podnieciła

mnie jak jeszcze nikt przed nią. Dokopała mi. Ostro. Podobało mi się to. Moja Piękna Rekruterka. Moja inteligentna, seksowna, zabawna, waląca między oczy i nieustraszona rekruterka. Nazwała się „Dziewczyną z Mount Everestu”. Dobrze wie, jak zamachać komuś marchewką przed nosem. Cholera.

Drzwi windy się otwierają i pędzę do auta, zaparkowanego na odległym końcu parkingu, co nie jest łatwe, bo – przypominam – mam kosmiczną erekcję. „Rozbuchana erekcja dorównująca rozmiarem mojemu rozbuchanemu kompleksowi Boga”. Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Muszę ją znaleźć.

Kim ona jest? Gdzie mieszka? Przecież może się znajdować w każdym miejscu na świecie, pracować zdalnie z jakiegoś biura w Malezji albo w Indiach, albo gdziekolwiek. Ale nie, chwileczkę, wspomniała o Chicago, o hotelu Ritz, o winie za dwa dolary. Poza tym od razu podłapała moje odniesienia do Lifetime’u i Hallmarku. Czyli jest Amerykanką, to pewne.

Docieram do auta, wskakuję na fotel, wkładam kluczyk do stacyjki.

Jest w Stanach. Jest gdzieś tu. A ja ją znajdę.

Ruszam i kieruję się w stronę wyjazdu.

Tak, znajdę ją. A jak już to zrobię, wyliżę ją i zerznę tak, jak na to zasługuje: dobrze, ze znanstwem, z uwagą, czułością, precyzyjnie, z niesłabnącym oddaniem. Odkryje w końcu tę niebywałą potęgę, która tak długo była w niej uszpięta. Sprawię, że dojdzie tak mocno i tak szybko, że po raz pierwszy w życiu zobaczy oblicze Boga. A jak już je ujrzy, ze zdumieniem odkryje, że to zarozumiały-złamas-dupek-i-sukinsyn ze „smutnymi oczami” i „ponętymi ustami”, który nie ma w sobie ani grama pokory i życzliwości. Boże, obym ją znalazł, zanim dostanę wylewu.

Rozdział 4

Sarah

Pozornie wykonuję właśnie swoją pracę, dokładnie tak, jak mnie nauczono. Siedzę w mojej nierzucającej się w oczy hondzie i obserwuję miejsce pracy przypisanego mi aplikanta z bezpiecznej odległości, zapewniającej jednak dobrą widoczność. (W tym przypadku z drugiej strony ulicy). Chodzi o naoczne skonfrontowanie deklarowanego miejsca pracy z rzeczywistym oraz porównanie jego faktycznego wyglądu z tym przedstawionym na zdjęciach. Ogólnie rzecz biorąc, mam sprawdzić, czy facet jest tym, za kogo się podaje.

Z całą pewnością nie siedzę tu po to, żeby zafundować sobie orgazm. I wcale nie czuję motyli w brzuchu na myśl, że zobaczę najpiękniejszą twarz na ziemi. Nie. Ani trochę! Co złego to nie ja. Jestem profesjonalistką, moi drodzy. Zostałam przeszkolona do wykonywania detektywistycznej części procesu weryfikacyjnego. Po prostu realizuję zalecenia służbowe. Tylko dlaczego czuję się jak stalkerka?

Bo nią jestem. Chorą, zdeprawowaną, ogarniętą obsesją stalkerką w płonących majtkach, która całą noc spędziła, szukając informacji o nim w Internecie. Przeczytałam każdy skrawek tekstu, jaki znalazłam. Niestety, nie ma tego zbyt wiele, chyba że jest się bardzo zainteresowanym tematem nieruchomościowych funduszy inwestycyjnych.

Oto, co wiem: Jonas Faraday jest „szanowanym” i obiecującym biznesmenem obdarzonym „niebanalnym” zmysłem matematycznym oraz „niekonwencjonalnym” i prawie zawsze „niecodziennym” instynktem inwestycyjnym. Urodził się w Seattle, ale zdaje się, że często podróżuje, zwykle ze swoim bratem bliźniakiem, Joshem. Studiował na Uniwersytecie Gonzaga, a potem kończył MBA w Berkeley (co, jak mi się zdaje, świadczy o

liberalnych poglądach, ale nie znalazłam nic na temat jego orientacji politycznej).

Prowadzi firmę Faraday & Sons wraz z Joshem (mieszkającym w Los Angeles, ale podróżującym po świecie w sprawach służbowych oraz w poszukiwaniu przyjemności jeszcze częściej niż Jonas) i ich wujem, Williamem Faradayem (z Nowego Jorku). Ze strony firmy wynika, że ich ojciec, Joseph Faraday, założyciel firmy, zmarł trzynaście lat temu (gdy chłopcy mieli po siedemnaście lat). Wygląda na to, że jego miejsce zajął William, bo chłopcy byli jeszcze nastolatkami. Nieustanny rozwój firmy opisują niezliczone artykuły poświęcone biznesowi i nieruchomościom oraz najważniejszym zakupom i inwestycjom, które umieściły ich wśród czołowych globalnych firm inwestycyjnych.

Pozarłam każde słowo, jakie znalazłam, nie mogąc się jednocześnie pozbyć uczucia, że nie trafiłam na nic interesującego. Nie chciałam czytać o Jonasi Faradayu biznesmenie, tylko o człowieku. Ale mogłam sobie chcieć. Nie miał konta w żadnym serwisie społecznościowym, na Facebooku, na Instagramie, Twitterze czy Pinterście. Nie robił zdjęć swojej jajecznicy. Nie wrzucał migawek z imprez z kumplami w Vegas. Żadnych „lajków”, które mogłyby mi powiedzieć coś na temat jego ulubionych książek, filmów czy knajp. Nie pisał bloga ani w żaden inny sposób nie publikował informacji o sobie, nie chodził na gale dobroczynne, nie zasiadał w żadnych radach, nie umawiał się z celebrytkami, modelkami ani w żaden inny sposób nie zwracał na siebie uwagi.

Gdybym śledziła w sieci jego brata, Josha, miałabym niekończące się źródło informacji, bo Josh, w przeciwieństwie do Jonasa, pasjami publikował zdjęcia z przyjęć na całym świecie, na których się pojawiał w towarzystwie przyjaciół o gorących nazwiskach oraz topowych celebrytek i sportsmenek w roli dziewczyn. Na Twitterze zamieszczał relacje ze swoich przygód. Jezu, naprawdę był na imprezie urodzinowej Justine'a Timberlake'a? Nieźle. Ale nie Jonas. Jonas jakby w ogóle się nie

bawił.

Co ciekawe, najbardziej szczegółowe informacje o jego życiu osobistym znalazłam w zapisie krótkiego wywiadu, którego udzielił przy okazji udziału w dniach kariery w miejscowym liceum. Nie mam pojęcia, jak to się stało, że się na to zgodził, nie wygląda mi na członka programu Big Brothers of America. A jednak stało się.

Prowadzący wywiad uczeń zapytał Jonasa, jak wybrać zawód, a on odpowiedział następująco: „Znajdź coś, w czym jesteś dobry, nieważne co to takiego, i doskonal się w tym. Doskonałość to żadna magia, to przyzwyczajenie, efekt uboczny robienia czegoś wciąż od nowa i pragnienia bycia w tym najlepszym. Znajdź pasję i postanów, że będziesz w tym doskonały”.

Spytany o hobby i zainteresowania, odpowiedział krótko: „Wspinaczka”. Widziałam oczami wyobraźni, jak wije się na krześle, gdy zdał sobie sprawę, że wywiad zaczyna dotyczyć nie tylko porad służbowych, ale także życia osobistego. Ale dzieciak cisnął, niech go Bóg błogosławi, więc Jonas ustąpił. „Wspinaczka skałkowa i górską. Moim celem jest wejście na dziesięć najwyższych szczytów Ziemi”.

„A co jeszcze lubi pan robić?”, spytał chłopak, prawdopodobnie nie wiedząc, jaką niechęcią napawają jego rozmówcę kontakty międzyludzkie, do których dochodzi poza ścianami sypialni.

„No cóż. Lubię też czytać, zwłaszcza książki dotyczące psychologii, filozofii, sportu oraz, najchętniej, opisujące tajemnice ludzkiej anatomii”. To ostatnie spodobało mi się najbardziej. „Książki opisujące tajemnice ludzkiej anatomii”. Jestem pewna, że to sprytny eufemizm określający pozycje poświęcone tajemnicom kobiecego orgazmu. Już sama myśl o nim, studiującym kobiecą seksualność, podnieciła mnie bardziej, niż byłabym gotowa się przyznać.

„Coś jeszcze?”, dopytywał chłopak, a ja się roześmiałam na głos, marząc, żeby zobaczyć mowę ciała Jonasa w tej dokładnie chwili.

„Kocham muzykę”, odpowiedział. „Oraz, jak wiesz, chodzenie na mecze futbolowe i baseballowe”.

„Jak wiesz”? To mnie zaintrygowało. Skąd ten chłopak miał wiedzieć, że Jonas lubi chodzić na mecze futbolowe i baseballowe? Jego zainteresowanie sportem jest dobrze znane w świecie biznesu? Jego rodzina posiada jakąś drużynę czy coś w tym stylu? A może chodziło o informację znaną temu konkretnie uczniowi. Ale jeśli tak, to jakim cudem? Przed wywiadem ucieli sobie pogawędkę przy soku i ciasteczkach? Łączyła ich jakaś inna więź, która umożliwiła ten wywiad? Ostatnia możliwość wydawała mi się najbardziej prawdopodobna, bo niby co Jonas by tam robił, ale moje śledztwo nie rozwiązało tej zagadki. Ani żadnej innej. Nie wiedziałam, kim jest licealista, bo podał jedynie imię (Trey), nie dokopałam się też do żadnego rozwiązania zagadki o kryptonimie „jak wiesz”.

Dzieciak zakończył rozmowę naprawdę zgrabną pointą: „Ma pan jakiś ulubiony cytat motywacyjny?”

„Mam wiele”, odparł Jonas, a ja niemal czułam wylewające się z ekranu napięcie. „Ale jeden z moich ulubionych to maksyma Platona: »Zwycięstwo nad samym sobą to pierwszy i najszlachetniejszy z człowieczych podbojów«”.

I już, cały wywiad. Niewiele, ledwie dwieście wyrazów skleconych przez nastolatka, a jednak powiedziały mi o Jonasie Faradayu więcej i zaciekały bardziej niż wszystkie biznesowe artykuły razem wzięte. Przeczytałam tę rozmowę ze dwadzieścia razy, obsesyjnie analizując i interpretując każde słowo, a z każdą lekturą Jonas podobał mi się coraz bardziej i bardziej.

A teraz siedzę w aucie i z miną zakochanego kundla wpatruję się w budynek, w którym pracuje, bo czekam na choćby mignięcie najseksowniejszej istoty, jaką kiedykolwiek widziałam, która na dodatek cytuje Platona i czyta książki o psychologii, filozofii i „tajemnicach ludzkiej anatomii”. Serce, uspokój się! Pozostałe pulsujące części też!

Gdybym miała do czynienia z jakimkolwiek innym aplikantem, a nie nieznośne smakowitym Jonaszem Faradayem,

pewnie po prostu poszłabym do recepcji jego biura i spytała, czy pan Faraday mógłby odpowiedzieć na kilka pytań dla mojej uniwersyteckiej gazetki (no co, w końcu chyba lubi szkolne wywiady) i bez względu na to, co bym usłyszała, choć w minimalnym stopniu mogłabym potwierdzić jego tożsamość, węsząc po lobby i przyglądając się plakietkom i zdjęciom na ścianach.

Chodzi jednak o Jonasa Faradaya, więc siedzę w samochodzie, gapię się na budynek i histeryzuję, bo nie wiem, czy przeczytał mojego wczorajszego wieczornego maila i czy doniesie na mnie do dyrekcji. Generalnie tracę panowanie nad swoim umysłem, nad odruchami i ogólnie rzecz biorąc nad ciałem. Z powodu, którego nie rozumiem, nie chcę tam iść i ryzykować, że mnie zobaczy.

Cholera! Wczoraj byłam taka zawadiacka i pewna siebie, gdy wysłałam tego zwariowanego maila, taka pijana po trzech kieliszkach taniego wina, zasłuchana w głośniejszej muzyce, upojona seksownym listem do mnie i intrygującymi odpowiedziami na pytania zadane w wywiadzie. Ale dzisiaj to co innego. Dzisiaj nie mogę się przestać martwić, że być może popełniłam największy błąd w życiu.

Dlaczego byłam tak przekonana, że na mnie nie doniesie? Co takiego ważnego chciałam mu przekazać, że zaryzykowałam pracę, żeby mu to powiedzieć? I z jakiego na litość boską powodu postanowiłam mu wyznać tę wstydliwą prawdę, że nigdy nie miałam orgazmu? Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam. Nigdy. Nawet Kat. Więc czemu akurat jemu?! Boże. Na pewno pomyślał coś w stylu: Dzięki za szczerość, o którą nie prosiłem, a teraz wróć proszę do przetwarzania mojej aplikacji.

Jezu.

A co, jeśli uzna, że naruszyłam jego prywatność w takim stopniu, że wycofa zgłoszenie i zażąda zwrotu pieniędzy? Boże drogi, Klub na pewno nie podejździe z życzliwością do sytuacji, w której klient wycofuje przelew na ćwierć miliona dolarów, bo napalona rekruterka nie była w stanie utrzymać rąk w majtkach i

hormonów w ryzach. Dałam ciała. Nie powinnam była do niego pisać. Nie powinnam była pić trzeciego kieliszka. I dać się ponieść, żeby się w ten sposób dotykać...

O mój Boże! Jest, wystrzelił z podziemnego garażu w sportowym bmw. Zakrywam twarz dłońmi, gdy mknie obok mojej hondy, ale wystarczy ten ułamek sekundy, żebym zdołała potwierdzić, że jest nawet bardziej zjawiskowy niż na zdjęciach. O rany, rany, co za obłędnie piękny facet. Boże.

Serce mi wali.

Przekręcam kluczyk i próbuję od razu włączyć się do ruchu, ale sznur samochodów nie pozwala mi ruszyć z chodnika. Niech je szlag.

Czekam. I czekam.

Gdy po pół minucie strumień samochodów wysycha, on już zniknął mi z oczu.

Cholera! Może być wszędzie! Nie mam szans, żeby go znaleźć. Zresztą, na pewno nie zaparkowałabym przed jego domem i nie gapiłabym się przez lornetkę jak jakaś totalna psychopatka. Parkować na publicznej ulicy to jedno, ale stalkować kogoś w jego własnym domu – drugie. To chyba byłby najprawdziwszy stalking, zgodny z definicją prawną. Będę musiała sprawdzić. Ale odeszłam od tematu. Jestem pewna, że mieszka w jakiejś eleganckiej willi za bramą, więc nawet stalking na legalu byłby utrudniony, nawet gdybym się zdecydowała. Choć nie zamierzam. Oczywiście, że nie. To by była żalosna desperacja. I dowód utraty kontroli nad sobą. Zahaczający o zachowania obsesyjne.

Jezu.

Oddycham płytko. Jęczę. Dobry Boże, przecież już jestem zdesperowana i żalosna. Bez śladu kontroli. I pogrążona w obsesji. Nie spodziewałam się, że tak szybko wystrzeli z tego parkingu. Nie byłam gotowa. Jestem w tym fatalna.

Wyłączam silnik, siedzę w aucie i przez przednią szybę gapię się na drzewa wzdłuż ulicy.

Matko jedyna, ten facet jest obłędny. Szaleńczo, totalnie,

bezsprzecznie i zapierająco dech w piersi obłądny. Nigdy w życiu nie widziałam tak przystojnego i zachwycającego mężczyzny. Boże, błagam cię, błagam i proszę cię ślicznie, pozwól mi raz w życiu pójść do łóżka z kimś tak przystojnym jak on. Miej litość, widzisz przecież, że w konfrontacji z taką obłądnością nie mogę być odpowiedzialna za swoje działania. Jest tak obłądny, że dochodzę do wniosku, że może wysłanie mu tego maila nie było wcale aż tak głupim pomysłem. A jednorazowy numer z kimś takim, bez żadnych perspektyw i z odcisniętym śladem zamykających mi się na tyłku drzwi, byłby całkiem w porządku. Taki jest obłądny.

Jęczę i pocieram oczy. Kogo ja oszukuję? Czas się wyrwać z tej matni i wrócić do rzeczywistości. Jestem dziewczyną, których nie znosi, beznadziejnie romantyczną, która myli przyciąganie ciał z więzią emocjonalną. Byłabym dla niego jak kryptonit.

Nawet po tym bzykaniu po pijaku, pół roku temu, obudziłam się z idiotyczną nadzieją, że facet zadzwoni i powie: „Cześć, może byśmy zaczęli od nowa? Co powiesz na kolację dziś wieczorem?” Wtedy obiecałam sobie, że już nigdy nie zrobię czegoś takiego. Po prostu nie jestem do tego stworzona. Wzdycham. Może obietnice złożone sobie przestają obowiązywać, gdy człowiek natyka się na nieoczekiwane i nieodparcie kuszące okoliczności.

Zaczyna padać, a pojedyncze krople na przedniej szybie szybko przeradzają się w ulewę. Witamy w Seattle.

Przez chwilę wpatruję się w strumyczki.

Moja pierwsza samodzielna weryfikacja, a już zrąbałam wszystko i jeszcze trochę. Gdy robiłam to w czasie szkolenia, pod nadzorem, wszystko wydawało się łatwe: obserwacja obiektu w miejscu publicznym, odnotowanie w kartotece godziny i szczegółów, złożenie raportu potwierdzającego, że facet jest tym, za kogo się podaje. I fajrant.

Poprawiam się w fotelu, patrzę przez okno i słucham, jak krople deszczu bombardują mój samochód.

Chociaż, jak się nad tym zastanowić, to już zakończyłam etap inwigilacyjny. Jonas Faraday jest tym samym mężczyzną, co na

załączonych zdjęciach, wyszedł właśnie z budynku Faraday & Sons, wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciach, tylko lepiej. Czyli chyba jednak fajrant, co? Nie tylko z inwigilacją, ale w ogóle z całym procesem weryfikacyjnym. Mam wszystkie dane wymagane do przystemplowania go jako „sprawdzony, zatwierdzony”. Mogłabym wrócić do domu, wpisać do raportu zakończoną powodzeniem obserwację w terenie, pozbierać wszystkie dane i rekomendacje, załączyć badania psychologiczne i medyczne, które właśnie dostałam, skwitowane jako „bez zarzutu” (cudowne wieści, nie jest psychopata!), a po otrzymaniu zielonego światła z centrali wysłać mu automatycznego maila powitalnego, a priorytetową pocztą dostarczyć pakunek powitalny i instrukcje.

Ale, cholera! Wcale nie chcę tego robić! Nie chcę, żeby tak szybko został członkiem Klubu. Niedobrze mi na samą myśl o tym, że rozpocznie oralny rajd przez sznur bezimiennych kobiet, równie zdeprawowanych i wyzutych z ludzkich emocji jak on. Zaaprobowanie jego zgłoszenia byłoby jak danie dziecku na obiad waty cukrowej, podczas gdy potrzebuje zdrowej grillowanej ryby i jarmużu. Jest jak uzależniony od kokainy, kierujący się chwiejnym krokiem do dilerów, podczas gdy potrzeba mu miesięcznego odwyku. Chce mi się wrzeszczeć!

Jak na tak bystrego mężczyznę, jest strasznie głupi. Może mu się wydawać, że nie chce związków międzyludzkich, ale nawet, jeśli o tym nie wie, desperacko łaknie właśnie tego! Co za idiota. Opętany seksem, egoistyczny idiota. Gdybym tylko miała odrobinę więcej czasu, to... To co? Co ja na litość boską sobie myślę? Moja Lifetime'owo/Disneyowska lobotomia znów podnosi wstrętne łeb. Ależ mnie przejrzał!

Na co ja liczę? Nie zgłosił się tu po to, żeby się zabawiać z podrzędną rekruterką. I nie po to, żeby znaleźć w Klubie wielką, prawdziwą miłość. A już na pewno nie po to, żeby się dowiedzieć czegoś nowego i pięknego o głębi swojego kruchej serduszka. Nie! On chciał dostać dostęp do kobiet takich jak on, emocjonalnie upośledzonych, które rzekomo oczekują tylko przyjemności i niczego więcej, w takim stopniu nakręconych na beznamiętną

przyjemność, jaką – jak twierdzi – zapewnia, że są gotowe do niej dążyć bez choćby śladu nadziei na coś więcej, nie zostawiając drzwi uchylonych choćby na milimetr, żeby móc wpuścić cień czegoś, czegoś pięknego. I prawdziwego.

Kim są te wyzute z nadziei, cyniczne i nieskrępowane niczym kobiety, które chce znaleźć? Jaka kobieta może być szczęśliwa, będąc tak pozamykana, nastawiona na przyjemność i niemająca kontaktu ze swoim sercem? Przecież nawet jeśli wiesz, że po prostu idziesz do łóżka z obłądnym facetem (a przypominam, że sama zrobiłam to dwa razy, z czego raz pamiętam, więc jestem więcej niż uprawniona do wypowiedzania się na ten temat), czy nie dopuszczasz choćby minimalnego prawdopodobieństwa, że to może być początek cudownego romansu? Albo przynajmniej przelotnego, ale niezapomnianego romansu, w stylu „Zawsze będziemy mieli Paryż”? (Lub, jak w przypadku moich dwóch przygód na jedną noc, „Zawsze będziemy mieli bar Wild Onion”?). Nieważne, jak cyniczne się sobie wydajemy, czy cały sens życia i interakcji z innymi ludźmi – a zwłaszcza uprawiania z nimi seksu – nie bierze się z wiary, że na miłość zasługują nawet najpośledniejsi i najbardziej samotni głupcy?

Może Jonas Faraday tego nie rozumie, w porządku. Jest mężczyzną. Ale kim na litość boską są te klubowe kobiety, które też tego nie rozumieją? I dlaczego, jeśli one w ogóle istnieją, jakikolwiek mężczyzna, z Jonaszem Faradayem włącznie, chciałby je mieć? A skoro chce, jeśli tego właśnie naprawdę chce, to czemu, na litość boską, nie umawia się z innymi facetami?!

A najgorsze jest to, że wiem, po prostu wiem, że każda kobieta w Klubie będzie łąła jak z nut, gdy tylko zobaczy Mojego Brutalnie Szczerego (i cholernie seksownego) Pana Faradaya i powie mu każdą najbardziej idiotyczną rzecz, jaką on chce usłyszeć, bez względu na to, w jakim stopniu będzie niezgodna z prawdą, bo nie opanuje fantazji o okiełznaniu jego niezmordowanego ogiera, dokładnie tak samo jak ja.

Jezu, naprawdę przesadzam z tą wewnętrzną tyradą. Kat by

umarła ze śmiechu. Jestem koszmarnie przewidywalna.

Wzdycham.

Chciałabym mieć dostęp do profili zrzeszonych kobiet, żeby zobaczyć, z kim dokładnie muszę się zmierzyć. Ale widuję tylko facetów, i to jedynie tych z Seattle i okolic. Dlaczego jestem tak cholernie przybita na myśl o tych wszystkich innych babkach sypiających z Moim Brutalnie Szczerym Jonasem Faradayem i mówiących mu to, co chce usłyszeć? Sama myśl wywołuje ból w sercu, chociaż reszta ciała go pragnie.

Jestem idiotką.

Wyobrażam sobie, że między nami coś jest, ale to nie istnieje. Wysłał mi ten liścik dla jaj, w ciemno, a zresztą, to w ogóle nie było do mnie. Pisał to do jakiejś wymyślonej dziewczyny, która nie ma nic wspólnego ze mną, do bezimiennej Rekruterki niemającej w swym anonimowym ciele ani kropli romantycznej duszy. Zabawił się po prostu, jeszcze przed przyjęciem do Klubu, z wyobrażeniem mnie, ale nie ze mną jako mną.

Oczywiście kiedy tylko przeczyta mojego maila i zorientuje się, jak jestem beznadziejną romantyczką (nie wspominając już o tym, jaka jestem wyszczekana), cały czar zabawy pryśnie. A nawet jeśli jakimś cudem moja odpowiedź mu się spodoba (choć wiem, że to całkiem absurdalna myśl), dokąd to może zaprowadzić? Donikąd. On sypia z modelkami prezentującymi bikini, celebrytkami i kobietami ze śmietanki towarzyskiej, z laskami, które wyglądają jak Kat, a nie wyglądającymi, mówiącymi, zachowującymi się i myślącymi jak ja.

Nie zrozumcie mnie źle: nie mam kompleksów. Wiem, że w każdym tłumie znajdzie się co najmniej dwóch facetów ostro napalonych na mój lekko egzotyczny latynoski look, których przyciągnę jak niewielki, ale zadziorny płomyczek ćmę. Ale to nigdy nie jest krótka piłka, tak jak z Kat. Co, jeśli lekko egzotyczny latynoski styl po prostu mu nie leży? To by była gorzka pigułka do przełknięcia.

Oczywiście w mojej wyobraźni jestem kobietą, która funduje

mu erekcję tak kosmiczną, jak nikt do tej pory (a to by było coś, biorąc pod uwagę jakość jego dotychczasowych erekcji) i pragnie mnie bardziej niż jakikolwiek mężczyzna pragnął kobiety, kiedykolwiek w historii świata. Marek Antoniusz i Kleopatra? Pff. Nie mają startu do Jonasa i Sarah!

Ale nawet gdyby tak było, to po co? On jest gościem na jedną noc i nigdy się nie zmieni – sam to mówi – więc nawet w mojej wyobraźni mowa jest tylko o zwałającym z nóg orgazmicznym seksie z najatrakcyjniejszym mężczyzną świata, raz i koniec. Czy moja posada jest tego warta? Cholera jasna, jak to sformułuję w tej sposób, istnieje tylko jedna odpowiedź: oczywiście, do ciężkiej cholery, że jest!

Powinam sama sobie wymierzyć kopa. Nie, nie jest warta!

Może gdyby składową tego równania nie była praca. Ale jest i nie mogę ryzykować jej utraty. Jeśli Klub się o tym dowie, wyleją mnie bez chwili wahania. A ja potrzebuję tej roboty. Muszę się sama utrzymać w czasie studiów prawniczych, a już dostanie się było wystarczająco trudne. Nie będę ryzykować tego wszystkiego dla jednego porażającego orgazmu, który i tak nie zaprowadzi do niczego więcej. Więc nie ma znaczenia, jaki on jest obłądny. Ani jakim jest zręcznym... językoznawcą. Ani jaki jest obłądny. Chyba już to mówiłam...

Tak czy siak, szanse, że jestem w stylu tego półboga, są naprawdę niewielkie. Boję się, że gdyby mnie zobaczył po tym całym budowaniu napięcia, pieprzonych gadkach, masturbacji, wyznaniach i „prawdzie”, westchnąłby i powiedział: „O rany”. Ale nie takie „o rany” z wymownie uniesionymi brwiami, tylko rozczarowane „o rany” z paniką na twarzy. I muszę przyznać, że to by mnie zabiło.

Zerkam na zegarek. Cholera. Za godzinę mam zajęcia z prawa konstytucyjnego. Podnoszę oparcie fotela i włączam silnik.

Tak, podjęłam decyzję. Dojrzałą, odpowiedzialną decyzję.

Jak tylko wrócę wieczorem z zajęć, skasuję z Gmaila konto pięknej rekruterki, które założyłam i zapomnę o wszystkim. Gdy dostanę potwierdzenie, wyślę mu automatycznego maila z

gratulacjami i nadam powitalną paczkę. A potem postaram się usunąć z pamięci rzekomo Brutalnie Szczerego Jonasa Faradaya. Nie będę myśleć nawet o jego smutnych oczach, ponętnych ustach, niesamowitych mięśniach brzucha, wytatuowanych ramionach, małych okrągłych brodawkach i intrygującym zainteresowaniu filozofią i „ludzką anatomią”. Już nigdy.

Wzdycham. Właśnie tak. Po prostu usunę to z pamięci. Szast prast i siema.

Odwracam się do przedniej szyby i włączam się do ruchu.

Ale kurczę, przecież nic się nie stanie, jeśli zostawię sobie w laptopie jego zdjęcia, żeby sobie kiedyś pooglądać. Albo ustawię sobie jego portret jako tapetę? Jestem odpowiedzialna i dojrzała, ale na litość boską, jeszcze nie umarłam!

Rozdział 5

Jonas

Przeczytałem jej maila dwadzieścia razy, zwałem sobie konia, wziąłem prysznic i teraz siedzę przy komputerze, gapię się w pusty ekran i zastanawiam się, co odpisać.

Muszę być z nią szczery, bo ta kobieta potrafi zwęszyć ściemę na kilometr, ale muszę uważać, żeby jej nie wystraszyć. Już i tak się denerwuje, bo zaryzykowała posadę. Nie wolno mi napisać czegoś, co spowoduje, że się spłoszy i usunie konto. Ono jest moją jedyną szansą dotarcia do niej.

„Moja Piękna Rekruterko”, zaczynam.

I dalej wpatruję się w ekran, a palce zawieszam nad klawiaturą.

Co chcę powiedzieć? Naprawdę to, że chciałbym się z nią pieprzyć, nie mając pojęcia, jak wygląda? A co, jeśli się okaże, że kompletnie mi się nie podoba? A może jest babcią?

Kurwa, nie mogę tak myśleć. Jest seksowna. Wiem to. Mam szósty zmysł. I nie mogę się przejmować, że ją wystraszę. Po prostu powiem jej prawdę. Za pierwszym razem zadziałało. Muszę wierzyć, że teraz też poskutkuje.

Znów kładę palce na klawiszach.

„W tej chwili jedynym, co przewyższa rozmiarem mój rozbuchany kompleks Boga, jest moja erekcja z Twojego powodu, piszę i uśmiecham się pod nosem. Pojawiła się, gdy zobaczyłem w skrzynce list od Ciebie i trwała do chwili, gdy skończyłem go czytać po raz dwudziesty i wreszcie piętnaście minut temu zacząłem się onanizować. Dziękuję za Twoją brutalną szczerłość. I oczywiście za zdradzenie mi Twojego smakowitego sekretu. Rzeczywiście, jesteś Mount Everestem, moja droga, i na pewno wyobrażasz sobie, jaka to pokusa dla zapalonego wspinacza, takiego jak ja.

Nie wiem, czy wiesz, ale doprowadzasz mnie do szaleństwa. (Oczywiście, że wiesz i bardzo Ci się to podoba). Jestem facetem, który lubi panować nad wszystkim, zresztą, z pewnością nie umknęło to Twojej uwagi, i jest dla mnie dziwne, ale kuszące, że to Ty rozdajesz karty. Dla mężczyzny z rozbuchanym kompleksem Boga to sytuacja zupełnie niebywała, na pewno umiesz to sobie wyobrazić. Ale z jakiegoś powodu podobają mi się te tortury.

Wiesz o mnie wszystko, a ja o Tobie nic. No nie, jednak to nie jest do końca prawda. Wiem to, co muszę wiedzieć. Jesteś inteligentna. I cholernie seksowna. Nie boisz się cisnąć mi między oczy swoją brutalną szczerością. No i oczywiście to, że nigdy nie doświadczyłaś najpierwotniejszej i największej przyjemności dostępnej gatunkowi ludzkiemu, co w równym stopniu mnie boli, jak i podnieca. Przedziwne doznania, Moja Piękna Rekruterko, naprawdę.

Chciałbym wiedzieć o Tobie wszystko. Ale zacznijmy od Twojego imienia. I gdzie mogę Cię znaleźć. No a już na pewno jesteś mi winna trzy zdjęcia, moja piękna. Jedno w ubraniu, drugie – całej sylwetki oraz portret. Tylko wtedy będzie sprawiedliwie. Wyciągaj telefon i zaraz mi je przyślij. Proszę Cię, chodzi mi o Twoją klatę. To znaczy o to, żebyś wzięła to na klatę i przysłała zdjęcia, a myślałaś, że o co, zbereźnico?

Ach, oczywiście nikomu nie powiem o Twoim mailu, nie denerwuj się. Nigdy nie zrobię nic, co mogłoby Ci jakoś zaszkodzić. Obiecuję.

Bezsprzecznie oddany (a przy okazji dostający totalnego świra i jednak ani trochę niebawiający się dobrze w sytuacji takiego braku równowagi, choć przekonany, że Ty masz na ten temat zupełnie odmienne zdanie).

Jonas”

Co jest w tej kobiecie takiego, że wariuję?

Szybko wciskam „Wyślij”, nawet bez czytania tego, co napisałem. Wiem, że jeśli nie wyślę od razu, będę obsesyjnie i bez końca analizował każde słowo, sprawdzał, czy jej nie wystraszyłem i starał się osiągnąć doskonałość. Bo jestem

perfekcjonistą. Ale już i tak długo nie dostała odpowiedzi i jestem pewien, że zaczyna się nad tym zastanawiać. I niepokoić. I żałować. Boże, a jeśli już skasowała konto?! Dla mojego zdrowia psychicznego byłby to śmiertelny cios. Nie mogę stracić jedynej drogi kontaktu z nią.

Dzwoni moja komórka i serce podskakuje mi do gardła.

– Josh? – Czuję ucisk w klatce piersiowej. – Powiedz, że masz dobre wieści.

– Jest w Seattle. – Prawie nie mogę oddychać. – Jesteś?

– Tak, tak. Tylko nie mogę uwierzyć. Na pewno?

– Na stówkę, korzysta z serwera uniwersyteckiego.

– Studiuje na Uniwersytecie Waszyngtońskim?

– Albo wykłada, jedno z dwóch.

Przeczytałem jej maila tyle razy, że mam nim wytapetowaną korę szarą. Napisała „dżizas”. I „no błagam”. I że to najlepiej płatna praca, jaką miała.

– Jest studentką – stwierdzam powoli. Tak, na pewno. Pisała też, że pije wino za dwa dolce. Czyli studiuje. I jeszcze: ma do zapłaty czynsz. I pralnię na dole. A więc ma mieszkanie. W akademiku? Umysł szaleje, składając do kupy wszystkie elementy układanki. I jeszcze coś mi dzwoni, ale nie mogę tego ułoić.

Zaraz, użyła słowa „domniemany”... Tak, nawet nie raz.

Uśmiecham się z satysfakcją. Kto z taką swobodą używa tego typu słów, jeśli nie prawnicy? I studenci prawa?

– Studiuje prawo – szepczę z satysfakcją. Spada na mnie ostateczne olśnienie. No jasne, umie udowodnić swoje racje.

Josh się śmieje.

– Zawsze lubiłeś intelektualistki. Jesteś strasznie przewidywalny. Dobra, sprawdzę, czy mój człowiek da radę się włamać na serwer uniwersytetu i tam powęszyć. Muszą mieć jakiś wyróżnik studentów prawa spośród wszystkich innych. To przynajmniej trochę zawęzi poszukiwania. Wiesz o niej coś więcej?

– Jeszcze nie. Ale się dowiem.

– Dobrze. Jak będziesz coś miał, daj znać.

– Jasne. Trzymaj telefon pod ręką. Wielkie dzięki.
– *No problemo!* Wiesz, jak uwielbiam polowania, nawet jeśli mam upolować studentkę dla ciebie. – Już mam się rozłączać. – Jonas?

– No?
– Czy ona ma coś wspólnego z Klubem, o którym ci mówiłem? – milczę. – Wiedziałem!
– Nie.
– Zapisaleś się!
– Nie.
– Stary, daj spokój, zachowujesz się jak zboczeniec. Właśnie to Klub robi z facetem. Czeka cię najlepszy miesiąc w życiu! – Znów się śmieje.

Zaraz, co? Josh zapisał się tylko na miesiąc? Chryste, naprawdę jestem zboczeńcem.

– To nie twoja sprawa – burczę.
– Tak? Włamuję się przez ciebie na pieprzony serwer Uniwersytetu Waszyngtońskiego, żebyś mógł przelecieć jakąś tajemniczą studentkę prawa z lipnym adresem i to niby nie jest moja sprawa?!

– Zgłosiłem się parę dni temu, ale jeszcze nie jestem członkiem. A teraz to już i tak nie ma znaczenia. Myślę o czymś zupełnie innym. W dupie mam Klub. Chcę ją znaleźć – warczę.

Josh wybucha śmiechem.

– Mieć w dupie Klub? Niezłe. Zdaje się, że ta laska naprawdę ma coś w sobie. Dobra, braciszku, bądź w kontakcie. Zobaczę, co jeszcze uda mi się dla ciebie zrobić.

– Jeszcze raz dzięki.

– Wiesz, że nie mogę się oprzeć prawdziwej miłości.

– Wal się.

Od godziny łączę w kółko po domu.

Nie odpisała.

A Josh już nie oddzwonił.

Zwariuję.

Dlaczego nie odpisała? Co się dzieje w jej ślicznej główce?

Kurwa, a jeśli ta główka wcale nie jest tak śliczna, jak ją sobie wyobrażam? Nie, niemożliwe. Mam intuicję do tych spraw. Nigdy się jeszcze nie pomyliłem.

Przebieram się w sportowe ciuchy i idę do domowej siłowni. W uszach huczy mi muzyka Kida Inka. Trochę podnoszenia ciężarów i może uda mi się spalić przynajmniej część tej opętańczej energii. Nie lubię aż takiego poczucia braku kontroli.

Strumienie gorącej wody spływają mi po plecach. Ile ona ma lat? Studiuje prawo, więc od dwudziestu dwóch do jakichś dwudziestu pięciu. Najwyżej dwudziestu sześciu. Chyba że te studia prawnicze to jakieś późne marzenie, zmiana kursu życiowego. Ale chyba nie. Boże, mam nadzieję, że nie.

Owijam się właśnie ręcznikiem w pasie, gdy słyszę z pokoju dźwięk oznaczający nadejście maila. Wybiegam z łazienki i pędzę do laptopa leżącego na łóżku. Otwieram prywatną skrzynkę. Ciężko dyszę.

To od niej.

„Proszę bardzo”, brzmi wiadomość. W załączniku jest zdjęcie. Ostro wciągam powietrze, klikając dwa razy na ikonkę. O mój Boże. To zdjęcie piersi. Jednej. No tak, skubana, przecież napisałem, że chodzi mi o jej klatę.

Siadam na łóżku, a spod ręcznika sterczy mi wyprężony fiut. Nie mogę przestać się gapić na jej ciało. Ma gładką skórę o lekko oliwkowym odcieniu. A może nawet lekko kawowym? Nie wiem. Włoszka? Greczynka? Latynoska? Jasnoskóra Afroamerykanka? Z tak małego fragmentu skóry nic więcej nie wyczytam. W każdym razie na pewno nie jest skandynawską platynową blondynką ani rudą katoliczką z Irlandii. Nie, ta skóra jest zdecydowanie czymś doprawiona. A pierś jest okrągła i pełna, idealnie pasująca do mojej dłoni, a może nawet ciut większa. Na pewno naturalna. Brodawka jest ciemna, okrągła i stercząca. Boże, ta kobieta... Ciekaw jestem, co sobie zrobiła, żeby uzyskać aż taki efekt. Chciałbym tam być i to widzieć, cokolwiek to jest. Albo nie: chciałbym tam być i zrobić jej to sam.

„Dziękuję”, piszę. „Jesteś piękna. Nie mogę przestać patrzeć

na to zdjęcie. Zwariowałem na Twoim punkcie”.

„Rozumiem”, odpisuje natychmiast.

Prawie mruczę z podniecenia.

„Powiedz, jak masz na imię”.

„Nie”. Stanowczo, zdecydowanie.

Prawie nad sobą nie panuję. Ona jest gdzieś w tym mieście i w tej chwili patrzy na mnie przez ekran komputera. Serce mi wali.

„To niesprawiedliwe, Ty znasz moje imię”.

„A kto mówił, że będzie sprawiedliwe?”

Uśmiecham się lekko.

„Racja”. Życie nie jest sprawiedliwe, to wielka prawda o życiu. Wzdycham. „Skoro nie imię, to powiedz coś innego. Ile masz lat?”

„Właśnie skończyłam 24”.

Bosko. W końcu rzuciła mi jakiś ochłap. Ulżyło mi, dwadzieścia cztery to dobry wiek. Bardzo dobry.

„Widzisz? To nie takie trudne. A w ogóle, to wszystkiego najlepszego”, piszę i się uśmiecham.

„Dziękuję”.

„Czyli Ryby?”

„O Chryste, powiedz, że nie spytałeś właśnie, spod jakiego jestem znaku”.

Śmieję się na głos.

„Chyba spytałem. Czasem zachowuję się jak idiota”.

„Jeśli rzucasz tak idiotyczne teksty, z całą pewnością nie zachwycająca osobowość, tylko nieludzko seksowna powierzchowność zapewniła Ci grono wyznawczyń jako najwyższego seksbóstwa. Spodziewałam się nieco więcej. Czy nie miałaś przypadkiem być czarodziejem? Aha, już pamiętam, to obowiązuje tylko w czterech ścianach Twojej sypialni, na zewnątrz nie”.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Znowu oberwałem. Podoba mi się to!

„Masz rację. Nie jestem w tym dobry”. I tak jest. To znaczy umiem rozmawiać z kobietami, jasne. Umiem nawet flirtować.

Trochę. Ale nigdy nie byłem w tym mistrzem. A już na pewno nie w sytuacji, kiedy nie mogę jej patrzeć w oczy i uczyć się z nich.
„Jestem beznadziejny w takiej gadce szmatce”.

„Coś takiego nie istnieje”.

„Jak gadka szmatka?”

„Nie, jak beznadziejność. Nadzieja jest zawsze. »Musimy akceptować nieskończone rozczarowanie, ale nie tracić nieskończonej nadziei«”.

O mój Boże. Przez cały czas mój kutas podryguje i wierzga, ale teraz dołączył do niego i mózg.

„Kto to powiedział?”

„Martin Luther King”.

Nigdy wcześniej nie spotkałem takiej kobiety. Głośno wypuszczam powietrze z płuc.

„Mam dobrą ripostę. »Nadzieja to sen na jawie«.

„Dobre. Czyje to?”

„Arystotelesa”.

„To byłby dobry odcinek *Epic Rap Battles of History*. Martin Luther King kontra Arystoteles. Ciekawe, kto by wygrał”.

Parskam. Jakim cudem przeszliśmy od wyprężonej brodawki do Martina Luthera Kinga i Arystotelesa toczących pojedynek na freestyle?

„Nie próbuj mi mydlić oczu, Moja Piękna Rekruterko. Dobrze wiem, co chcesz osiągnąć, ale domagam się więcej informacji o Tobie. No dawaj!”

„Dobrze, już dobrze. Przekonałeś mnie, zwłaszcza tym »domaganiem«. Jesteś taki męski, kiedy to robisz. Podoba m się to. No dobrze, wszystko o mnie: Jestem kobietą, mam 24 lata i maltańczyka o imieniu Kiki. Kupuję jej wysadzone cyrkoniami ubranka i kocham ją ponad wszystko. Koniec”.

Zabiła mnie, śmieję się na cały głos.

„Oj, proszę. Napisz coś prawdziwego”.

„Dlaczego?”

Wzdycham. Zwariuję z nią.

„Bo Ty wiesz wszystko, a ja nie wiem nic. To nie fair. Gdzie

Twoje poczucie sprawiedliwości?”

„Informuję Cię, że wymownie wzdycham. Aha, i jeszcze wywracam oczami”.

„Proszę!”

„Dobrze, znów mnie namówiłeś! Jest Pan bardzo przekonujący, Panie Faraday. Aż nie można się oprzeć. No więc zaczynam: Bla, bla, bla, preludium, preludium, preludium”.

Wybucham śmiechem. To się nie uda. Ja nigdy, pod żadnym pozorem, nie zdradziłbym swoich myśli na temat „wstępu” kobiecie, zwłaszcza takiej, którą chciałbym zwabić do łóżka.

„To może tak: Jakiej piosenki słuchałaś, kiedy się dotykałaś i myślałaś o mnie?”

„A skąd wiesz, że słuchałam muzyki, kiedy się dotykałam i myślałam o Tobie?”

„Tak mi napisałaś”.

„Naprawdę?”

Czytałem jej list tyle razy, że mógłbym go wyrecytować z pamięci.

„Naprawdę. Napisałaś, że leżałaś rozciągnięta na łóżku, obok prawie pusta butelka wina, w tle muzyka, dotykałaś się i marzyłaś, żeby zamiast Twoich palców robił to mój wilgotny, ciepły język. Genialne zdanie. Miałem od niego fiuta jak Statua Wolności”.

„Wow, dzięki. Ale jestem przekonana, że masz fiuta jak Statua Wolności nawet przy czytaniu listy zakupów”.

„Gdyby to była Twoja lista zakupów, to tak”.

„O jak sprytnie, damski czarodzieju, o jak sprytnie! Widzisz, idzie Ci całkiem nieźle!”

„Nie zmieniaj tematu. Co to była za piosenka? Włączyłaś Pandorę i rzuciłaś monetą czy włączyłaś coś konkretnego?”

„Wybrałam piosenkę idealną, to chyba oczywiste”.

Zuch dziewczyna!

„Jaką?” Serce dudni mi w uszach.

„Pony. Ale cover Far, nie oryginał”.

Dobra, to już pewne, oszalałem na jej punkcie. Ten cover nie wszyscy znają, jestem w szoku, że do niego dotarła! Oryginał w

wykonaniu Ginuwine to niezamierzenie śmieszny numer w stylu R&B, z lat dziewięćdziesiątych, o koleśku szukającym narowistego konika, na którym mógłby jeździć. Przeróbka Far jest super, ciężkie gitary, mocne bębny, basy. Wokal z przymrużeniem oka, ale jednak dość surowy, zgrzytliwy i brudny. Skoro tę piosenkę wybrała na sesję miłości z samą sobą, nie mam do czynienia z typową dziewczyną. Choć to już wiedziałem.

„Doskonały wybór”, piszę, a moje ciało przeszywają elektryzujące dreszcze. Muszę ją znaleźć.

„Zgadzam się. W końcu dlatego to wybrałam”.

Oddycham głęboko. Nie lubię aż w takim stopniu tracić kontroli. Nie podoba mi się, że ona rozdaje karty. Kolano nerwowo mi podskakuje.

„Niczego tak w życiu nie chciałem, jak Cię poznać”. To prawda. „Proszę Cię”. Nigdy dotąd nie błagałem kobiety, ani razu w życiu, ale jestem gotów paść na kolana, jeśli uznam, że to mi pomoże ją znaleźć.

Nie odpisuje.

Dotąd reagowała natychmiast. Czekam.

Serce mi dudni w piersi. Czemu nie odpisuje?

Przy okazji chwilowej przerwy w rozmowie, sięgam po komórkę i wysyłam esemesa do Josha: „Ma 24 lata”.

Odpowiada od razu: „Dobrze. Jeśli nie zdobędziemy imienia, zawężymy krąg poszukiwań po wieku. Ale imię by nie zaszkodziło”.

Dlaczego ona nie odpisuje? Poszła sobie nalać kieliszek wina? Znów włączyła *Pony*? A może siedzi, gapi się w ekran, żałuje, że w ogóle do mnie napisała i dostaje świra?

Wciąż nic.

Otwieram zdjęcie jej piersi i wpatruję się w twardą brodawkę. Boże. Sądząc po reakcji mojego ciała, można by pomyśleć, że nigdy dotąd nie widziałem cycka.

Czemu nie odpisuje?

Zawieszam dłonie nad klawiszami. Muszę ją tu ściągnąć z powrotem. Widzę, że ma wątpliwości.

„Po milczeniu wnoszę, że nie jesteś gotowa na spotkanie. (Jak widzisz, wręcz mistrzowsko interpretuję pozawerbalne sugestie kobiet, jeszcze jeden przykład mojej porażającej czarodziejskiej mocy). Nie szkodzi. Nie musimy się spotykać. Tylko przyślij mi jeszcze jedno zdjęcie, na jakiś czas wystarczy. To niesprawiedliwe, Ty masz moje trzy. Wisisz mi dwa, ale zgodzę się na jedno. Może portret?” Oddycham płytko i mam ochotę napisać „proszę” pięćdziesiąt razy, ale się powstrzymuję.

„Myślę”, odpowiada natychmiast.

Uff. Jest tam. Dzięki Bogu.

„Nie myśl. Myślenie jest złe. Po prostu to zrób. Od razu. Jedno zdjęcie. Nie będę oddychał, aż je dostanę. Oficjalnie przestałem oddychać. Proszę, proszę, nie pozwól mi się udusić. Szybko! Nie oddycham! Szybko! Aaaa!”. Wciskam „Wyślij”, a potem siedzę i gapię się w ekran. Boże, ta kobieta mnie wykończy.

Po chwili mail.

„Nie uduś się, na litość boską. To by była najgłupsza rzecz na świecie. Masz”. W załączniku jest kolejne zdjęcie.

Otwieram. To jej udo? Biodro? Trudno stwierdzić. W każdym razie kolejny kawałek skóry. Gładki i aksamitny. W odcieniu oliwkowym. Tak, zdecydowanie oliwka. Jezu Chryste, chcę dotknąć tej cudownej oliwkowej skóry. Chcę dotykać każdego centymetra kwadratowego.

„Dziękuję”, piszę, ale to w żadnym stopniu nie odzwierciedla tego, co czuję. „Jesteś piękna. Chcę cię dotknąć”. Mój fiut jest twardy jak kamień.

Odpisuje w mgnieniu oka: „A ja chcę, żebyś mnie dotykał, Mój Brutalnie Szczery Jonasie Faradayu”.

Serce mi drży. Kutas też.

„Mów do mnie po imieniu”.

Znów odpisuje od razu: „Chcę, żebyś mnie dotykał, Jonasie”.

Zwariuję.

„Napisz, gdzie jesteś”.

„Nie powinnam”.

„Powinnaś”.

„To zły pomysł”.

„Jak mam Cię dotknąć, jeśli nie powiesz mi, gdzie jesteś?”

Cisza.

„Chcę Cię tylko dotknąć”, piszę, nie czekając na jej odpowiedź. Całe szczęście, że rozmawiamy mailem, gdybym do niej mówił, na pewno bym krzyczał, jestem strasznie nakręcony. „Nikommu o tym nie powiem, daję słowo”.

„Wiem, ufam Ci. To nie dlatego”.

Stękam, jestem zły. Skoro nie boi się o pracę, to dlaczego uważa spotkanie za zły pomysł? Nie rozumiem? Według mnie pomysł jest zaje-kurwa-bisty. Dobra. Spróbuję inaczej.

„W takim razie dotknij się i udawaj, że to ja”.

„Już to zrobiłam. Dlatego tu teraz jestem”.

„Więc zrób to znowu. Do dwóch razy sztuka. Nigdy nie wiadomo”.

Dłuższa przerwa. Już zamierzam znów pisać, kiedy do skrzynki wpada list.

„Dobrze”.

Łapczywie wciągam powietrze.

„Zrób to teraz”.

„Tak jest”.

„Natychmiast”.

„Jezu, przecież powiedziałam, że dobrze. Przestań się rządzić”.

Nie mogę się już dłużej pohamować. Tracę panowanie nad sobą. Nie powinienem pisać tego, co zaraz napiszę, bo ją wystraszę. Ale nie mogę się powstrzymać.

„Połóż się na łóżku i dotknij się”. Moje palce skaczą po klawiszach. „Wyobraź sobie moje dłonie na Twoim ciele, usta na Twojej szyi, brodawkach, brzuchu, po wewnętrznej stronie ust i w całej cipce. Wyobraź sobie mój język poznający każdy zakamarek Twojego ciała, aż będziesz się wiała, jęczała i błagała, żebym pocałował ten pulsujący punkcik. Wyobraź sobie, że wreszcie go znajduję ciepłym językiem, okrążam go raz za razem, ssę, całuję, liżę. Wyobraź sobie, że przestajesz nad sobą panować, cała

poddajesz się przyjemności, aż tak, że Twój umysł zalewa oślepiające światło i przestajesz myśleć. I wtedy, właśnie w chwili, gdy sobie wyobrazisz, że Twój rozum znika w niebycie, chcę, żebyś wypowiedziała moje imię, głośno. Idź i zrób to dla mnie. Będę czekał”. Wysyłam.

„Dobrze, Panie-Boże-Mistrzu”, odpisuje. „Nie rozłączaj się. I oddychaj! To może trochę potrwać”.

Czekam. Cały się trzęsę. Kładę laptopa obok siebie na łóżku i ściągam ręcznik. Leżę nagi, a sztywny członek przechyla się w stronę brzucha. Podnoszę ręce i na chwilę łapię się za włosy, czuję, jak mięśnie nagiego ciała się napinają. Chciałbym, żeby teraz na mnie siedziała, odchyłała głowę i dochodziła.

Nie wierzę, że nigdy nie miała orgazmu, ani razu.

Muszę znaleźć tę kobietę.

Muszę ją zerznąć.

Muszę sprawić, że mi się podda.

Prawie ją czuję na sobie.

Oszaleję, przysięgam.

Po jakimś czasie, który wydaje mi się wiecznością, komputer pika na wieść, że przyszedł nowy mail.

„Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas. Jonas”.

Wpatruję się w ekran i się rozpadam. Kilka chwil temu, gdzieś w tym samym mieście, całkiem niedaleko od miejsca, gdzie leżałem nagi na łóżku i wyobrażałem ją sobie, wsuwała piękną, oliwkową dłoń między nogi i dotykała się, tak jak jej kazałem, wyobrażając sobie mój ciepły język w swoim słodkim punkciku, a gdy to robiła, bez końca wypowiadała moje imię.

Kurwa.

Cały się trzęsę, fizyczna potrzeba dotknięcia jej jest tak silna, chcę położyć dłonie na jej skórze, szeptać jej do ucha jej imię. Gdybym tylko do ciężkiej cholery wiedział, jak ma na imię.

„Powiedz, jak masz na imię”, piszę szybko, ciężko waląc w klawisze. Gdybym wypowiadał te słowa na głos, byłaby zszokowana stanowczością mojego głosu.

„Nie”.

Dlaczego tak wszystko utrudnia.

„Proszę Cię”. Gdyby rozumiała, jaki jestem zdesperowany, poddałaby się i zrobiła to, co mówię.

„To zły pomysł”.

„Bardzo dobry. Proszę”.

„Po co?”

Warczę pod nosem. Po co? Jak to po co? Co ona sobie myśli? Bo dostaję przez nią świra, po to, kurwa, chociaż w życiu jej nie widziałem na oczy. Bo jakimś cudem złapała mnie na wędkę jak marlina. Wzdycham. Zawieszam palce nad klawiaturą.

„Chcę wiedzieć, jakie imię będę Ci szeptał do ucha, gdy po raz pierwszy będziesz doświadczać najczystszej rozkoszy”. Z trudem przełykam ślinę i wciskam „Wyślij”.

Czekam. Nic. Mijają cztery minuty. Dalej nic.

Serce dudni mi w uszach. Cholera. Nie odpowiada. Kurwa. Nie powinienem był tego pisać. Boi się ze mną spotkać, nie wiem dlaczego, w końcu co ja jej zrobiłem? Powiedziałem, że chcę się z nią pieprzyć, chociaż jej nigdy nie widziałem. Zwariowałem już do reszty? Jeśli w przeciwieństwie do mnie jest całkiem zdrowa na umyśle, pewnie wpadła w totalną panikę. Cholera, muszę na nowo ją oswoić, pokazać jej, że nie jestem szaleńcem, tylko tak wyglądam.

„Podaj mi tylko imię”, piszę szybko, jeszcze bardziej desperacko niż wcześniej. „Miej nade mną litość. Jeśli się ze mną nie spotkasz, będę musiał się znów spuścić, myśląc o Tobie, więc chcę wiedzieć, jakie imię mam szeptać w głąb ciemnej smutnej i samotnej próżni w mojej sypialni. Przecież nie każesz mi raz za razem jęczeć: Moja Piękna Rekruterko, prawda? To strasznie nieporęczne. No proszę Cię, błagam Cię! A uwierz mi, ja nigdy nie błagam”.

Wysyłam.

Prawie natychmiast skrzynka daje znać, że przyszedł list. Zawiera jedno słowo. Ale więcej nie potrzebuję.

„Sarah”.

Oddycham z ulgą i zachwytem. Łapię za telefon i wysyłam szybkiego esemesa do Josha: „Sarah”.

„Przyjąłem”, odpisuje.

Sarah.

Mam nadzieję, że to wystarczy. Tylko tyle mam.

Nieskończona nadzieja.

„Dziękuję, dziękuję, moja piękna Sarah. Sarah, Sarah, Sarah, Sarah, Sarah, Sarah”. Szczerzę zęby w uśmiechu. Czuję się jak mały chłopiec. Może się nawet rumienię. „Proszę Cię, Sarah, zgódź się na spotkanie. Proszę, proszę, proszę, proszę, proszę. Powiedz, gdzie Cię znajdę”.

Wysyłam i czekam. Ściska mnie w żołądku. Serce mi wali jak szalone. Zaraz się podda, wiem, że się waha. Czuję to, czuję smak jej wątpliwości. Gapię się w ekran. No dalej, nie zastanawiaj się, zaryzykuj!

Pięć minut później w skrzynce ląduje mail. Ale nie od niej. To list z adresu Klubu. Zapiera mi dech w piersi, serce przestaje mi bić.

„Gratulujemy!”, zaczyna się automatyczna odpowiedź, „Twoja zgłoszenie do Klubu zostało rozpatrzone pozytywnie. W ciągu dwóch dni roboczych przelane przez Ciebie środki trafią na nasze konto. Otrzymasz wówczas paczkę powitalną, zawierającą szczegółowe instrukcje dotyczące korzystania z przywilejów członkowskich i wykorzystania wszystkich oferowanych przez nas możliwości. Witamy w Klubie. Tutaj każda fantazja staje się rzeczywistością”.

Panikuję.

„Sarah”, piszę. „Wystraszyłem Cię? Nie powiem o Tobie nikomu, przyrzekam. Chcę Cię tylko poznać. Chcę Cię dotknąć. Albo tylko porozmawiać. Chcę Cię zobaczyć. Proszę Cię. Odpisz od razu, proszę”. Stukam w klawisze jak szaleniec i wysyłam list.

Dwie minuty później przychodzi automatyczna zwrotka i aż krzyczę ze złości. „Wiadomość niedostarczona. Nie udało się zlokalizować adresu odbiorcy. Sprawdź, czy poprawnie wpisałeś adres, a jeśli uważasz, że ten list to pomyłka, spróbuj wysłać swoją

wiadomość raz jeszcze”.

Rozdział 6

Jonas

Opanuj się, on robi, co może! – mówi Josh.

– To trwa już trzy dni!

– Słuchaj, włamanie na serwer wielkiego uniwersytetu to nie jest byle co. Cierpliwości. – Burczę coś pod nosem. – Dobra, wiem, że cierpliwość nie jest twoją mocną stroną, ale wyluzuj, błagam.

– Nie ma takiej opcji.

– Spróbuj chociaż. Odezwę się, jak tylko będę coś wiedział.

Mówi, że jest już blisko.

– Dzięki. I sorry, że jestem takim dupkiem. Naprawdę, dzięki za pomoc.

– Spoko. Nie mogłeś dostać i ciała, i osobowości. Dla mnie też coś musiało zostać.

– Zadzwoń, jak tylko...

– Dobra. Na razie.

Wyluzować? Ja mam wyluzować? Na świecie są tylko dwie rzeczy, które mnie rozluźniają i od trzech dni, czyli odkąd Sarah skasowała konto, robię jedną z nich: pracuję jak wariat. A jednak wciąż jestem nieznośnie nabuzowany. Nie mogę przestać o niej myśleć. Nie rozumiem, czym tak ją przestraszyłem, że uciekła, oczywiście poza pokazaniem, jakim dupkiem jestem. Tak, po zastanowieniu stwierdzam, że mogło chodzić o to. Ale przecież znała prawdę o mnie, zanim odpowiedziała na maila. Więc co się zmieniło? Co zrobiłem? Zabija mnie sama myśl o tym, że spanikowała i nie chce mieć ze mną do czynienia. W jednej chwili się dotyka i szepce moje imię, a w drugiej zrywa wszelki kontakt. Muszę ją znaleźć i sprawić, żeby znów poczuła się bezpieczna i przekonać, że nigdy jej nie skrzywdzę.

Siedzę przy stole w kuchni w samych dżinsach i chowam

twarz w dłoniach. Muszę pracować. Planujemy kolejny duży zakup i roboty jest od cholery. Josh robi, co może, żeby mnie zastąpić, ale akurat w tym przypadku niewiele jest w stanie zdziałać z Los Angeles. Powinienem być teraz w biurze i zarządzać moim zespołem. Ale nie mogę się skupić. Gapię się na telefon i czekam, aż Josh zadzwoni i powie, że ją znalazł.

Próbowałem do niej pisać, z nadzieją że może się uspokoiła i odblokowała konto, ale nie. Za każdym razem przychodzą automatyczne odpowiedzi.

Otwieram laptopa i na wszelki wypadek sprawdzam pocztę.

Jest wiadomość z Klubu, z wczorajszego popołudnia.

„Szanowny Panie,

serdecznie witamy w Klubie! Niniejszym informujemy, że opłata za członkostwo została pobrana z Pana konta. Jest Pan pełnoprawnym członkiem Klubu. Jutro, na adres podany w zgłoszeniu, otrzyma Pan paczkę powitalną, zawierającą wszystko, czego będzie Pan potrzebował, aby czerpać z przynależności do Klubu maksymalną przyjemność. Wszelkie pytania, sugestie czy wątpliwości prosimy kierować na adres Member_Support@TheClub.com. Gwarantujemy wszelką dyskrecję. Prosimy nie odpowiadać na tę wiadomość. Witamy w Klubie. Tutaj każda fantazja staje się rzeczywistością”.

Mdli mnie. Wydałem dwieście pięćdziesiąt tysięcy na coś, czego już nie chcę. Nie znoszę wyrzucać pieniędzy w błoto. Zwłaszcza ćwierć miliona dolarów.

Dwa dni temu leżałem wieczorem w łóżku i zastanawiałem się, jak się wymiksować z tego zgłoszenia, nie robiąc przy tym żadnych kłopotów Sarah. Przerabiałem to w głowie raz za razem, leżąc w ciemności, ale nie potrafiłem wyobrazić sobie rozwiązania, które nie poskutkowałoby utratą pracy przez Sarah, co, w konsekwencji oznaczałoby złamanie obietnicy, jaką jej dałem. Przez chwilę rozważałem wycofanie zgłoszenia i wypłacenie jej równowartości rocznej pensji (co z pewnością byłoby tylko ułamkiem tej sumy). Jednak każde rozwiązanie i tak prowadziło do złamania obietnicy i utraty jej zaufania na zawsze, czego bardzo

bym nie chciał. A poza tym może grube ryby w Klubie to mściwe skurwysyny? Mogliby ją pozwać z tytułu umyślnego utrudniania zawarcia umowy i zażądać pokrycia kosztów mojego członkostwa. Im więcej o tym myślałem, tym bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że muszę zapłacić im tę przeklętą kasę, nawet jeśli uczestnictwo w Klubie jest w tej chwili ostatnią rzeczą, na jaką mam ochotę. Obiecałem, że w żaden sposób jej nie skrzywdzę. I wolałbym zapłacić każde pieniądze niż to zrobić. I złamać daną obietnicę. Wiele złego można o mnie powiedzieć, ale nie kłamię. Może kiedy zobaczy, że się nie wycofałem, zaufa mi. Zrozumie, że dotrzymuję danego słowa. Może wtedy znów się ze mną skontaktuje. To moja jedyna nadzieja. Bo poza tym odchodzę od zmysłów.

Dzwoni dzwonek do drzwi. Po minucie zwlekam się z krzesła i powłócząc nogami, idę się do drzwi z entuzjazmem skazańca. To kurier z FedExu, z paczką.

– Jonas Faraday?

– Tak.

– Proszę tu podpisać.

Powinienem się czuć jak w urodziny i Boże Narodzenie w jednym. Powinienem nie móc się doczekać, żeby ją otworzyć. Dlaczego więc mam ochotę cisnąć nią o ścianę, nie zaglądając do środka? Zostawiam pudełko na stole w kuchni i idę do siłowni. Muszę przewietrzyć myśli, a to oznacza muzykę i trening aż będę spływał potem.

Dwie godziny później, po długich ćwiczeniach napędzanych dźwiękami *The Sounds of Animals Fighting*, gorącym prysznicu i uporaniu się z kilkoma służbowymi mailami, wracam do stołu i gapię się na pudełko. Kurwa, nie mogę się oprzeć.

Poza wszystkim innym, w środku jest też odręczna notatka. Serce mi wali, gdy wydaję ją z pudełka.

Najdroższy Jonasi,

chcesz brutalnej prawdy? Proszę bardzo. Jeśli chodzi o Ciebie, dostrzegam więcej minusów niż plusów. Na chwilę zwariowałam, ale już odzyskałam panowanie nad sobą. Gdybym

chciała Cię okłamać, jak wszyscy inni, zdaje się – bo tego oczekujesz, choć wmawiasz sam sobie, że oczekujesz czegoś innego – sprawy mogłyby się potoczyć inaczej. Baw się dobrze w Klubie. Jestem pewna, że znajdziesz tu wszystko, czego szukasz. Mimo to życzę Ci jednak, żebyś pewnego dnia zdał sobie sprawę z jednego: to, czego chcesz i to, czego potrzebujesz, to zupełnie różne rzeczy.

Z najserdeczniejszymi pozdrowieniami,

Twoja Sarah

Siedzę i przez dłuższą chwilę wpatruję się w liścik.

Pełne zawijasów pismo jest charakterystyczne, piękne i gładkie, zupełnie jak jej skóra. Poza tym pewne siebie. Kobięce. Śmiałe. Przesuwam palcem po wgłębieniach zostawionych przez długopis i zupełnie nieoczekiwanie zalewa mnie fala melancholii. Kurwa, chyba się rozplączę, pierwszy raz odkąd byłem dzieckiem. Czuję się samotny. Nie, to nawet nie to. Czuję się porzucony.

Na ułamek sekundy nozdrza wypełnia mi zapach jej sukienek ocierających się o moją skórę, widzę jej pustą twarz na poduszce. Kręcę głową, ale jej oczy, piękne, niebieskie oczy, wciąż wpatrują się we mnie, pozbawione śladu życia. Odpycham te myśli. Kręcę głową.

Dlaczego mam wrażenie, że wyrwała mi serce z piersi? Przecież ono nie brało udziału w tej sytuacji. Moje zainteresowanie było czysto seksualne. Tak, nieziemskie, nieporównywalne z niczym, szalone, niewytłumaczalne, nietypowe, może nawet zakrawające na obsesję, ale mimo to seksualne. No dobrze, może nie do końca. Bo wiem, że jest cholernie inteligentna. I zabawna. Dowcipna. Uwielbiam, kiedy mnie bezlitośnie punktuje. Ale to i tak tylko wstęp, prawda? Przystawki do dania głównego, seksowne małe sprawki, przez które chcę się z nią pieprzyć. I już. Tak?

Ocieram oczy.

Nigdy jej nie widziałem, a jednak gotów byłem zaryzykować, żeby ją poznać, skosztować jej, pieprzyć się z nią i sprawić, żeby doszła. Z drugiej strony ona wie o mnie wszystko, widziała moje zdjęcia, czytała moje tajemnice, a nie chce znaleźć się ze mną w jednym pomieszczeniu. Co miała na myśli, pisząc, że

nie widzi plusów? Bo nie jestem facetem od weekendowych zakupów w Ikei? Bo mówię prawdę o tym, czego chcę, a czego nie chcę? Nie jest zainteresowana tym, co mogę jej zaoferować? Nie, jest, inaczej by do mnie nie pisała. W takim razie rzecz w tym, że ponieważ chciałaby więcej, niż mogę dać, po co ma sobie zawracać mną głowę? Tak, trafiłem. Ale przecież wiedziała od początku? To po co do mnie pisała? Chyba zdała sobie sprawę, że jednak nie zrezygnuje z walentynkowego szajsu, żeby po raz pierwszy w życiu wyć jak mała. Cóż, dobrze wiedzieć. Oszczędziła nam obojgu zachodu. Dobrze, kurwa, wiedzieć.

Uważa, że wszyscy mnie okłamują, a ja tego od nich oczekuję. Co to ma znaczyć? Nazywa mnie kłamcą, a w każdym razie zakłamanym dupkiem. W porządku. Może i ma rację.

Siedzę przy stole i pocieram twarz.

Pamiętam, jak na mnie patrzyła z łóżka, tymi rozszalałymi niebieskimi oczami. „Nie ruszaj się”, rozkazywała wzrokiem. „Schowaj się”. I tak zrobiłem. Nie wyszedłem, nie poruszyłem się. Nie zrobiłem nic. A ona zapłacała za moją żalną bierność.

Żadnych plusów? Tak o mnie myśli? Dobra, wiecie co? Ma rację. Mam same minusy, skarbie, jestem zjebaną kupą gówna bez ani jednej dającej nadzieję cechy. Chcesz się bawić z Jonasem Faradayem? Więc przygotuj się, że będzie bolało. O tak! Bo tyle mam dla ciebie. Wielką, parującą kupę bólu.

Pierdolę.

Przysuwam do siebie pudełko. Zobaczmy, jak wygląda zestaw do „zmieniania każdej mojej fantazji w rzeczywistość”, z dostawą pod same drzwi. Mam nadzieję, że pozostała zawartość pudełka będzie przyjemniejsza niż okrutny liścik Sarah.

Jest tu iPhone z wgraną klubową apką, broszura powitalna i gumowa bransoletka. Jak wynika z pobieżnej lektury broszurki, jeśli mam ochotę na spotkanie z członkinią Klubu, o dowolnej porze dnia i nocy i wszędzie na świecie, loguję się i poprzez mój tajny numer PIN wprowadzam swoją aktualną lokalizację. „Zostałeś drobiazgowo dopasowany do członkiń Klubu i jedynie odpowiadające Twoim oczekiwaniom Klubowiczki dostaną dostęp

do Twoich postów i meldunków”. Stawiając się na miejsce spotkania, jestem zobowiązany mieć na sobie bransoletkę w zakodowanym, przypisanym do mnie kolorze – moja bransoletka jest purpurowa, cokolwiek to oznacza (może „zakłamanym dupek”?) – a następnie czekać, aż wszystkie purpurowe kobiety zrzeszone w Klubie zlecą się na miejsce jak purpurowe ćmy do purpurowego płomienia.

Instrukcja tłumaczy dalej: „Mężczyźni Klubowicze są zobowiązani do noszenia bransoletek od początku. Kobiętom pozostawiamy wybór, czy pojawią się na miejscu w bransoletce. Zapewniamy im w ten sposób możliwość oceny sytuacji. Po wielu eksperymentach uznaliśmy, że taki system zapewnia maksymalną satysfakcję oraz bezpieczeństwo wszystkim zaangażowanych”.

Wygląda na to, że mogę wysyłać wiadomości i zaproszenia do wybranych Klubowiczek albo zdać się na ślepy los i czekać, kto się stawi we wskazanym przeze mnie miejscu. „Bez względu na to, jaki sposób wybierzesz, możesz mieć pewność, że odpowiedzą jedynie kompatybilne z Tobą osoby, wybrane na podstawie Twoich preferencji. Kobiety spoza Twojego koloru nie mają dostępu do Twoich postów ani meldunków”.

Nie widzi we mnie żadnych plusów, co? Dobrze. Jest przekonana, że uczestnictwo w Klubie mnie usatysfakcjonuje? I ma rację! Wydałem na to przeklęte członkostwo dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, więc może mieć pewność, że z niego skorzystam. Dlaczego nie? Czemu, kurwa, nie? Przecież tego się po mnie spodziewa. Wygląda na to, że tego właśnie chce.

Włączam Klubowego iPhone’a i otwieram apkę. Zerkam na zegarek. 15.06. Wpisuję mój osobisty PIN i melduję się w jednym z moich ulubionych barów, The Pine Box, niedaleko mnie. Będę tam o siedemnastej. Pierdolę. Sprawdzimy, czy ktokolwiek, poza Moją Piękną Rekruterką – Sarah – dostrzeże we mnie coś pozytywnego. Może jakaś inna dziewczyna, niekoniecznie ona – kimkolwiek jest, do cholery – dostrzeże jakąś zaletę w gościu, który zapewni jej najlepsze pieprzenie w życiu.

Rozdział 7

Jonas

W The Pine Box jest pełno, jak zwykle. Siadam przy barze.
– Haineken raz.

Barman kiwa głową.

Dotykam purpurowej bransoletki. Wydaje mi się, że świeci jak purpurowy neon z napisem „Zboczeniec”. Zerkam na zegarek. Jestem kilka minut przed czasem. Ciekawe, ile trzeba czekać, aż zaczną się zlatywać purpurowe ćmy. Rozglądam się. Nie widzę żadnych purpurowych bransoletek. Ale zdaje się, że zgodnie z zasadami mogę żadnej nie dostrzec. W takim razie każda z tych kobiet może należeć do Klubu, a wiele z nich jest atrakcyjnych. Powiedziałbym wręcz, bardzo atrakcyjnych.

Wpadają mi w oko dwie, chowające się w odległym kącie. Jedna jest dokładnie w moim typie i normalnie bym się nią zainteresował: wysoka, wysportowana blondynka. Współczesne wcielenie Christy Brinkley. Każdy na nią zwróci uwagę. A w każdym razie każdy, kto ogląda hollywoodzkie filmy, futbol albo pornosy. Ale z jakiegoś powodu bardziej mnie interesuje dziewczyna, która siedzi obok. To zadziwiające, bo nawet nie widzę jej twarzy. Z uwagą studiuje menu, za którym się schowała. Widzę tylko wystający znad karty fragment czoła i długie, ciemne włosy spływające na ramiona. Ma piękne ręce, o długich, smukłych palcach, z naturalnymi paznokciami, i prostą, srebrną obrączkę na prawym kciuku. Seksownie.

Ale szczególnie przyciąga moją uwagę jej skóra, w każdym razie ten niewielki fragmencik, który widzę, czyli ręce, ramiona i czoło. Ma dokładnie ten odcień, który wyobrażam sobie u Sarah. Wygląda na gładką i miękką, tak jak ona na tych dwóch zdjęciach, które mi przysłała. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Chciałbym zobaczyć jej twarz. Gdybym mógł na nią spojrzeć, przynajmniej

raz, może miałbym jakąś pożywkę dla wyobraźni – jakąkolwiek – gdy będę się namydlał pod prysznicem po treningu i fantazjował, jak doprowadzam Sarah do orgazmu.

Barman stawia przede mną piwo. Kiwam głową i rzucam mu dychę.

Boże, co ja robię? Nie będę już myślał o Sarah. Przecież po to tu przyszedłem w purpurowej bransoletce zboczeńca, tak? Przyszedłem, żeby się od niej uwolnić. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Więc dobrze. Ja też nie chcę. Dzisiaj poświęcę się w całości moim nowym partnerkom do pieprzenia, kimkolwiek się okażą.

Sprawdzam godzinę. Pięć po piątej. No chodźcie, chodźcie, nie bójcie się.

Jestem pewien, że gdy się rozkręcą sprawy z Klubem, już nie będę miał czasu na myślenie o Sarah. Będę zbyt zajęty sprawianiem, że moje nowe purpurowe partnerki stracą głowę, a następnie zegnaniem się z nimi bez nutki żalu. One będą równie zadowolone i usatysfakcjonowane, jak ja, bo przecież same tego chciały. Tego i niczego więcej. Nie będzie gadania o bratnich duszach ani głębszych więzi. Oboje będziemy seksualnie spełnieni i obojgu nam to wystarczy. Żadnych zranionych uczuć. Będę jak dziecko w sklepie z cukierkami. Dlaczego ona twierdzi, że wszyscy mnie okłamują, bo tego chcę? Przecież jest dokładnie odwrotnie. O co jej chodziło?

Łapię się na pragnieniu, żeby dziewczyna ukryta za menu okazała się moją nową purpurową koleżanką. Wydaje się to możliwe, bo za każdym razem, gdy odwracam wzrok, zerka na mnie ukradkiem. A może to ta blondynka? Ona nawet się nie ukrywa i kilka razy się do mnie uśmiecha. Hej, a może one są w pakiecie? Nie, niemożliwe. Nie wpisywałem w zgłoszeniu nic o trójkątach. Próbowalem. To nie moja bajka. Za każdym z dwóch razy w końcu skupiałem się na jednej kobiecie, a ta dodatkowa robiła się wściekła, namolna i zaborcza do tego stopnia, że wręcz utrudniała mi kontakt z kobietą, na której chciałem się skoncentrować. Zdecydowanie wolę poświęcić całą uwagę jednej

kobiecie.

Prawdę mówiąc, nawet gdyby purpurową bransoletkę miała blondynka, nie jestem pewien, czy byłbym zainteresowany, chociaż jest dokładnie tą, której szukam. Nie wiem dlaczego, ale dzisiaj nie chcę tego, co zwykle. Dzisiaj chcę zobaczyć wijącą się w mojej białej pościeli piękność o oliwkowej skórze. Kurczę, nawet jeśli kobieta kryjąca się za menu nie jest członkinią Klubu, mógłbym ją zabrać do domu i zapewnić jej najlepszą noc w życiu.

Ale to głupie. Przecież gdybym tu przyszedł, żeby wybrać sobie przypadkową kobietę, po jaką cholere płaciłbym dwieście pięćdziesiąt tysięcy za znalezienie jak najlepiej dopasowanych kobiet? Muszę schłodzić silniki i skupić się na zadaniu.

Upijam duży łyk piwa i znów się rozglądam. Jest tu dużo ładnych kobiet. Ale wciąż żadnej w purpurowej bransoletce. Czuję się jak zwierzyna, a nie jak myśliwy, nie jestem do tego przyzwyczajony. Nie wiem, czy mi się to podoba. A wręcz: jestem przekonany, że nie. Lubię nad wszystkim panować.

Może powinienem sprawdzić w appce, czy zameldował się ktoś nowy? A potem pobawić się szukanie igły w stogu siana i rozejrzeć się po barze? Tak, pewnie tak. Nie mogłem się skupić na wszystkich instrukcjach i materiałach, które przysłał Klub – ciągle mełłem w głowie myśli o Sarah – więc muszę improwizować.

Sarah.

Dlaczego tak łatwo ze mnie zrezygnowała, nie dając mi nawet szansy na reakcję? Wydawało mi się, że wszystko idzie dobrze. Nigdy w życiu nikogo tak nie pragnałem, a nawet nie wiem, jak wygląda! Czego się spodziewała? Jakie „plusy” musiałbym jej zagwarantować, żeby zgodziła się na spotkanie? I podobno to ja rozkazuję. Niemożliwe. Chyba miałem szczęście, upiekło mi się.

Nie, może jestem wściekły, ale wiem, że to nieprawda. Jediną osobą, która w ostatniej chwili umknęła z linii strzału, jest Sarah. Uciekła w popłochu, bo jest cholernie mądra. Jestem zły, ale nie mogę się nie uśmiechnąć na myśl o naszej mailowej rozmowie. „O Chryste, powiedz, że nie spytałeś właśnie, spod jakiego jestem

znaku”. „O jak sprytnie, damski czarodzieju, o jak sprytnie!”
Nawet jak mi dokopywała, byłem zachwycony. Gdyby zgodziła się na spotkanie, wszystko ułożyłoby się inaczej. Wiem o tym. Taka chemia, która nas połączyła – przez maila, kurwa! – nie zdarza się codziennie. Aż boję się sobie wyobrazić, co by się stało, gdybyśmy się spotkali. A na pewno byłoby miło, gdyby mnie zostawiła decyzję, co chcę albo czego nie chcę jej dać, zamiast samej stwierdzać, czy to jej wystarczy. Cholera, nie mogę o niej nawet spokojnie myśleć.

Znów zerkam na stolik w kącie. Dziewczyna wciąż siedzi za tym przeklętym menu. Ile można się zastanawiać, co zamówić?! Ma taką pociągającą skórę na ramionach. Nie wiem, czy się jej oprę, bez względu na ćwierć miliona zapłacone za członkostwo w Klubie. W końcu mam cały rok na przebieranie w ofertach. Po co się śpieszyć? Może dzisiaj wybiorę oliwkową zastępczynię Sarah. Tak, Zaczytana w Menu może być jej dublerką. To najlepsze lekarstwo! Wyobrażę sobie, że kobieta w rogu to ona, zabiorę ją do domu, skosztuję, zapewnię jej rozkosz, zerżnę do nieprzytomności, a potem spłynie na mnie ta sama co zawsze fala całkowitej obojętności. Jeśli zranię uczucia Zaczytanej – trudno, to jej problem. Zastosuję na sobie klasyczną terapię awersyjną, wykorzystam model Sarah i będę uleczony na zawsze.

– Cześć!

Brunetka o jasnej karnacji z hipnotyzującymi niebieskimi oczami. Jest zjawiskowa, naprawdę jedna na milion. Zakłada za ucho pasmo kręconych ciemnych włosów, przy okazji prezentując purpurową bransoletkę. Uśmiecha się szeroko, gdy wpatruję się w purpurę. Ma białe i równe zęby.

– Cześć – odpowiadam i jednocześnie zerkam w kąt, ale grupka przechodzących osób zasłania mi Zaczytaną. Cholera.

– Mam na imię Stacy – przedstawia się moja nowa przyjaciółka i wyciąga rękę. – Jesteś nowym członkiem, tak?

– Tak. – Ściskam jej dłoń, ale jednocześnie znów zerkam w kąt. Aż się wzdrygam, gdy widzę rozwścieczone brązowe oczy wpatrujące się we mnie znad menu. Od razu odwraca wzrok i

znów podnosi kartę. Cholera, co jest? Wyglądała, jakby chciała mnie zabić.

Nagle podnoszą mi się wszystkie włoski na ciele. O mój Boże.

Przenoszę wzrok z powrotem na moją nową, purpurową towarzyszkę.

– Przepraszam cię dosłownie na moment.

Mina jej rzednie.

– Nie postawisz mi drinka?

– Oczywiście, że tak, przepraszam. Czego się napijesz?

Zaczyna się zastanawiać, a ja mam wrażenie, że zaraz wybuchnę z niecierpliwości. Szybciej. Jezu Chryste, błagam! To tylko drink, a nie życiowa decyzja.

– Może być kieliszek chardonnay – orzeka w końcu i obdarza mnie najbardziej uwodzicielskim z uśmiechów, a ja szybko składam zamówienie.

Pęcznieje we mnie nagłące przecucie. Coś szalonego przyszło mi do głowy.

Stacy kładzie mi rękę na ramieniu.

– Nawet mi nie powiedziałeś, jak masz na imię.

– Jonas.

– Miło cię poznać, Jonasie. – Oblizuje usta. Ma niesamowicie symetryczne rysy twarzy. – Muszę przyznać, że jesteś bardzo miłą niespodzianką.

Usiłuję odwzajemnić uśmiech, ale myślę o czymś innym i nie jestem w stanie się na niej skupić. Sparaliżowała mnie pewna opętająca myśl, godna zakłamanego dupka. Wydaje mi się, że Sarah tu jest. Wyobrażam sobie, że Sarah, moja piękna Sarah, siedzi na tej sali, 40 metrów ode mnie, i przygląda mi się spoza tego pieprzonego menu. Mimo tego odręcznego liściku, nie może przestać o mnie myśleć, tak jak ja nie mogę przestać myśleć o niej.

– Ty też. Za moment wracam. Skosztuj wina. – Odwracam się od niej i nawet nie czekam na odpowiedź, tylko rzucam się w kierunku stolika w kącie, a serce tłucze mi się w piersi.

– Przepraszam – mówię co chwilę i lawiruję między

gęstniejącym tłumem, ogłuszony własnym tętnem.

O nie.

Nie, nie, nie.

Już jej nie ma.

Rozglądam się wkoło jak szaleniec, ale nie ma jej. Po dziewczynie chowającej się za menu i jej przyjaciółce supermodelce nie ma śladu.

Rozdział 8

Sarah

To chyba jednak zły pomysł. – Zerkam na zegarek. Jest za dwadzieścia piąta. Aż mnie mdli. On może tu w każdej chwili wejść.

– Dlaczego? – dziwi się Kat. – Sama powiedziałaś, że nie ma pojęcia, jak wyglądasz. No, poza tym, jak wygląda twój cycek – śmieje się. – Naprawdę, to było mocne! Aż nie wierzę, że to zrobiłaś!

Wywracam oczami.

– Wiem. To nie w moim stylu. Nie mam pojęcia, co mnie opętało.

– A ja bardzo dobrze wiem! – Rumienię się. – Wyluzuj, dobra? On nie wie, że tu jesteś. A poza tym bar jest pełny. Masz mnóstwo czasu, żeby sobie na niego popatrzeć i zebrać się na odwagę.

– Na odwagę, żeby co?!

– Przywitać się.

– Chyba żartujesz, nie ma mowy!

– Więc po co tu przyszłyśmy?

– Chcę go zobaczyć – wzdycham. – Nie mogłam się powstrzymać. Zresztą, jak go zobaczysz, sama zrozumiesz.

– Przywlekłaś mnie tutaj, bez uprzedzenia, żeby go pooglądać?! – Patrzy na mnie, jakby nie wierzyła.

Kiwam głową.

– Widziałam go tylko na zdjęciach. No i przez ułamek sekundy jak przemknął obok mnie autem. Więc chcę się raz a dobrze przyjrzeć, jak wygląda na żywo. – A poza tym, taka jest prawda, nie mogłam się powstrzymać od sprawdzenia, jaką kobietę Klub uznał za idealnie do niego pasującą.

– Słuchaj, ja nie rozumiem. Czemu się z nim nie prześpisz,

nawet ten jeden raz? Jeśli faktycznie jest taki obłądny, jak mówisz, to przeżyj niesamowitą noc, którą zapamiętasz na zawsze, i już.

– Nie wiem, czy potrafiłabym się cieszyć jedną „niesamowitą nocą”. – Nie umiem wytłumaczyć tych nieoczekiwanych uczuć. Obudził we mnie jakąś tęsknotę, dotąd uśpioną. Intuicja mi podpowiada, że gdybym zaczęła igrzać z tym ogniem, spaliłby mnie na wiór. A na pewno moje serce. Jestem wypisz wymaluj dziewczyną, której chciał uniknąć, zapisując się do Klubu. Wiem o tym. I nie zmienię się, tak jak i on się nie zmieni. Po co próbować? Nie ma sensu.

Kat wzrusza ramionami.

– Więc po co tu przyszliśmy? Chcesz się zadręczyć? Przecież wiesz, na co on liczy. I na pewno nie jest to związek. W końcu zapisał się do Klubu!

– Cicho! – syczę. – Błagam cię. – Tysiąc razy jej mówiłam, że istnienie Klubu jest tajemnicą najwyższej wagi. Ją jednak zachwyca koncepcja tajnego stowarzyszenia dla bogatych świrów i chce znać najsmakowitsze kąski. – Muszę go zobaczyć w akcji. Może to mi pomoże się z niego wyleczyć. – Może. – Która godzina?

– Za piętnaście

Ściska mnie w brzuchu. Niezliczoną ilość razy wyobrażałam sobie, jak mnie pieści językiem, uśmiecha się do mnie spomiędzy moich ud i na litość boską, choć działo się to jedynie w mojej głowie, to był najlepszy seks w moim życiu. Mogę sobie tylko wyobrażać, jak moje połączenia nerwowe zareagują na widok prawdziwego jego. Nie jestem pewna, czy powstrzymam się od wyrzaskiwania jego imienia, jak grupie na koncercie rockowym.

– O Chryste. Czy to on?! – szepcze Kat i wykręca głowę w stronę drzwi wejściowych. Też zerkam w tamtą stronę i natychmiast zasłaniam sobie twarz kartą dań.

Czuję, jak policzki pokrywają mi się rumieńcem.

– Tak!

Patrzę na nią, nadal jest zasłonięta menu. Gapi się na niego

bezwstydnie.

– Ja cię sunę – mówi. – Wow. On jest... wow. Myślałam, że przesadzasz. Ale nie, ani trochę nie przesadzałaś. Musiał zawrzeć pakt z diabłem, nie ma innego wytłumaczenia.

– Nie patrz na niego! – syczę. – Zachowuj się naturalnie.

– Przecież się zachowuję!

– Nie!

– Tak. Zupełnie nienaturalne by było, gdybym na niego nie patrzyła.

– Co robi? – Wcisnęłam nos tak głęboko w kartę, że nie widzę kompletnie nic, nawet liter.

– Siedzi przy barze – milknie. – Zamawia drinka. – Dłuższa cisza. – Piwo. – Znowu nic nie mówi. – Rozgląda się. – Cisza. – Pije piwo. – Znowu cisza. – Znowu się rozgląda.

Serce mam w gardle, a puls mi dudni w uszach.

– Mogę teraz zerknąć?

– Tak, nie patrzy w tę stronę.

Wyglądam znad karty.

– Och. – Tylko tyle jestem w stanie wyartykułować. To „och” zawiera w sobie na przykład: „Może popełniłam wielki błąd, odrzucając go”. Oraz: „Może nie powinnam była mówić, że nie ma żadnych plusów”. A także: „Może jednak warto ryzykować roztrzaskanie serca na milion kawałków, żeby tego zaznać”. Jest zjawiskowy.

Zaczyna się odwracać, więc nurkuję z powrotem za menu.

– Sarah! – Kat zaczyna mi przemawiać do rozumu. – On nie wie, jak wyglądasz. Czemu zasłaniasz twarz? – Trzęsą mi się ręce, w których trzymam kartę. Ten jeden rzut oka wystarczył, żebym doznała czegoś w rodzaju wylewu wywołanego hormonami. – Patrzy na nas – dodaje spokojnie.

Zerkam na nią znowu. Patrzy w stronę baru i uśmiecha się zalotnie.

– Nie patrz na niego! – rozkazuję. – Proszę cię. A już na pewno się do niego nie uśmiechaj. Jak się uśmiechasz do faceta, on zaraz przyłazi, żeby z tobą porozmawiać. Zawsze tak jest! Proszę

cię! – trajkoczę cała w nerwach.

– Przypomnij mi, dlaczego nie chcemy, żeby tu przyszedł? – cedzi między odsłoniętymi w ujmującym uśmiechu zębami.

– Bo się załamie nerwowo. – Głos mi grzęźnie w gardle. Myślę, że naprawdę nie przesadzam. Jestem przekonana, że dostałabym udaru albo jakiejś innej zapaści wymagającej wizyty na intensywnej terapii, gdyby Jonas Faraday choćby do nas podszedł, ale już na pewno, gdyby podszedł, żeby flirtować z Kat.

– Dobra, dobra, już przestaję – zgadza się Kat, która najwyraźniej wyczuwa moją najszczerzą histerię. – Możesz znowu zerknąć.

Znów wychylam się sponad menu. Rozgląda się po raz kolejny, najwyraźniej czeka na paradę kobiet w purpurowych bransoletkach. Dostaję od tego wszystkiego gęsiej skórki. Ale w sumie czego się spodziewałam? Że anuluje członkostwo i powie: „Nie obchodzi mnie Klub! Chcę tylko Moją Piękną Rekruterkę!” O kobiecie, której nigdy nie widział ani nawet nie rozmawiał z nią przez telefon? Walentynkowo-disneyowskie pranie mózgu zrobiło swoje. Na co ja liczyłam? Na jakąś pogłębioną więź wynikającą z przelotnego emaliowego seksu? Jezu! Jestem jedną z tych kobiet, które skłoniły go do zgłoszenia się do Klubu.

– Co robi? – szepczę, bo boję się sprawdzić.

– Nie wiem, jacyś ludzie zasłonili.

– Cholera. – Mija minuta. – Dalej stoją?

– Nie. Czy mogłabyś już to odłożyć? Każdy, kto na ciebie patrzy, myśli, że jesteś nienormalna, ile czasu można się zastanawiać nad jednym zamówieniem?

Wzdycham. Jestem żalosna. Życie jest krótkie. A ja przebywam w obrębie tej samej puli tlenowej, co przecudowny, nawet jeśli nieco arogancki Jonas Faraday. Kiedy następnym razem trafi mi się taka okazja? Zachowuję się jak przerażone dziecko. A myślałam, że dawno mam takie akcje za sobą.

– Wiesz co? Masz rację. Powinnam do niego podejść i pogadać jak dorosły człowiek.

– Brawo! Zachowaj się jak duża dziewczynka. – Kat

promienieje.

Odkładam menu na stolik.

– Nawet jeśli dokonam samospalenia, a potem zapadnę się pod ziemię, przynajmniej nigdy nie będę się musiała zastanawiać, co by było, gdyby.

– Właśnie!

Zbieram się na odwagę i zerkam na Jonasa.

Od razu mnie zatyka. Cholera. Rozmawia z jakąś obłądną brunetką. Nawet stąd widzę na jej nadgarstku purpurową bransoletkę. W panice łapię menu i znowu się zasłaniam, ale oczy zostawiam na wierzchu. Panna Purpurowa uśmiecha się do niego i oblizuje usta. Kurde, nie patyczkuje się, a do tego jest zjawiskowa. Chociaż Jonas jest ode mnie odwrócony, widzę oczyma wyobraźni, jak cały płonie z nieokiełznanego pożądania. Ona jest obłądna i najwyraźniej gotowa wskoczyć mu do łóżka.

Mam ochotę wrzeszczeć. Albo zwymiotować. A najbardziej ze wszystkiego chciałabym się rozpłakać. Poza tym trochę się dziwię. Dlaczego na litość boską tak piękna kobieta zapisała się do Klubu? Na czym jej zależy? Jest poszukiwaczką skarbów? Szuka męża? Czy co? Bo nie uwierzę, że ma ochotę na jednego za drugim partnera seksualnego bez żadnych zobowiązań. Taka kobieta może mieć każdego, na pstryknięcie palcami. Dlaczego więc została przypisana do Jonasa, mężczyzny, który jest gotów dać jedynie orgazm i uprzejme pożegnanie?

Co się tu dzieje? I dlaczego on się nie zastanawia nad tym samym?

Zupełnie nieoczekiwanie, gdy w dalszym ciągu wyglądam znad menu i gapię się na nich, on się odwraca i spogląda prosto na mnie. Moje spojrzenie mogłoby zabijać. Dupek. Szerzej otwiera oczy. I ja też. Cholera!

Szybko odwracam wzrok i unoszę menu, żeby zasłonić całą twarz. Czuję, jakby mnie przyłapał na gorącym uczynku. Chociaż sama nie wiem, na czym ten uczynek miałby polegać. Nagle wpadam w panikę. Czy on wie, kim ja jestem? Nie, to głupie. A jednak przez ten ułamek sekundy patrzył, jakby mnie rozpoznał.

Choć to niemożliwe. Nie może, bo mnie nigdy w życiu nie widział. Nie ma najmniejszego pojęcia, jak wyglądam. Z wyjątkiem lewego cycka.

Zerkam jeszcze raz, ale już stoi do mnie tyłem i zamawia jej drinka. No jasne. Rzygać się chce. Tak, Sarah, rozpoznał cię, tak cię rozpoznał, że od razu postanowił kupić drinka swojej nowej purpurowej przyjaciółce. Co za kretynka. Budzi się we mnie wściekłość, zażenowanie i upokorzenie. Oraz zazdrość, jasne. Nie zapominajmy o zazdrości.

– Idziemy – warczę do Kat i podrywam się z krzesła. Nie czekam na jej reakcję, tylko sunę do drzwi z taką prędkością, jakby w barze wybuchł pożar. Po sekundzie jestem na chodniku i oddalam się od baru, ile sił w nogach, a za plecami słyszę stukające obcasy Kat.

Nie wierzę, że prawie się z nim przywitałam. W najlepszym razie byłoby cholernie niezręcznie, a w najgorszym doszłoby to totalnej katastrofy. Nie wierzę, że dałam się aż tak ponieść tej idiotycznej fantazji i naszym małym, zakazanym, cholera wie czym. (W myślach gotowa byłam nazywać to romanssem, ale to oczywiście ostatnie słowo, jakiego można by użyć). Nie wierzę, że dotykałam się, wypowiedziałam jego imię i chciałam uprawiać z nim seks tak bardzo, że aż bolało i przez siedem bitych godzin wyszukiwałam w Internecie informacje na jego temat, o sześć godzin dłużej niż potrzebowałam do skompletowania raportu, podczas gdy powinnam była czytać trzy rozdziały na temat prawa umów handlowych. Dobry Boże, nie wierzę, że wysłałam mu zdjęcie mojej piersi! Nigdy w życiu czegoś takiego nie zrobiłam. Co mnie opętało?! A przede wszystkim nie wierzę, że dałam się złapać na smutek w jego oczach. Myślałam – jako kompletna idiotka – że go ulecę.

Byłam głupia.

Zdyszana dopadam do samochodu. Schylam się i próbuję złapać oddech. Po pół minuty dociera do mnie równie zdyszana Kat.

– Uff – sapie.

– Przepraszam – stękam.

– Rozumiem – krzywi się. – Auć. – Jestem przekonana, że chodzi jej o to, co widziała w barze, a nie o sprint w szpilkach.

– Wiedziałam, że jest łatwy – dyszę dalej. – Ale zobaczyć go w akcji... – Jeśli miałabym rywalizować z takimi kobietami, jestem bez szans. – Kat marszczy czoło i zerka na mnie ze współczuciem, a ja bezradnie zwieszam ramiona. – Nie wiem, czemu on ma na mnie taki wpływ. – Pod powiekami czają mi się łzy, ale udaje mi się je stłumić. – Odpycham go i każę mu się zostawić w spokoju, a kiedy to robi, jestem zdruzgotana, że posłuchał. – Wywracam oczami. – Jestem żalosna.

Kat mnie obejmuje, a ja przytulam policzek do jej ramienia.

– Jeśli chce do końca życia gonić swój ogon, mając na wyciągnięcie ręki najbardziej niesamowitą dziewczynę na świecie, to znaczy, że na ciebie nie zasługuje – szepcze.

Rozdział 9

Jonas

Cieszę się, że jestem pod prysznicem sam. Zwykle bardzo lubię kąpać się z kobietą zaraz po tym, jak ją pieprzyłem. Ale nie dzisiaj. Seks ze Stacy był... niewdzięczny. Nie, jeśli mam być całkiem szczerzy, tak naprawdę blisko mu było do obrzydliwego. Aż nie wierzę, że można użyć tego słowa do opisu seksu z kobietą wyglądającą tak jak ona, ale jednak się da.

Ma niesamowite ciało: jędrne, smukłe, z krągłościami w odpowiednich miejscach, miękką skórę, gęste włosy i najbłękitniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. A jednak nie miałem na nią ochoty. A już na pewno na seks oralny, więc nie mam pojęcia, dlaczego na litość boską to zrobiłem. Pewnie siła nawyku. Pewnie sobie wmawiałem, że to „wróci”. Może myślałem, że dam radę sobie wmówić, że dobrze się bawię, jeśli po prostu spróbuję. Ale bardzo, ale to bardzo się przeliczyłem. Jak tylko dotknąłem językiem jej cipki, żołądek mi się skurczył, jakbym skosztował skwaśniałego mleka.

Ale Stacy nie zauważyła, że jestem bliski wymiotów. Nie, nie, gdy musnąłem językiem jej punkt zapalny, jęknęła, stęknęła i zrobiła wszystko, co trzeba: wiła się, błagała, jęczała i stękała, jakbym wcisnął jakiś magiczny guzik. Doszła tak mocno i szybko, że autentycznie wywróciłem oczami, odsunąłem się i spojrzałem na nią z niedowierzaniem. Z trudem się powstrzymałem, żeby nie wrzasnąć jej w twarz: „Stacy, litości!”

Oczywiście nie zrobiłem tego, bo jestem dżentelmenem, ale od razu przestałem lizać i tylko patrzyłem z niedowierzaniem. I wiecie, co zrobiła, gdy tylko się odsunąłem? Jęknęła i zaczęła prosić, żebym jej wsadził, tak jakby nigdy w życiu nie była tak podniecona. Chociaż dobrze wiedziałem, że jeszcze nic nie zrobiłem, ale ona co do joty realizowała scenariusz, który

umieściłem w moim zgłoszeniu. Nie-do-kurwa-wiary. Ale mimo wszystko trudno się oprzeć pięknej kobiecie, która błaga, żebym ją pieprzył, nawet jeśli jest kłamczuchą. No więc zrobiłem to. Pieprzyłem ją, chociaż nie jestem z siebie dumny.

Gdy w nią wszedłem, dość ostro, przyznaję, moja jedyną myślą było, żeby dojść, a nie zapewniać jej jakąkolwiek przyjemność. I wiecie co? Szok! Ledwie zacząłem, ona już doszła z siłą pieprzonej Niagary, a przynajmniej tak to wyglądało. (Sarah powiedziałaaby, że to „domniemanie”). Wiecie, co myślałem w czasie tego jej rzekomego orgazmu? Błagam, daj już spokój. To nie jest najlepsza myśl, kiedy wije się pod tobą kobieta w ostentacyjnej ekstazie. Tak naprawdę to myśl totalnie obrzydliwa.

I wtedy dotarło do mnie jedno: Chcę Sarah. A gdy tylko zacząłem tę myśl, posuwając jednocześnie Stacy, poczułem do siebie takie obrzydzenie, taki wstręt, takie zniechęcenie i taką, kurwa, samotność, że chciałem z niej wyjść i nawet nie zawracać sobie głowy dochodzeniem. Ale nie zrobiłem tego. Nie, ponieważ jestem, jaki jestem, postąpiłem dokładnie przeciwnie. Zamknąłem oczy i nacierałem dalej, wyobrażając sobie, że mój kutas rusza się w Sarah, Sarah o oliwkowej skórze, ze ślicznymi piersiami i wyprężonymi brodawkami, których tak chciałbym dotknąć językiem, że oddałbym za to wszystko. Sarah z najlepszym radarem srانيا-w-banie, jaki kiedykolwiek widziałem. Sarah, która nigdy wcześniej nie szczytowała i powierzyła mi tę delikatną prawdę niczym perłę. Sarah, która wie, że jestem dupkiem, a jednak dotykała się i wypowiedziała przy tym moje imię. Tak jest. Zamknąłem oczy i pozwoliłem umysłowi wywołać rozmyty obraz Sarah, zmieszany z widokiem Dziewczyny z Kartą, i pieprzyłem Stacy bezlitośnie.

A w wyniku myśli o Sarah robiłem to jeszcze ostrzej. Natarłem na nią, a ona jęknęła i wyprężyła się pode mną, a ja pomyślałem sobie, że Sarah nie może odejść, nawet jeśli wykasowała konto mailowe i przysłała mi ten odręczny liścik. Przy każdym pchnięciu mówiłem sobie, że Sarah sprawdziła mnie w tej Klubowej apce, wiedziała, że będę w tym barze, że nie mogła

przestać o mnie myśleć, że tęskniła za mną, że pragnęła mnie tak bardzo, jak ja jej. Wyobraziłem sobie, że w barze wszystko ułożyło się inaczej, że Sarah ukrywała się za menu i że ja poszedłem prosto do niej, do stolika w rogu, zamiast kupować Stacy drinka, wyrwałem jej kartę z rąk i powiedziałem: „Idziesz ze mną do domu”. Moja naga skóra bez ustanku przesuwała się po miękkiej, białej skórze Stacy, a ja wyobrażałem sobie rozkosz płynącą z dotyku oliwkowej skóry Dziewczyny z Kartą. Czułem jej pot mieszający się z moim, jej długie ciemne włosy rozsypane na mojej białej poduszce, smukłe dłonie na moich plecach, wbijające mi się w skórę paznokcie i otarcia srebrnej obrączki.

Te fantazje bardzo dobrze mi robiły i już miałem kończyć, wykrzykując imię Sarah, ale wtedy właśnie Stacy jęknęła mi do ucha. „Jesteś niesamowity”, powiedziała, i w jednej chwili wróciłem do rzeczywistości. Otworzyłem oczy, zobaczyłem wpatrujące się we mnie niebieskie oczy Stacy, a nie duże brązowe oczy Dziewczyny z Kartą.

Wtedy przypomniało mi się, że Sarah mnie nie chce.

Wtedy przypomniało mi się, że Sarah uważa, że nie jestem jej wart.

Wtedy przypomniałem sobie, że Sarah nie widzi we mnie żadnych plusów.

I wtedy się wkurwiłem.

Zacząłem bezlitośnie pieprzyć Stacy. Nie jestem z tego dumny, przeciwnie, czuję do siebie obrzydzenie, niemalże fizyczny ból, że to zrobiłem, ale po tym jej pierdzieleniu o tym, jaki jestem niesamowity, pieprzyłem ją z taką wściekłością, że nie mogła doświadczyć niczego, poza upokorzeniem w czystej formie, a może i nawet bólem.

Ale oczywiście udawała, że się dobrze bawi.

Bo jest pieprzoną kłamczuchą.

– Było cudownie – powiedziała, gdy wreszcie doszedłem i padłem na nią jak wściekła spocona, bezwładna masa. Potem się podniosłem, spojrzałem jej w twarz i już miałem zacząć przeproszać i błagać o przebaczenie, ale ona się uśmiechnęła.

Uśmiech nie obejmował jej oczu, bardzo, bardzo niebieskich i odebrałam go jak kopniak w brzuch. Sturlałem się z niej i ściągnąłem prezerwatywę. Nie potrafiłem się zmusić do odwzajemnienia uśmiechu ani żadnej innej reakcji na jej pusty komplement. Już mi się nawet nie chciało przeproszać, że zerznąłem ją tak ostro. Widziałem, że sprzedałem duszę diabłu, za dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, precyzyjnie mówiąc, i nienawidziłem się za to.

– Pójdę pod prysznic – wymamrotałem z nadzieją, że Stacy odczyta aluzję.

I wiecie co? Odczytała! Bez śladu trzepotania rzęsami. No jasne. Stara, dobra Stacy. Nie powinienem się dziwić, w końcu była androidem zaprogramowanym do zmieniania wszystkich moich pieprzonych fantazji w rzeczywistość. Albo inaczej: androidem zaprogramowanym do spełniania tego, co brałem za swoje pieprzone fantazje. Jak się jednak okazało, to, czego chciałem – a raczej myślałem, że chcę, nie istniało.

– Jasne, idź! – zaćwierkała radośnie i zebrała ubrania. – Ja już i tak muszę lecieć. – Niemożliwe, co za niespodzianka! – Ale dzięki za wszystko. Jesteś niesamowity! Może się jeszcze zobaczymy. – Bez dalszych zbędnych słów narzuciła na siebie ubrania i ruszyła do drzwi, ot tak. Nie poprosiła o mój numer telefonu. Nie wspomniała, że w tym tygodniu będzie w mieście koncert Radiohead. A przypadkiem to jej ulubiony zespół. Śladu nadziei w oczach. Ani nawet wymiany identyfikatorami z Klubu, żebyśmy mogli się umówić na następny raz. Nic, jak weszła, tak wyszła. Dymanko i siema. Łatwo przyszło, łatwo poszło. Dokładnie tak, jak chciałem i napisałem w moim zgłoszeniu. Ale czyż w drugiej części opisu moich preferencji seksualnych nie wspomniałem, że po wszystkim nie chcę się czuć jak dupek? Więc dlaczego nigdy, w całym dorosłym życiu, nie czułem się większym dupkiem niż teraz?

Namydlałem się żelem pod prysznic i prawie zdrapuję z siebie Stacy. Zamykam oczy i pozwalam gorącej wodzie obmywać mi twarz, a potem otwieram usta i wpuszczam do nich wrzący

strumień, żeby obmył mi język. Wcześniej czyściłem zęby i język przez jakieś siedem minut, ale wciąż nie mogę pozbyć się kwaśnego posmaku jej cipki. Sama myśl o tym, że jej dotykałem językiem, przyprawia mnie o dreszcze. Kurwa, co ja sobie myślałem?!

Nie chcę Stacy.

Ani Marissy. Ani Caitlyn. Ani Julie. Ani Samantha, Emily, Maddie, Kristin, Lauren, Rachel, Bethanney, Natalie, Darcy, Michelle, Charlotte, Grace, Katie Shannon, Juliany, Tiffany, Andrei, Melanie czy Hannah.

Chcę Sarah.

Ale ona nie chce mnie.

„Na chwilę zwariowałam, ale już odzyskałam panowanie nad sobą”.

Jestem efektem jej chwilowego błędu w ocenie sytuacji? Jednorazowego odsłonięcia się? Jestem złym gościem, który ją zmusił do odkrycia i zaakceptowania najgłębszych, najszczerzych pragnień, zamiast ścigania nieistniejących tęczy, jak wszyscy każą? Już odzyskała panowanie nad sobą, co? No to wielkie brawa. Kto wie, co mogło się zdarzyć w jej życiu, gdyby zdecydowała się ze mną spotkać. Gdyby zniżyła się do mojego poziomu i dała mi pieprzoną szansę, zamiast autorytatywnie stwierdzać, że nie jestem wart jej czasu.

Kurwa.

Opieram się o marmurową ścianę i pozwalam gorącej wodzie spływać mi po plecach. Kręci mi się w głowie. Myśli, że nie jestem jej wart.

„Jeśli chodzi o Ciebie, dostrzegam więcej minusów niż plusów”.

Biorę szampon i wmasowuję kroplę we włosy.

Dzięki zgłoszeniu wie lepiej niż ktokolwiek inny – naprawdę, lepiej niż ktokolwiek – jakim jestem zarozumiałym-złamasem-dupkiem-i-sukinsynem.

„Gdybym chciała Cię okłamać, jak wszyscy inni, zdaje się – bo tego oczekujesz, choć wmawiasz sam sobie, że oczekujesz

czegoś innego – sprawy mogłyby się potoczyć inaczej”. Jej słowa są jak żyłki rozcinające mi pierś. Przed nią oszukiwałem wszystkich wkoło. Nawet siebie. Ale jej nie oszukałem. Ona zna prawdę. „Baw się dobrze w Klubie. Jestem pewna, że znajdziesz tu dokładnie to, czego szukasz. Mimo to życzę Ci jednak, żebyś pewnego dnia zdał sobie sprawę, że to, czego chcesz i to, czego potrzebujesz, to dwie zupełnie różne rzeczy”. Pierdolę to. Może nie wiem, czego potrzebuję. Ale bardzo dobrze wiem, czego chcę.

Z sypialni dobiega dzwonek komórki i wyrywa mnie z zamyślenia. Wyskakuję spod prysznic i rozchlapując wodę po podłodze, biegnę do telefonu porzuconego na łóżku. Nie zdążyłam, kurwa, a to był Josh! Oddzwaniam, serce mam w gardle.

Odbiera od razu.

– Znaleźliśmy ją.

Siedzę na łóżku w dzinsach i czytam maila od Josha, a jednocześnie staram się opanować oddech. Na Wydziale Prawa Uniwersytetu Waszyngtońskiego uczą się obecnie trzy Sarah: Sarah McHutchinson, Sarah Jones i Sarah Cruz, z czego dwie mają dwadzieścia cztery lata: Sarah McHutchinson i Sarah Cruz. Ale oliwkowa skóra przechyla szalę na korzyść Sarah Cruz. Nagle przypominam sobie, że w pierwszym mailu użyła słowa „gracias”. Uśmiecham się z satysfakcją. Tak, to Sarah Cruz. Zresztą, nieważne, czy moje założenie jest słuszne, bo Josh zaopatrzył mnie w komórki wszystkich trzech, ich adresy e-mailowe, a do tego adresy zamieszkania. Ale przeczucie podpowiada mi, że mam rację. Sarah Cruz.

– Możemy też zdobyć numery ich ubezpieczenia i spis ocen, jakbyś chciał – zapowiedział dziesięć minut temu Josh, kiedy dzwonił.

– Nie sprawdzam jej zdolności kredytowej ani nie będę prowadził z nią rozmowy o pracę. Chcę ją tylko znaleźć.

Josh się roześmiał.

– Daj znać, jak się sprawa rozwinie. Jestem już zaangażowany w ten cały romans tak samo bardzo jak ty.

Zjeżyłem się.

- To nie jest romans.
- Idiota z ciebie, wiesz?

Wrzuciłem „Sarah Cruz” w Google’a, ale wyskoczyło tyle linków i zdjęć, że nie zdołałem tego przejrzeć... Zawęziłem wyszukiwanie do „Sarah Cruz Seattle”, ale okazało się to niewielką pomocą, zresztą nic z tego, co się wyświetliło, nie wygląda ani trochę obiecująco. Pod „Sarah Cruz Uniwersytet Waszyngtoński” trafiam na studenckie forum i dokument PDF z listą rankingową po pierwszym semestrze na Wydziale Prawa rocznika 2016. Otwieram plik i przeglądam nazwiska, lecąc od góry. Nie muszę się za bardzo wczytywać, Sarah Cruz jest na czwartym miejscu w roczniku. Tak, moja mądra Sarah to na pewno Sarah Cruz, jestem przekonany. Łoi tyłki wszystkim, nie tylko mnie. Jasne, że tak.

Sięgam po telefon. Josh odbiera do razu.

– Czy ten twój kolega mógłby sprawdzić, czy w aktach są jakieś zdjęcia? Legitymacyjne czy coś w tym stylu. Potrzebuję tej, która ma lekko oliwkową skórę. Wiem na pewno, że moja Sarah nie ma białej karnacji.

– Czekaj. Ty nie wiesz, jak ona wygląda? – Milczę. – Nigdy jej nie widziałeś?!

Nadal nic nie mówię. Cholera.

W prychnaniu Josha zawiera się jego nagłe zwątpienie w mój zdrowy rozsądek.

– Byłem przekonany, że zaczęłaś jej szukać, bo przysłała ci anonimowo jakieś seksowne zdjęcie, które cię opętało. Ale ty jej nigdy nie widziałeś?! Rozkręciłeś to wszystko z powodu czegoś, co ci napisała?! – Dobra, jeśli tak przedstawić sprawę, wygląda rzeczywiście kiepsko.

Wzdycham, bo nie chcę odpowiadać na to pytanie, ale moje westchnienie mówi Joshowi wszystko, co chciał wiedzieć. Nawet ja słyszę w tym oddechu drzenie i niepewność.

– Wow. To naprawdę będzie romans stulecia – śmieje się. A ja nawet nie mam siły powiedzieć mu, żeby się walił. Jestem w rozsypce. – Spoko, zobaczę, co się da zrobić. Nie wyłączajcie

odbiorników.

– Josh? Jeszcze jedno.

– No?

– Przyślij mi jednak jej indeks.

Nie wiem, czemu to trwa tak długo. Myślałem, że wróci z tymi zdjęciami prawie od razu. Ale nie oddzwonił ani nie napisał, a ja siedzę jak na szpilkach. Jestem już tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Nie mogę pracować. Nie mam nawet siły iść poćwiczyć. Muszę być skupiony na telefonie, nie mogę przegapić wieści od Josha.

Krażę po kuchni, ale nie dorywam wzroku od stojącego na blacie laptopa. Wyciągam telefon z kieszeni džinsów. Nic.

Sarah Cruz. Nie mogę przestać myśleć o jej piersi. O brodawce. O udzie, skórze. I o tym, co powiedziała, że życzy mi, żebym zdał sobie sprawę, że to, czego chcę i czego potrzebuję, to dwie różne rzeczy.

Pierdołę, nie potrzebuję jej zdjęcia, żeby do niej zadzwonić. Nieważne, jak wygląda, i tak chcę z nią porozmawiać, chociaż tyle. Chcę ją poznać. Może się okazać, że nie jest klasyczną piękną, ale co z tego? A może nawet w ogóle nie będzie mnie kręcić... Ale nie, nie wyobrażam sobie, że mogłaby mnie nie pociągać. Jest seksowna, daję głowę. Ma boską skórę. Idealną pierś. A od wyprężonej brodawki od razu mi staje. Czego więcej mi trzeba? Nawet jeśli jej twarz nie będzie w stylu dziewczyn, na które przeważnie zwracam uwagę, wystarczy, że popatrzę na jej piersi i już wszystko będzie hulało.

Otwieram maila od Josha z danymi kontaktowymi do trzech Sarah i mrużę oczy, wpatrując się w numer telefonu widniejący pod nazwiskiem Cruz. Podejrzewam, że może być też którąś z dwóch pozostałych dwudziestoczteroletnich Sarah – może McHutchinson? – ale wątpię.

Drżącymi rękami powoli wybieram numer Panny Radar
Srania w Banie, Panny Na Chwilę Zwariowałam Ale Już
Odzyskałam Panowanie Nad Sobą, Panny Nie Widzę W Tobie
Plusów, Panny Ani Razu Nie Wyłam Jak Małpa i wreszcie Panny

Której Pragnę Ale Ona Nie Chce Mnie. Numer Sarah Cruz.

Rozdział 10

Sarah

Widok Jonasa emablującego tę nieznośnie piękną kobietę w purpurowej bransoletce zadziałał jak kubeł zimnej wody i uświadomił mi, że on jest i zawsze będzie dokładnie takim napaleńcem, jak twierdził od początku, nikim więcej. A cała głębia, powaga, tęsknota, samotność i dobro, które widziałam w jego oczach, były jedynie efektem mojej wybujałej wyobraźni. Projekcją. Chociaż uświadomienie sobie tego niemal wydarło mi serce z piersi, jasna strona jest taka, że cały swój czas i uwagę skupiałam na studiach i mojej zwariowanej pracy, tak jak powinnam. Jonas Faraday był przelotnym zaburzeniem status quo, przelotnym i pożerającym masę czasu, nic więcej, ale to już koniec.

Wczoraj wieczorem, po powrocie z baru, zrobiłam sobie prawniczy maraton i jestem w trakcie przygotowywania się do zajęć (przeczytałam też naprzód trochę materiałów z umów handlowych). Rano zaczęłam opracowywać szczegółowe konspekty z deliktów, zawierające opis, przepisy, analizę oraz wywód każdej sprawy, jaką przerabialiśmy od pierwszego dnia. W przyszłym tygodniu zrobię to samo z umowami handlowymi, a zaraz potem wezmę się do prawa konstytucyjnego. Jeśli utrzymam ten rytm, będę w pełni przygotowana do egzaminów końcowych i zostanie mi jeszcze sporo wolnego czasu. Dziesięcioro studentów z najlepszymi wynikami dostanie pełne stypendium na następne dwa lata, do końca studiów i zamierzam dopilnować, żeby załapać się na jedno z nich.

Klub też nie daje o sobie zapomnieć. Rano wylądowało w mojej skrzynce zgłoszenie od nowego gościa ze Seattle i właśnie wróciłam z wyprawy szpiegowskiej potwierdzającej jego tożsamość. Jestem w domu od dziesięciu minut, a już zdążyłam się

zalogować i zasugerować przyjęcie go (oczywiście pod warunkiem, że wszystkie badania będą bez zarzutu). Wykupił miesięczne członkostwo (to zawsze dobry znak), a opis jego preferencji seksualnych był festiwalem niestrudzonego romantyzmu. Jest tak cudownie normalny. Przesłodki, ale w cholerę nudny, trzeba przyznać. Obstawiam, że nie miał dotychczas wielkiego powodzenia wśród pań. Mam nadzieję, że Klub pomoże mu znaleźć miłość, a jeśli nie, to że przynajmniej zapewni mu najbardziej niezapomniany miesiąc w życiu. Tak czy siak, bardzo mu kibicuję.

Zdjęcia, które przysłał, aż promieniowały normalnością i samotnością i było dla mnie oczywiste, że jest dokładnie tym, za kogo się podaje. Jeśli ktoś chciałby się na siłę podlansować, na pewno nie wybrałby takich zdjęć. Musiałam tylko w porze lunchu poczekać chwilę w lobby budynku, w którym mieści się jego firma (jest programistą), żeby zobaczyć, jak wychodzi po kanapkę. Wyglądał dokładnie jak trzydziestosiedmioletni, mierzący metr siedemdziesiąt zamknięty w sobie maniak komputerowy, za którego podał się w zgłoszeniu. Czyli zrobione.

Nie wiem, może ostatnio jestem jakaś nadwrażliwa, co pewnie zawdzięczam widokowi Jonasa w purpurowej bransoletce wyruszającego na łowy, ale kiedy minął mnie Pan Zwyczajny, samotny i smutny pośród swoich kolegów (zbitych w rozgadane grupki sunące na wspólny lunch), zachciało mi się płakać. A może miałam ochotę się rozryczeć nad sobą. Każdy zasługuje na miłość, bez względu na to, czy przejawia się ona zaproszeniem na lunch z kolegami, przynajmniej raz na jakiś czas, czy znalezieniem kogoś, z kim można się dzielić sobą. Nieważne, czy jest się zwyczajnym i nudnym, trochę szalonym, zarozumiałym i aroganckim, co też może się zdarzyć, oderwanym od własnych emocji czy zwyczajnie smutnym. Ale jeśli nie uda mu się znaleźć miłości na własną rękę, kto może mu mieć za złe, jeśli wyda z trudem uciulane oszczędności, żeby znaleźć ją w inny sposób. A przynajmniej chociaż raz przeżyć coś niezwykłego.

Sumiennie wpisałam szczegóły mojej obserwacji do raportu,

a następnie znalazłam komórkę. Dostałam esemesa od Kat, która pytała, czy czuję się już lepiej po całej tej wczorajszej akcji z Jonasem. Byłam przybita, ale już jest dobrze. Czas iść naprzód. Piszę jej, że wszystko już okej i dla pewności załączam sznurek mrugających emotikonów.

Już mam odłożyć telefon, gdy zaczyna dzwonić. Nie znam tego numeru. Zwykle czekam, aż takie połączenia trafią do poczty głosowej, ale co mi szkodzi, siedzę tu sama i mam chwilę wolnego, zanim znów wezmę się do nauki.

– Halo?

Słyszę, jak osoba po drugiej stronie ciężko oddycha.

– Sarah?

Nagle robię się zdenerwowana.

– Z kim rozmawiam? – I czemu mój żołądek tańczy twista?

– Mówi Jonas. – Gwałtownie wciągam powietrze, ale nic nie mówię. – Jonas Faraday – precyzuje. Wciąż nie mogę nic wydusić. Ma męski głos. Seksowny. Czuję ciarki biegające mi w górę i w dół po plecach. – Jesteś tam?

– Skąd masz mój numer? – Nagle wpadam w panikę. Dostał moje namiary z Klubu? Powiedział im, co zrobiłam?

– Odkryłem, że studiujesz prawo na Uniwersytecie Waszyngtońskim. – Odchrząkuje. – Więc włamałem się na ich serwer, żeby cię znaleźć.

Zatyka mnie. Czy on powiedział, że zhakował serwer uniwersytetu, żeby mnie znaleźć?!

– Musiałem cię odnaleźć. Muszę z tobą porozmawiać. Dostaję świra. – Mówi cicho i słyszę w jego głosie napięcie.

Milknie i czeka, aż coś powiem.

– Nie zdobyłeś mojego numeru od Klubu?

– Skąd, oczywiście, że nie. – Jest dotknięty. – Nigdy bym się z nimi nie skontaktował w twojej sprawie! – Tak, zdecydowanie go uraziłam. – Mówiłem ci. – Nie wierzę w to, co słyszę. Nie wierzę, że zadzwonił. I że włamał się do systemu wielkiego uniwersytetu, żeby móc to zrobić. Milczę chyba przez minutę i usiłuję ogarnąć sytuację: rozmawiam z Jonasem Faradayem, który mnie wysledził.

Poza tym, wstyd się przyznać, moje ciało zaczyna reagować na jego głos dokładnie tak samo, jak na jego zgłoszenie. – Muszę się z tobą zobaczyć.

– Jakim cudem się domyśliłeś, że studiuję prawo na Uniwersytecie Waszyngtońskim? Powiedziałam ci tylko, jak mam na imię. – Myśli mi szaleją. Co ja mu mówiłam? Imię i wiek, nic więcej. Więc jak mnie znalazł? Za Chiny ludowe nie jestem w stanie pojąć, w jaki sposób doszło do tego, że teraz rozmawiamy.

Wyjaśnia ścieżkę dedukcji, wnioski i poszlaki z moich listów, które go tutaj doprowadziły. Jestem pod wrażeniem. A wręcz: jestem porażona. Mówi, że mam cudowne poczucie humoru. Ze cztery razy powtarza, że jestem inteligentna. I – rany – nieźle się zafiksował na oliwkowym odcieniu mojej skóry. Słyszę, jak się nią zachwyca i skóra zaczyna mnie świerzbić, jakby płonęła żywym ogniem. Może w takim razie spodoba mu się i cała reszta? Ale zaraz, momencik. Nagle do mnie dociera, że nie powiedział nic na temat całej mnie, mówi tylko o skórze. Czyli musi być rozczarowany zdjęciem. Przecież jeśli facet mówi: „Masz piękną skórę”, równie dobrze mógłby gadać o czarującej osobowości.

– Czyli podoba ci się moja skóra, co? – dopytuję.

– Tak – mówi. – A teraz mogę dodać do listy zachwyków jeszcze twój głos. Jest bardzo seksowny. Ma taką ledwie dosłyszalną chrypkę. Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć, jak wyglądasz cała, ale teraz już naprawdę odchodzę od zmysłów.

Zaraz. Nie widział mnie? Nie, na pewno chodzi mu o to, że nie widział mnie na żywo.

– Chcesz sprawdzić, czy wyglądam tak jak na zdjęciu? – Ciekawe, jakie znalazł. Milknie, a ja zamieram. Czemu nic nie mówi? – Widziałeś zdjęcie z legitymacji studenckiej? Zrobili mi je zaraz po przyjeździe z siłowni, byłam bez makijażu...

– Nie, nie wiedziałem żadnego twojego zdjęcia.

Rumienię się. Nie widział żadnego zdjęcia? Polował na mnie, zadzwonił do mnie, rozwodzi się nad tym, jak mu się podobam, ale nie ma pojęcia, jak wyglądam?

– Aha. – Nawet nie wiem, co na to powiedzieć. – A dlaczego

zamilkłeś, zanim odpowiedziałeś?

Wzdycha.

– Bo marzę, żeby cię zobaczyć. Musiałem się trochę opamiętać. Jestem bardzo poruszony. Nie chcę cię wystraszyć.

Podłoga się pode mną rozstępuje. Pulsowanie między nogami daje o sobie znać.

– Czy ty mówisz prawdę. Jonas? – szepczę.

– Powiedz to jeszcze raz – odpowiada także szeptem.

Świetnie wiem, o co mu chodzi.

– Jonas – powtarzam, a pulsowanie staje się jeszcze silniejsze.

Wypuszcza z płuc rozedrgane powietrze. Milczy przez kolejną dłuższą chwilę. Czuję na drugim końcu linii jego podniecenie.

– Tak, mówię prawdę. Zawsze będę ci mówił prawdę.

Czar pryska. Wybucham śmiechem.

– Biorąc pod uwagę, że twoje związki trwają od dwóch do maksymalnie siedmiu godzin, zależnie od nastroju Waszej Świętojebliwości, twoje zobowiązanie do bycia zawsze szczerym jest zaiste godne podziwu.

Parska.

– Wow. – Słyszę po głosie, że po jego stronie zakłęcie także przysło.

– No wow. – Też parskam. Czego się po mnie spodziewał? Zaledwie wczoraj widziałam, jak się ślinił do Panny Purpurowej.

– Chyba nie bardzo mnie lubisz..

– Nawet cię nie znam.

– Ależ znasz. – Milknie, ale o dziwo słyszałam w jego głosie urazę. – Wiesz, że tak.

Serce mi się ściska.

Cholera. Wiem, że powinnam zareagować świętym oburzeniem, roześmiać się, objechać go jak łysą kobyłę albo kazać za mną biegać i błagać o przebaczenie, w każdym razie zastosować jedną z reakcji, jakich nauczono mnie uważać za godne świadomej, przestrzegającej zasad i mającej do siebie szacunek

kobiety, ale okazuje się, że wcale nie czuję się jak świadoma, przestrzegająca zasad i mająca do siebie szacunek laska. A już na pewno nie mam zamiaru powiedzieć nic, co nie będzie w stu procentach prawdą.

– Tak, znam cię – przyznaję. Nie wiem, dlaczego go rozumiem, ale tak jest. Po prostu go czuję. I chcę go, wbrew sobie.
– Przepraszam – dodaję. – Byłam wredna.

Wydaje mi się, że wypuszcza z płuc powietrze, tak jakby wstrzymywał oddech.

– Przyjeżdżam po ciebie, natychmiast. Nie wytrzymam już ani minuty.

I tym mnie wkurza.

– Dobra, zobaczymy, będziemy mogli się pieprzyć przez godzinę, tak? Pasuje to do twojego grafiku? Bo później ja muszę się uczyć, a ty dymać kolejną brunetkę w purpurowej bransoletce.

– O mój Boże! – wykrzykuje z zachwytem. – Wiedziałem! – Nie posiada się ze szczęścia.

Nie słyszał ani słowa z tego, co powiedziałam? Dołożyłam mu, nie zauważył?

Chichocze.

– Czyli to jednak byłeś ty za tym menu! Wiedziałem! – Jest przeschczęśliwy. – Boże!

Ups. Cholera.

– Nie mogłaś się powstrzymać! – W jego głosie kryje się niezmacona radość. Nie wiem, co powiedzieć. Kurde. – Nie mogłaś się powstrzymać! – powtarza. Zaraz oszaleje z radości. Ja nic nie mówię. Milczę. – Wiedziałem, że to ty. Od razu poznałem po tych fragmentach skóry, które mi przysłałaś na zdjęciach. – Wzdycha z rozkoszą. – Taki jestem zajebisty!

– Dobrze, to byłam ja. Ciekawość wygrała. Ale jak zobaczyłam, jak się do niej ślinisz przy barze, autentycznie mnie zemdliło. Nie, tak naprawdę, to poczułam się jak śmieć. I uwierz mi, od tej pory dam radę trzymać się od ciebie z dala.

Ekstaza szybko zmienia się w panikę.

– Cholera, strasznie się nie rozumiemy. Wyjaśnię ci...

– Nie ma nic do wyjaśniania. Zapłaciłeś dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby przez najbliższy rok co wieczór uprawiać seks z inną kobietą noszącą purpurową bransoletkę i to chcesz dostać. Rozumiem to. Śmiało, baw się dobrze, ale mnie w to nie mieszaj...

– Czy dasz mi wtrącić chociaż jedno słowo? – Parskam do słuchawki. – Proszę cię. Wiem, że jesteś zła i skołowana...

– Nie jestem zła ani skołowana. – Ale jak tylko wypowiadam te słowa, uświadamiam sobie, że nie są prawdziwe. – Dobra, inaczej, jestem zła. Tak naprawdę jestem bardzo, bardzo zła. Ale nie skołowana. Ani trochę. Wszystko jest dla mnie oczywiste...

– Nie, czekaj, nie masz pieprzonego bladego pojęcia, co się dzieje.

– Nie mam pieprzonego bladego pojęcia?

Wzdycha.

– Tak jest. Nie masz pieprzonego bladego pojęcia.

– Czytałam twoje zgłoszenie. Widziałam cię wczoraj w akcji z Panną Purpurową. Co tu jest więcej do zrozumienia?

– Jeślibym się tak strasznie przejmował Klubem, to dlaczego cię tropiłem? Dlaczego do diabła teraz do ciebie dzwonię?

– Bo jestem Mount Everestem, to oczywiste. A ty jesteś zapalonym wspinaczem.

Słyszę, że jest wkurzony.

– Nawet nie wiem, jak wyglądasz, a jedyne, o czym myślę, to żeby cię odnaleźć, dotknąć cię, usłyszeć twój głos. Oszalałem z twojego powodu. A teraz wreszcie cię odnalazłem i ...

– Wczoraj nie wyglądałeś, żebyś z mojego powodu szalał.

– Szalałem zwłaszcza wczoraj.

– Serio? – Parskam śmiechem. – Przed, w trakcie czy po tym, jak zerznąłeś Pannę Purpurową?

Milknie.

– Wszystkie wymienione. Ale najbardziej w trakcie – mówi cicho, ale namiętnie.

Zaczynam się śmiać na cały głos. Wrednie. Mam uwierzyć, że tracił głowę z mojego powodu, uprawiając seks z inną kobietą?

Powinam się rozpląnąć? Albo podniecić? Nawet jeśli lubię niegrzeczniejsze zabawy, niż sądziłam (dowiedziałam się dzięki Jego Doskonałości), nie jestem obłąkana!

– Posłuchaj, to nie tak łatwo wytłumaczyć – wzdycha. – A już na pewno nie przez telefon. Proszę cię, proszę, proszę, spotkajmy się. Zgódź się na rozmowę w cztery oczy.

– Po co? Przecież rozmowa to „preludium”, prawda? Tak jak jedzenie, śmiech, koncert czy ogólnie robienie wszystkiego, co nie jest pieprzeniem. To jeden wielki, przedłużony wstęp do twojego zostania Bogiem.

Znów wydaje ten poirytowany odgłos.

– To jest strasznie popieprzone. W żadnej innej sytuacji byś się tego wszystkiego nie dowiedziała. To jest... – W jego westchnieniu słyszę frustrację. – To strasznie popieprzone.

Nic nie mówię. Ma rację. W żadnej innej sytuacji nie poznałabym wszystkich pokręconych myśli Jonasa Faradaya, zanim nie dałabym się oczarować jego uśmiechem i kaloryferem na brzuchu. Uśmiecham się złośliwie do siebie. Musi go dręczyć, że wiem to, co wiem. I dzięki Bogu, że wiem. W przeciwnym razie rzuciłabym się na łeb, na szyję w tę historię, która musi się zakończyć moim złamanym sercem.

– Zgodzisz się, żebym zaprosił cię na kawę? Albo na kolację? Chcę tylko porozmawiać.

– Po co chcesz się narażać na ten walentynkowy szajs? Przecież wiem, że będziesz cały czas wściekły.

Warczy groźnie, a ja nie wiem, co ma na myśli.

– To jest strasznie popieprzone – mamrocze po raz kolejny.

– Poza tym trudno mi będzie normalnie z tobą rozmawiać, jeśli wiem, że tak naprawdę chciałbyś mnie zerznąć w toalecie. – Milczy. – Halo? – pytam. – Jesteś tam?

Oddycha nerwowo.

– Boże, jesteś dokładnie taka, jak myślałem. – Z trudem przetyka ślinę. – I tak strasznie cię pragnę.

Tego się nie spodziewałam. Jego słowa docierają prosto między moje uda.

– Czyli – zaczynam nabzdyczona, ale bez wielkiego przekonania, a w moim głosie słycać głównie podniecenie. Co się dzieje?! – Czyli miałam rację z tą toaletą? – Z trudem udaje mi się wycedzić te słowa. Nie wiem w sumie, czy wołałabym, żeby zaprzeczył, czy potwierdził.

– W pewnym sensie tak. Tak, z całą pewnością chciałbym się z tobą pieprzyć. Bardziej niż z jakąkolwiek kobietą w życiu. Ale nie w łazience. W moim łóżku. Z uczuciem i starannie. – Na sekundę zawiesza te słowa w powietrzu. Pulsowanie między moimi nogami robi się nieznośne. – Kiedy wreszcie to zrobię, odbędzie się to w moim łóżku, żeby nie musiał się śpieszyć i mógł wreszcie przyjrzeć się twojej boskiej skórze w mojej białej, wykrochmalonej pościeli. – Słyszę, że jest naprawdę podniecony. – Ale nie po to zadzwoniłem. Naprawdę chcę się z tobą spotkać. I porozmawiać. Mam ci mnóstwo do powiedzenia, ale nie przez telefon. To znaczy jasne, chciałbym zrobić z tobą więcej niż tylko rozmawiać, znacznie więcej, ale jeśli zgodzisz się dzisiaj na spotkanie, wystarczy mi dotknięcie jakiegokolwiek miejsca na twoim ciele, jakiegokolwiek, dłoni, ręki, twarzy. Na cokolwiek mi pozwolisz. Ucha. Palca u nogi. – Słyszę, że się uśmiecha. – Łokcia. – Płonę. Podpalił we mnie coś, co nie wiedziałam, że istnieje. Nie takich słów spodziewałam się z ust Jonasa Faradaya. Zwłaszcza skierowanych do mnie. – Sarah?

– Pieprzyłeś się z nią wczoraj? – pytam stanowczo.

– Tak – odpowiada bez wahania.

– Nie sądzisz, że to dziwne, skoro podobno tak bardzo chcesz mnie? – To retoryczne pytanie. W założeniu cyniczny i bolesny docinek. Ale on zaskakuje mnie odpowiedzią na serio.

– Wcale nie dziwne. Usunęłaś konto mailowe i napisałaś ten list, z którego wynikało, że mam się odpieprzyć. Postanowiłem przestać cię pragnąć w jedyny sposób, jaki znam. Skoro zapłaciłem za to idiotyczne członkostwo, mogę z niego skorzystać, prawda? I dostałem za swoje, bo ta cała historia z Panną Purpurową okazała się najgorszym seksem w moim życiu. Oberwałem rykoszetem. Bycie z nią sprawiło tylko, że ciebie pragnąłem jeszcze bardziej. –

Znów wzdycha. – O wiele, wiele bardziej.

Brak mi tchu. Tego się nie spodziewałam.

Wiem, że powinnam się czuć dotknięta, urażona i podchodzić do całej sprawy sceptycznie, powinnam zapewne rzucić jakiś wściekły albo złośliwy komentarz, zmiażdżyć go i ostro zaatakować za to, że jest chory i zdeprawowany. A może wystarczyłoby coś prostego, ale ironicznego, w stylu „Jak słodko!” Ale prawda jest taka, że naprawdę uważam, że to, co powiedział, jest słodkie. Nigdy mnie nawet nie widział na oczy, a chociaż ubiegłą noc spędził na pieprzeniu obłądnej kobiety, marzył, że bym na jej miejscu była ja? Może nikt by mnie nie zrozumiał, może to ja bym oberwała za to, co zaraz powiem, ale mam gdzieś to, co myślą inni. Wiem, że właśnie dostałam od Jonasa Faradaya odpowiednik obsypanej brokatem kartki walentynkowej i pragnę go. Pragnę go cholernie bardzo.

Rozpinam rozporek dżinsów i wsuwam dłoń w spodnie.

– Doprowadziłeś ją do orgazmu? – pytam, a mój głos ocieka podnieceniem. Milczy. Jestem pewna, że się zastanawia, czy to pułapka. – Doprowadziłeś ją do orgazmu? – powtarzam. Tym razem nie ma już wątpliwości: jestem mocno nakręcona.

Ostro wciąga powietrze, bo chyba zdał sobie sprawę, że jestem rozgrzana do czerwoności.

– Nie. – Po tej odpowiedzi milknie na dłuższą chwilę. – Udawała – dodaje w końcu. – Tak jak mówiłaś.

Po tym, co napisał w zgłoszeniu, wiem, jak bardzo musiało go to przygnębić, ale ponieważ jestem egoistką, cieszę się, że to zrobiła. Moje palce kontynuują wycieczkę.

– Dotykam się – informuję go.

Słyszę, że cały aż drży.

– Sarah – szepcze.

– Zrobiłeś jej to ustami? – pytam. Powinnam czuć wstręt. Obrzydzenie. Ból. Ale nie czuję. Wręcz przeciwnie. Palce trafiają do celu. Jęczę. – Dotknij się też. Dotykaj się i powiedz, czy ją lizałeś.

Oddycha z trudem, szybko.

– Zacząłem, ale gdy tylko dotknąłem jej językiem, poczułem, że nie mogę. – Jęczy. – Zemdliło mnie.

Powinam wyrazić dogłębne oburzenie. Powinam go nazwać męską dziwką i się rozłączyć. Powiedzieć, że jest świnią, coś w tym stylu. Ale ja pieścę się z jeszcze większym zapalem. Czuję obrzydzenie, gdy lizał tę zjawiskową kobietę?

– Powiedz mi.

Chyba czyta mi w myślach, bo od razu dodaje:

– Nie była tobą – mówi chrapliwie i wiem, że ostro się ze sobą zabawia.

– Jeszcze – proszę. Nie mam bladego pojęcia, dlaczego jestem tak podniecona, ale słuchanie, jak dotknął językiem tej absurdalnie atrakcyjnej kobiety i żałował, że nie jest mną, jest najseksowniejszą rzeczą, jaką w życiu słyszałam. Moja ręka w dżinsach porusza się coraz bardziej zdecydowanie. – Dotykaj się i opowiadaj dalej – nalegam. Boże, kręci mi się w głowie. – Dotykaj się.

Stara się złapać oddech.

– Wystarczyło, że jej dotknąłem językiem... A ona od razu zaczęła jęczeć, zawodzić i miotać się po łóżku. – Jego głos osiągnął tony, jakich jeszcze u niego nie słyszałam, jest gardłowy. – Powiedziała, że jestem niesamowity.

Śmieję się gdzieś z głębi trzewi. Słyszę, że po drugiej stronie linii się uśmiecha.

– Masz seksowny śmiech – szepcze.

– Jak miała na imię?

– Stacy – syczy.

– Stacy Udawaczka.

– Stacy Udawaczka – powtarza cicho. – Chciałem, żeby miała na imię Sarah.

Moja ręka nabiera wprawy. Jęczę.

– Co było dalej? – Serce wali mi jak młotem.

– Trwało to jakieś dwadzieścia sekund, przez cały czas prawie się dławiłem, a ona się zachowywała, jakbym był drugim wcieleniem Chrystusa.

Oblizuję wargi.

– I co zrobiłeś?

Moje palce z zadziwiającą wprawą ślizgają się po wilgoci.
Jestem w tym coraz lepsza.

– Sarah – jęczy on. – Masz piękny głos.

– Powiedz mi. Mów.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Chcę do ciebie przyjechać. Nie zadzwoniłem, żeby...

– Mów. – Mój ton nie znosi sprzeciwu. Odnajdę drogę do zapewnienia sobie przyjemności, jakiej nigdy wcześniej nie zaznałam. Jestem jak opętana.

– Pieprzyłem ją. – Na dźwięk tych słów po kręgosłupie przelatuje mi dreszcz. Nie mogę złapać tchu. – Zamknąłem oczy i wyobrażałem sobie, że jest tobą. I pieprzyłem ją. Ostro. Nie zależało mi, żeby doszła. Nawet nie chciałem. Interesowało mnie tylko pieprzenie jej i wyobrażanie sobie, że to ty. – Wydaje zwierzęcy odgłos, który sprawia, że mam ochotę przeskoczyć na jego koniec linii i dosiąść go.

– Mów, jak sobie wyobrażałeś, że to ja.

– Wyobrażałem sobie kobietę ukrywającą się za menu. Że to ty nią byłaś.

Nie mogę w to uwierzyć. Jakim cudem się tego domyślił? Przecież wcisnęłam się w kąt zatłoczonego baru i ukryłam twarz. Jakim cudem mnie w ogóle zauważył, nie mówiąc już o skojarzeniu jej ze mną.

– Dlaczego?

Nie odpowiada. Czuję, że jest zajęty.

– Jonas? – szepczę. – Powiedz.

– To twoja skóra. – Milknie, jakby nie mógł już okiełznać narastającej rozkoszy. – Twoje włosy. Twoje dłonie. Obrączka na kciuku. – Słyszę niski jęk. – Boże, ta obrączka.

– Podobała ci się?

– Bardzo – jęczy. – Podobała mi się. I brązowe oczy nad kartą, ziejące wściekłością. Byłaś na mnie taka zła. Podobało mi się to.

Moja ręka oszalała. Dotykam obrączki na kciuku palcem wskazującym i wyobrażam sobie, że to on mnie dotyka. Gdyby tu teraz był, wzięłabym go w siebie i ujeżdżała, jak tylko ciało by mi pozwoliło.

– Co jeszcze sobie wyobrażałeś?

– Twoje piersi. Że liżę twoje brodawki, a one twardnieją. –
Znów jęczy.

– A twarz? – Włoski na karku stają mi dęba.

– Nie wiem – mamrocze. – To nie ma znaczenia. Nieważne, jak wyglądasz, pragnę cię.

Podniecenie prawie boli.

– Jestem cała mokra – szepczę. Nerwy między udami pragną go ponad wszystko. Odrzucam głowę i jęczę w słuchawkę.

Słyszę, jak dochodzi. Nie da się tego dźwięku z niczym pomylić. Wow, to mnie już totalnie nakręciło. Boże, oszalałam, mogłabym powiedzieć albo zrobić wszystko, nieważne, jak nieprzyzwoitego. Przy nim staję się bardzo, bardzo niegrzeczną dziewczynką. I podoba mi się to.

Moje palce kontynuują działanie. Chciałabym do niego dołączyć w spełnieniu, nigdy jeszcze nie byłam tak rozgrzana. Może to się stanie teraz, właśnie z nim, tutaj. Może odkrycie w sobie niegrzecnej dziewczynki było tym, czego potrzebuję, żeby to się w końcu ziściło.

Próbuję, bez wytchnienia.

Ale po chwili zdaję sobie sprawę, że to się nie wydarzy, nieważne, jak szaleńczo jestem podniecona. Po prostu się nie stanie. Jak zwykle.

A jeśli nie teraz, to prawdopodobnie już nigdy.

Wyciągam rękę ze spodni.

On milczy.

Zapada cisza.

To było najseksowniejsze doświadczenie w moim życiu, a ja i tak nie miałam orgazmu. Jestem beznadziejna. Skoro nie pozwoliłam sobą zawładnąć najgłębiej skrywanym żądzą teraz, kiedy uprawiałam sprośny, telefoniczny seks z obłądnie

seksownym mężczyzną, który włamał się na serwer uniwersytetu, żeby mnie znaleźć, kiedy czułam fale i mrowienie rozkoszy, jakiej nie doznałam nigdy wcześniej i kiedy opowiadał mi chrapliwym głosem, jak pieprzył inną kobietę i wyobrażał sobie, że to ja, chociaż nigdy mnie nie widział, prawdopodobnie nie uda się nigdy.

Muszę się z tym pogodzić.

Niedobrze. A jeśli w grę wchodzi Jonas Faraday, to prawdziwa katastrofa. Doprowadzenie kobiety do rozkoszy to jedyne, co go interesuje. Jeśli tego nie potrafię, co mam mu do zaoferowania? Frustrację i rozczarowanie. A poza tym małe złamanie serca jak w banku, przynajmniej z mojej strony.

Dla mnie to patowa sytuacja. Nagle to do mnie dociera. Jeśli nigdy nie doznam przy nim rozkoszy (najbardziej prawdopodobne rozwiązanie), szybko znajdzie sobie kogoś, kto ma taką umiejętność. Ale jeśli dojdę – jakimś cudem – przejdzie dalej równie szybko, bo napisał w zgłoszeniu, że tak ma w zwyczaju. Tak czy siak zatem, historia się skończy na tym, że zniknie, czy będę tego chciała, czy nie.

Mówił szczerze o pogardzie dla kobiecych emocji, a ja nie jestem pewna, czy moje serce będzie w stanie rozróżnić uczucia, jakie we mnie budzi od naiwnej może, ale szczerzej wiary w miłość, nadzieję i prawdziwe więzi między ludźmi. Żeby była jasność: nie oczekuję weekendowych wycieczek do Ikei, mam jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia w życiu, zanim zacznę z kimś wybierać karnisze, ale z całą pewnością nie chcę się świadomie pakować w pozbawiony znaczenia maraton dymania z mężczyzną, który już na wstępie zapowiada, że jak tylko dostanie to, czego chce (albo nie dostanie, co bardziej prawdopodobne), wyrzuci mnie ze swojego życia.

Uniesienie runęło w gruzach. Umysł przepchnął się na czoło parady, mijając serce, a już na pewno moje krocze, i przejął dowodzenie.

Jonas Faraday jest wspinaczem. Aktualnie wspina się po mnie, co jest oczywiście bardzo przyjemne. Odurzające jak narkotyki. Ale muszę się pozbyć tego narkotyku. Dla własnego

dobra. Bo kiedy już mnie zdobędzie i przeniesie się do następnej laseczki w purpurowej bransoletce, ja zostanę na żalnym głodzie, jak ćpunka łaknąca następnej działki i żalująca ponad wszystko, że wzięła pierwszy wstrzał Jonasa Faradaya. Może mi się wydawać, że jestem gotowa oddać stery niegrzecznej dziewczynce, którą dopiero co w sobie odkryłam, ale ta grzeczna, która dowodziła przez cholera wie, jak długo, doskonale zdaje sobie sprawę, że nawet jedna działka tego uzależniającego mężczyzny doprowadzi do nieodwracalnego, miażdżącego i rozrywającego serce bólu. Jeśli nie do uszkodzenia mózgu. A przecież nie warto. Wystarczy spojrzeć, co znów ze mną zrobił! Na litość boską, przecież właśnie się masturbowałam, gdy mi opowiadał, jak poprzedniej nocy lizał i pieprzył inną kobietę. Co się ze mną dzieje? Robię się równie zdeprawowana i pokręcona jak on. Tylko dlaczego, dlaczego on mnie doprowadza do takiego szaleństwa?

Wdycham. Opadły mi ręce.

– Doszedłeś? – pytam. Niby ot tak, ale intencje mam okrutne.

Słyszę, że się uśmiecha.

– Mhm, nie mogłem się powstrzymać. Od tak dawna chciałem usłyszeć twój głos. Ta chrypka...

– A ja nie.

Milczy, zastanawia się, co powiedzieć.

– Cholera – mówi w końcu, gdy dociera do niego, co się stało. – Tak mi przykro. – Jego dyskomfort jest aż namacalny. – Sarah...

– Nie żałuj mnie. Tak po prostu jest, mówiłam ci.

– Przepraszam. Nie zadzwoniłem, żeby...

– Nie przepraszaj. Jasno wyartykułowałaś, czego chcesz, a ja nie mogę ci tego dać. Okazuje się, że prawda o mnie nie dorasta fantazji do pięt.

– Jesteś lepsza od jakiegokolwiek fantazji. – Głos mu się łamie, pełen jakichś gwałtownych emocji.

– Nie.

– Dlaczego to robisz? Powiedz, co się dzieje w tej twojej

ślicznej główce?

– W mojej ślicznej główce? Przecież nigdy jej nie widziałeś.

– Przyjadę do ciebie zaraz i zobaczę.

– Po co?

– Dlaczego to robisz?

– Nic nie robię. – Milczy. – Mam dużo nauki – odzywam się po chwili. – On dalej milczy. – Będę kończyć.

– Dlaczego się tak nagle wycofujesz? Nie musisz. Zgódź się na spotkanie. Wiem, że jeśli porozmawiamy twarzą w twarz...

– Ale po co? Nie widzisz? To, co się teraz stało, to gigantyczna metafora tego, jak sprawy będą wyglądać. Żadne z nas nie będzie usatysfakcjonowane.

– W jakim sensie?

Nie odpowiadam. Nie wiem, jak wytłumaczyć, co czuję.

Za to w jego głosie słyszę gniew.

– Ach, rozumiem. Widzisz za dużo minusów? – Jest wściekły.

Zastanawiam się nad tym, co powiedział. Tak, można to tak ująć.

– Masz rację – mówię beznamiętnie. – Prawdę mówiąc, jeśli chodzi o ciebie, to nie widzę w ogóle żadnych plusów.

Rozdział 11

Jonas

Spieprzyłem to. Spierdoliłem dokumentnie. Co za kretyn ze mnie. Już i tak sądziła, że szukam jej tylko po to, żeby ją przelecieć, a teraz jej to udowodniłem. Kurwa! Nie zadzwoniłem, żeby uprawiać z nią seks przez telefon! Chciałem z nią porozmawiać, powiedzieć, że nie mogę przestać o niej myśleć, że dostaję świra z jej powodu, że złoila mi tyłek i jestem tym zachwycony, poruszyłem niebo i ziemię, żeby ją znaleźć, nie wiedząc nawet, jak wygląda, bo jest tego warta. Miałem jej nawet wyznać, że przemyślałem sobie z jej powodu parę spraw i może co do niektórych się myliłem, a niełatwo mi przyznać się do czegoś takiego. Zamierzałem ją zapewnić, że chcę jej dać rozkosz bardziej, niż umiem to wyrazić, a pamiętajmy, że nawet jej jeszcze nie widziałem! O czym to świadczy? Zwariowałem na jej punkcie, ot co. Ale potem, mimo wszystkich tych szlachetnych intencji, zacząłem się brandzlować, dokładnie tak, jak się spodziewała. A ona została z ręką w lodowatych majtkach, czując się jak operatorka jakiejś plugawej sekslinii.

Dlaczego się na chwilę nie zatrzymałem i nie pomyślałem, zanim zacząłem się onanizować jak napalony nastolatek? Mam do czynienia z dziewczyną, która nigdy w życiu nie miała orgazmu. Dlaczego nie mogę sobie tego wbić do tej durnej głowy? Nie mogę niczego planować. Muszę się z nią obchodzić jak z jajkiem, nie spłoszyć jej, nie dopuścić do tego, żeby zaczęła wszystko analizować i wmawiać sobie, „że nie może dać mi tego, czego potrzebuję”. Gdyby tylko mi zaufała, odpuściła sobie i zaufała mi, mógłbym jej zapewnić ekstazę. Wiem, że tak. Ale ona o tym nie wie i w tym cała rzecz. Nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak to jest uprawiać seks, raz za razem, bez jednego szczytowania i bez wiary, że to w ogóle możliwe. Dla mnie to abstrakcja. Nigdy

nie uprawiałem seksu, który się nie kończył orgazmem. Nigdy. Naprawdę. Nawet z tą pieprzoną Stacy Udawaczką.

Na czym polega seks dla kobiety takiej jak ona? Zapewnianie satysfakcji komuś satysfakcjonuje i ją, jestem przekonany, ale to nie może trwać wiecznie, jeśli za każdym razem koniec jest taki sam. Na przykład ja: uwielbiam sprawiać kobiecie rozkosz, ale czy przypadkiem nie dlatego, że to prowadzi do mojej rozkoszy, i to do takiej, od której prawie tracę przytomność? Hm? Ale gdyby doprowadzanie kobiety do orgazmu było jedyną opcją i nie zapewniało mi przyjemności? Hm. Muszę się nad tym zastanowić. To zupełnie nowa perspektywa.

Kim na litość boską byli mężczyźni, z którymi dotąd spała? Nie zauważyli, że ona nie szczytuje czy mieli to po prostu gdzieś? A może udawała tak dobrze, że nie widzieli różnicy? I czy przypadkiem jeszcze niedawno ja nie byłem taki sam? Czuję ucisk w żołądku. No tak, byłem. Cholera, a może nadal jestem. Cholera. Nagle obrywam tą świadomością jak wagonem pełnym węgla. Niczym się nie różnię od tych facetów. Dowiodłem tego w czasie rozmowy telefonicznej. Cholera. Nie powinienem był walić konia, trzeba było trzymać rękę z dala od rozporoka i po prostu z nią rozmawiać, czy to taka filozofia?

Ale chwileczkę, przecież sama kazała mi się dotykać, chciała, żebym to robił, Boże, mówiła to tym swoim chropowatym głosem: „Dotykaj się i powiedz, czy ją lizałeś”, i to było tak cholernie seksownie, że jak miałem się oprzeć? Żaden facet nie dałby rady. W życiu nie usłyszałem od kobiety czegoś tak niesamowitego, naprawdę. Boże, gotów byłem przed nią uklęknąć.

Trzeba się było jednak oprzeć, nieważne, że to trudno. Powinienem był znaleźć w sobie stanowczość konieczną do powiedzenia: „Po co ten pośpiech? Porozmawiajmy. Zaproszę cię na kawę”. Kiedy jednak rozkazała mi tym swoim głosem, żebym się dotykał i kiedy podnieciła ją myśl, że lizałem cipkę innej kobiety, chcąc, żeby to była ona, kiedy wypytywała o szczegóły, zaczęła jęczeć i nawet wypowiedziała moje imię, prawie doszedłem tak po prostu. Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę i

jak strasznie mnie to podnieca. A już najbardziej niewiarygodne było, że rozumiała, co chcę jej wytłumaczyć. Nie strzeliła focha, co byłoby przewidywalne i oczywiste. Nic z tych rzeczy. Ona rozumiała, co chcę przekazać, podnieciło ją to i przyznała się do tego.

Niesamowite.

Nikt by mi nie uwierzył, gdybym mu opowiedział, co się właśnie stało. (Ale oczywiście nikomu nie powiem). Sam z trudem mogę w to uwierzyć. Kiedy kazała mi się dotykać i wszystko opowiedzieć, wiedziałem już, że ta kobieta rozumie mnie jak nikt dotąd.

A potem wszystko zepsułem. Czy ten jeden orgazm, i to w czasie rozmowy telefonicznej, był tego wart, Jonasie? Kurwa! Nie podejrzewałem się o to, że mogę tak szybko tracić nad sobą panowanie, tak totalnie. Nie rozumiem, dlaczego ma na mnie taki wpływ. Uważa, że nie mam żadnych zalet, a ja się pod tym podpisałem. Nieważne, że nie wycofałem transferu na ćwierć miliona dolarów, po to tylko, żeby jej nie wyrzucili z pracy. „Jeśli chodzi o ciebie, to nie widzę w ogóle żadnych plusów”. Żadnych?

A czego ona, kurwa, oczekiwała? W życiu jej nie widziałem. Miałem zadeklarować dozgonną miłość? Podjechać na białym koniu, wciągnąć ją na siodło i pogalopować ku zachodzącemu słońcu? Przysyłać jej róże, czekoladki i kartki z serduszkami? A może jeszcze misia? Co za bzdura, totalny szajs, wszystko naraz. Nawet gdybym był normalny i miał na tyle przeprany mózg, żeby wierzyć w „żyli długo i szczęśliwe”, jak reszta świata, przecież i tak nie mógłbym jeszcze złożyć żadnych obietnic. Nawet normalni ludzie idą na dwie, trzy randki, zanim jadą do Vegas, prawda? Na litość boską, miałem jej przysiąc, że jest moją bratnią duszą i zawiesić na szyi fiolkę z jej krwią, zanim zgodziłaby się napić ze mną kawy?

Boże, dobra, przyznaję, nie chodzi mi tylko o kawę, nie twierdzę tak, oczywiście, że chcę ją zabrać do łóżka, położyć w mojej białej pościeli i lizać każdy skrawek jej oliwkowej skóry, ssać twarde brodawki, całować ją wszędzie, schować twarz między

jej nogami, a potem spojrzeć w górę, zobaczyć jej wielkie brązowe oczy, jak na mnie patrzą, i pieprzyć ją, aż wykrzyknie moje imię. No tak, pewnie, chcę. Ale żeby do tego doszło, muszę podpisać zobowiązanie, że nigdy nie popełnię błędu? Nie zachowam się jak dupek? Nie zranię jej uczuć? Nie mogę tego zagwarantować. Kto może? Normalni ludzie mogą? Nie sądzę.

Czego ona ode mnie chce? Już się włamałem na serwer wielkiej instytucji, żeby ją znaleźć i sownie za to zapłaciłem. Zadzwoiłem do niej – nadal nie wiedząc, jak wygląda! – i otworzyłem przed nią serce. Dobrze wiedziałem, że normalną kobietę trafiłby szlag, gdybym jej opowiedział, co robiłem ze Stacy, ale i tak powiedziałem, bo obiecałem, że będę jej mówił prawdę, bez względu na wszystko. Kurwa, wie o mnie więcej niż jakakolwiek kobieta, a wykorzystuje tę wiedzę przeciwko mnie, i to podle, biorąc pod uwagę, w jaki sposób weszła w posiadanie tych informacji. Ponadto przez nią najpierw prawie się porzygałem, a potem na odwal się przeleciałem obłędnie seksowną kobietę, bo cały czas myślałem o niej. Czego chce więcej?

Mam dość.

Nie chce mnie? Nie mam żadnych zalet?

W porządku.

Wiecie co? Ona też nie ma. Od samego początku jest dla mnie jednym wielkim minusem. Zanim odpowiedziała na mój liścik, żyłem sobie szczęśliwie. Cieszyłem się na członkostwo w Klubie. Szykowałem się na najlepszy rok w życiu dzięki tej idiotycznej organizacji. Nie chce mnie? Trudno. Mogę mieć każdą kobietę, jaką zechcę – z wyjątkiem niej, jak się okazało – więc czas wyjść z domu i zacząć je wszystkie pieprzyć. Zapłaciłem dwieście pięćdziesiąt tysięcy za tę nieporównywalną z niczym szansę. Najlepiej wydane pieniądze w życiu i tak dalej, więc zacznę z tego korzystać. Albo po prostu zejść na dół do sklepu, skinąć palcem na tę kasjerkę z kolczykami i ona przybiegnie do mojego łóżka, jakbym ją ciągnął na sznurku.

Kurwa!

Wstaję i krążę po pokoju jak tygrys w klatce.

Żadnych plusów.

Kurwa.

Chcę ją. Nie pierwszą lepszą z purpurowej parady. Nie laskę z kolczykami ze sklepu. Chcę Sarah.

Kurwa.

Mam w dupie Klub.

Skąd mam wiedzieć, czy będę chciał z nią spędzić więcej niż dwie do siedmiu godzin? Nigdy jej nie widziałem. Naprawdę się spodziewa, że nie wiedząc, jak wygląda, będę w stanie przewidzieć, jak długo będę chciał z nią być? Teraz mnie kręci, jasne, ale jak ją w końcu zobaczę, wiele może się zmienić. Naprawdę. Widziałem tylko fragmenty, jak rozsypane puzzle: pierś, brodawkę, udo. Trochę włosów nad menu. Gładką oliwkową skórę. Duże brązowe oczy. Piękne, przeszywające duszę brązowe oczy. Obrączkę na kciuku. Znam też jej głos.

Zamykam oczy. Kurwa. Znowu mi stanął.

Tracę nad sobą panowanie. Nie, już je straciłem. Dawno temu. Pierwszym dowodem jest wstąpienie do Klubu, na rok! Co ja sobie myślałem? Nie mogę się poddawać każdej zachciance. Muszę wrócić do siebie, odzyskać kontrolę.

Od tej pory skupiam się na dwóch rzeczach: na wspinaniu i na pracy. Tak, w przyszłym roku wejdziemy z Joshem na Mount Everest, jak tylko go z powrotem udostępnią. Wiem, że mieliśmy wcześniej zaliczyć kilka innych szczytów, ale po co czekać? Możemy przez ten rok trenować jak szaleńcy. Będę ćwiczył i doprowadzę się do formy. Pora też skupić się z powrotem na pracy. Mam mnóstwo do zrobienia, niezalutowane sprawy się piętrzą.

A kiedy będę potrzebował odprężenia, które może zapewnić jedynie piękna kobieta, zaloguję się do Klubowej apki i umówię z jakąś spragnioną, osamotnioną Purpurą. Bez uczuć. A już na pewno z mojej strony. Ale nie codziennie. To nie będzie nałóg. Co jakiś czas, żeby upuścić pary. Kiedy minie rok, stanę na szczycie świata, na wierzchołku Mount Everestu, zbliżę się do Boga tak bardzo, jak tylko może człowiek, nie ruszając się z ziemi. I już dawno nie będę o niej pamiętał.

Tak. Mam plan. Bardzo dobry.

Siadam przy biurku i otwieram laptopa. Mam do przeanalizowania tonę raportów o projektach i tyle samo maili do wysłania. Czas się ogarnąć i wrócić do pracy. Zapomnieć o niej. Nigdy jej, do ciężkiej cholery, nie widziałem, to nie powinno być aż takie trudne.

W ciągu półtorej godziny przewaliłem dwa raporty i wysłałem z piętnaście maili do wujka w Nowym Jorku, do Josha w LA i do moich ludzi w Seattle. Zawierały moją analizę due diligence potencjalnych zakupów. Bycie produktywnym działa na mnie uspokajająco. Z każdą chwilą mój plan na przyszły rok podoba mi się coraz bardziej. Trenowanie przed wyprawą na Mount Everest, jak będzie trzeba, pieprzenie purpurowych lasek z Klubu (bez zobowiązań), wspięcie się na szczyt świata i zapomnienie o jej istnieniu. Wszystko wróci do normalności.

Już to widzę.

Zabieram się właśnie do analizy trzeciego projektu, gdy dzwoni komórka. To Josh.

– Cześć – rzucam i od razu zaczynam mówić, tak jakbyśmy gadali od dziesięciu minut. – Myślę o tym, żeby w przyszłym roku wejść na Everest. Wiem, że rozplanowaliśmy to na dziesięć lat, ale nie chcę czekać. – Tak zwykle wyglądają nasze rozmowy z Joshem: prowadzimy nie tyle wiele pojedynczych rozmów, co jedną niekończącą się konwersację, od czasu do czasu przerywaną przez życie.

– Prrr, zaczekaj! A co z przyszłorocznym planem na Kilimandżaro? A potem K2?

– Pieprzyć to. Everest jest najwyższy. Po co się rozdrabniać?

– Zgodziliśmy się, że musimy zdobyć więcej doświadczenia, zanim go zaatakujemy. – Burczę coś pod nosem, ale nie odpowiadam. – Wkurzasz mnie. To ja tu jestem tym nieodpowiedzialnym, a ty zawsze patrzysz pod nogi, zanim postawisz krok. Nie zabieraj mi mojej działki. – Nadal milczę. – Pamiętasz, że to ja dzwonię? – pyta w końcu. – Nie chcesz wiedzieć dlaczego?

– Z powodu EBIDTA tej umowy z Jacksonem? Wysłałem ci maila w tej sprawie.

– Nie, głąbie, po co bym po to dzwonił? W dupie mam EBIDTA Jacksona. Znalazłem zdjęcia. – Słyszę, że szczerzy się jak głupi. – Chciałem się upewnić, że sprawdzisz pocztę.

Na chwilę mnie zatyka.

– Pracowałem.

– Wiesz już, która Sarah jest twoja?

Przez chwilę nic nie mówię. Nie chcę o niej gadać.

– Cruz – mruczę w końcu.

Josh wyje triumfalnie, jakbym udzielił prawidłowej odpowiedzi w teleturnieju.

– Ale okazało się, że nie jest „moja”.

– Co?

– Właśnie z nią rozmawiałam.

– Rozmawiałeś z nią?! Pierdolisz! Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć, ty cuchnący...

– Ona nie jest mną zainteresowana. Nawet nie chce iść ze mną na kawę.

Teraz jego zatyka.

– Włamałeś się na serwer, żeby ją znaleźć, nie wiedząc nawet, jak wygląda, a teraz się okazuje, że ona nie jest zainteresowana? Ma męża albo co?

– Nie, po prostu nie chce.

– Nie mogę... Wie, że włamałeś się na serwer, żeby ją znaleźć, tak?

– Tak.

– I nie rzuciło jej to na kolana? – Milczę. – A widziała cię w ogóle? Wie, jak wyglądasz?

– Wie.

– Naprawdę? Wow. – Zastanawia się. – Jestem w szoku – wzdycha. – Jezu, stary, masakra. Wow. – Oddycha głęboko, uszło z niego powietrze. – Strasznie się cieszyłem, zwłaszcza jak zobaczyłem jej zdjęcie. Miałem nadzieję, że to będzie Sarah Cruz.

– Widziałeś jej zdjęcie? – Wbrew moim intencjom serce

zaczyna mi bić jak wściekłe.

– Tak. Ona wygląda...

– Nie, nie mów mi, proszę. Jeśli jest ładna, będę jeszcze bardziej zdołowany. A jeżeli przypomina narzeczoną Frankensteina, to mi popsuje fantazję, którą sobie uroiłem.

– Stary. – I cisza. Dyscyplinuje mnie tym słowem.

Przekazuje, że jestem idiotą. Nie odpowiadam. Nie odpowiadam. –

Sprawdź maila – cedzi powoli, z wyższością. – Mruczę coś pod

nosem. – Stary. – Umieram z ciekawości, nie będę ściemniał. –

Zaufaj mi.

Ściska mnie w żołądku.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Naprawdę dobrze czy naprawdę źle?

– Naprawdę, naprawdę, naprawdę dobrze.

Jeżu Chryste, jest obłędna. Nie mogę przestać na nią patrzeć.

To tylko zdjęcie legitymacyjne, a wygląda na nim jak modelka.

Ciemne włosy spięta w kucyk i nie ma śladu makijażu (takie kobiety lubię najbardziej), a i tak nie można by się za nią nie odwrócić, jest nietypowa, nie ma urody jak z pisemka dla kobiet, ani trochę, jest lekko egzotyczna, po prostu zjawiskowa.

Zdecydowanie wyróżnia się w tłumie. Jest w jej twarzy coś takiego, w układzie wszystkich elementów, że zwala mnie z nóg.

Najlepsze są oczy. Duże, brązowe, ze skrzącymi się iskierkami inteligencji, humoru, ciepła i pewności siebie, która nie da sobie wcisnąć kitu. Ma w oczach głębię. Ale, wow, usta są tuż za nimi.

Boże, nie mogę przestać sobie wyobrażać, jak jęczy i wypowiada tymi ustami moje imię, i pyta, jak pieprzyłem Stacy, a wszystko to tym zachrypniętym leciutko głosem.

Co za cudowna niespodzianka! Czuję się jak dziecko w Boże Narodzenie! I pomyśleć, że przygotowywałem się na rozczarowanie, upominałem się, żeby nie być zbyt krytycznym, kiedy już ją zobaczę, szykowałem się na konieczność znalezienia jakiejś jednej atrakcyjnej cechy i skupienia się na niej, żeby nie zwracać uwagi na te mniej interesujące. Tymczasem nie ma w niej

nieatrakcyjnych części. Zwłaszcza kiedy wreszcie widzę ją w całości. Nawet gdybym jej nie znał, tamtego wieczoru podszedłbym do niej w tym barze. Jest cudowna.

Teraz, kiedy już wiem, jak wygląda, nasza rozmowa telefoniczna wydaje mi się jeszcze większą katastrofą. Gdybym wiedział, nie zadzwoniłbym do niej. Pojechałbym prosto do jej mieszkania, dobijał się do drzwi i zmusił ją do rozmowy. Co wtedy mogłoby pójść nie tak? Nie dałaby mi przecież kosza.

Ale ja nie mogłem się doczekać, żeby zadzwonić, tak? Musiałem wziąć ten pieprzony telefon i dzwonić, nic nie wiedząc. Myślałem, że poczyta to za dowód moich dobrych intencji, romantyczny odruch bezwarunkowego zachwyty. Wyobrażałem sobie, że ją to ujmie. Ale się przeliczyłem.

Gdybym zaczekał na zdjęcie, inaczej bym to wszystko rozegrał. Nie pozwoliłbym jej przejąć kontroli nad sytuacją. Ja bym rozdawał karty. Nie odrzuciłaby mnie, gdybym się pojawił na jej progu, wiem na pewno. Żadna kobieta nie potrafiła mi odmówić, gdy brałem sprawy w swoje ręce. Ale nie, ja wziąłem tylko mojego fiuta. I nie zadzwoniłem, licząc na pieprzną rozmowę, naprawdę nie. A co zrobiłem? Doprowadziłem do seksu przez telefon. Dlaczego, dlaczego nie umiałem utrzymać ptaszka w portkach i rozmawiać z nią jak z damą?

Spieprzyłem to.

A teraz tonę w rozpacz.

Ona jest obłądna.

Powinienem być wiedzieć, że jeśli chodzi o kobiety, szósty zmysł nigdy mnie nie zawodzi. Seksowną kobietę jestem w stanie wyczuć z zamkniętymi oczami. Zresztą, przecież to właśnie zrobiłem, zwęszyłem ją, nie wiedząc, jak wygląda.

Wszystko się zmieniło.

Ona już nie będzie dyktować warunków. Ja przejmuję stery. Nie ma ochoty ryzykować? Uważa, że nie mam żadnych plusów?

Pierdolę to.

Nie będę już jęczącym pizdusiem, żebrzącym mazgajem. Dość mam błagania, żeby łaskawie znalazła dla mnie kwadrans.

Chcę ją mieć i będę miał, to wszystko na ten temat. Sarah Cruz pozna jedno z niepodważalnych praw natury, tak podstawowych i totalnych, jak teoria względności, prawo Boyle'a–Mariotte'a czy prawo pieprzonej grawitacji. Nazywa się to prawem Faradaya i brzmi mniej więcej tak: jeśli Jonas Faraday chce mieć daną kobietę, będzie ją miał. A w tym przypadku Jonas Faraday chce mieć zjawiskową Sarah Cruz. I kropka.

Rozdział 12

Sarah

Ale czemu? – dopytuje Kat. – Zadał sobie tyle trudu, żeby cię znaleźć, a ty nie poszłaś z nim nawet na kolację?

Siedzimy przy stole w mojej małej kuchence i jemy lunch, makaron i sałatkę, bo właśnie wróciłyśmy z jogi.

Wzdycham.

– To skomplikowane.

– Nawet jeśli okaże się totalnym ćwokiem, to w najgorszym razie będziesz mogła posiedzieć i sobie na niego popatrzeć, i już będzie udany wieczór. No i zjesz kolację za darmo.

– Jesteśmy całkiem różni – odpowiadam beznamiętnie.

– Skąd wiesz, skoro go nie znasz?

– Bo wiem.

– Tak ci się wydaje. Dlaczego mi nie powiesz, co napisał w tej przeklętej aplikacji, że tak cię zdenerwowało. – Odwraca głowę i zerka spode łba. – To jakiś świr? – Mruga.

Wywracam oczami.

– Wiesz, że to poufne informacje. – Potem zniżam głos. – Ale nie.

– Kręci go sadomaso, tak?

– Nie wolno mi o tym mówić, ale nie. Jesteśmy niedopasowani na najbardziej podstawowym poziomie. Mamy różne osobowości i różne cele, więc nie ma sensu, żebym narażała się na rozczarowanie i prosiła się o złamanie serca.

– A może to właśnie ty jesteś tą jedyną na świecie dziewczyną, która go odmieni? – Kat parska śmiechem.

Wiem, że żartuje i wyśmiewa ten idiotyczny impuls, który przynajmniej raz w życiu przyciąga dziewczynę do niegrzecznego chłopca, ale nic nie poradzę, też o tym myślę. Mam nadzieję, że nią właśnie jestem, tą jedyną na całym świecie kobietą, która może

go zmienić. To żalosne.

– Tak, jeśli uda mu się znaleźć Tę Jedyną, na pewno zostanie odmieniony – rzucam lekko i wesoło, ale wcale się tak nie czuję. Czuję się nędznie.

Kat wybucha śmiechem.

– Masz na jego punkcie obsesję. A on by cię nie tropił jak pies myśliwski, gdyby też nie miał na twoim punkcie przynajmniej małej obsesyjki. Dlaczego po prostu nie spróbujesz i nie sprawdzisz? Może nie jesteście wcale aż tak niedopasowani, jaki ci się wydaje?

– To nie jazda próbna samochodem.

– Właśnie że tak. Dokładnie to samo. Wiedz, że cię kocham, ale potrafisz wszystko skomplikować do niemożliwości. Tylko się nie obraż.

– Spoko. – Wiem, że ma rację. Nie znoszę tego w sobie.

Wzdycham. – Może masz rację. Może powinnam...

Ktoś puka do drzwi.

Kat wytrzeszcza oczy.

– O mój Boże – szepcze. – Wiedziałam, że on nie przyjmuje odmów.

Serce więźnie mi w gardle. Mam na sobie dres, podkoszulek i zero makijażu. Boże, błagam, tylko nie to. Przecież nie przyjechałby do mnie bez uprzedzenia, prawda? Przyjechałby, oczywiście, że tak. Przecież wiem. To zachowanie dokładnie w jego stylu.

– Zdaje się, że tak łatwo ci nie odpuści! – rzuca Kat i triumfalnie idzie do drzwi.

Ja tymczasem niczym uciekiniarka ze szpitala psychiatrycznego wpadam do sypialni i w panice myślę, czy mam jakieś czyste ubrania, w których nie będę wyglądała, jakbym się szykowała do całonocnej nauki. Serce tłucze mi się między żebrami, a puls tętni w uszach. Słyszę, jak Kat otwiera drzwi i wita się z osobą, która stoi w progu, kimkolwiek jest. Wstrzymuję oddech i nasłuchuję.

– Pani Sarah Cruz? – pyta jakiś mężczyzna.

Boże. Co za koszmar. To najgorszy scenariusz z możliwych. Jeśli najpierw zobaczy Kat, przeżyje straszne rozczarowanie, gdy wyjdę z pokoju i powiem: „To ja jestem Sarah”.

– Nie – odpowiada Kat piskliwie. – Ale trafił pan pod dobry adres. Przekażę jej to.

– Mam tego więcej w furgonetce. Zaraz wrócę.

Co się dzieje? Wracam do salonu i zastaję Kat z najpiękniejszym bukietem róż, jaki w życiu widziałam. Jest ich co najmniej trzydzieści, w każdym możliwym odcieniu, wylewają się z eleganckiego kryształowego wazonu.

Rozkładamy wszystkie prezenty na kuchennym stole. Poza sześcioma bukietami zapierających dech w piersi kwiatów są jeszcze czekoladki w gigantycznym pudełku w kształcie serca, przewiązanym wielką czerwoną kokardą (Kat już je otworzyła i poczęstowała się), ogromny biały miś trzymający czerwoną poduszkę w kształcie serca z wyhaftowanym napisem: „Bądź moja”, a do tego wszystkiego zapieczętowana różowa koperta z moim wypisanym ręcznie imieniem.

Wpatruję się w tę górę skarbów i nie mogę wydobyć z siebie głosu.

– Nie otworzysz listu? – pyta Kat i podaje mi kopertę.

– Otworzę. – Ruszam szybko w stronę sypialni. – Ale na osobności.

Jest trochę rozczarowana, ale mówi:

– Pewnie!

Przysiadam na brzegu łóżka i wpatruję się w trzymaną w roztrzęsionych dłoniach kopertę. Chcę ją otworzyć ponad wszystko, ale się denerwuję. O ile znam Jonasa Faradaya, będą tam pewnie takie słowa, jak „lizać”, „rozkosz”, „pieprzyć”, a może nawet coś o łechtaczce, a prawdę mówiąc, nie mam na to ochoty. Jestem otumaniona kwiatami, czekoladkami i misiami, nie chcę, żeby jego wersja „brutalnej szczerości” przekłuła moją romantyczną bańkę mydlaną. Wiem, że się nabijał, przysyłając mi te wszystkie oklepane gadzety, ale nie mogę się powstrzymać od cieszenia się nimi, nawet jeśli on się tylko wyśmiewa z tradycyjnej

symboliki romansu. Jeśli jedyne, co ma mi do powiedzenia, to „chcę cię doprowadzić do orgazmu”, to nie mam ochoty tego czytać.

Wpatruję się w kopertę. Tyle we mnie emocji i szczerzej nadziei, że prawie nie chcę jej otworzyć, żeby się nie rozczarować. Mam tak wielkie oczekiwania, że wszystko może popsuć tę chwilę, a głupie oczekiwania rodzą się we mnie wbrew zdrowemu rozsądkowi. Pluszowy miś jest uroczy, ale mówimy o Jonasie Faradayu, on nie jest typem misia.

No cóż, jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć, co napisał.

Biorę głęboki wdech i otwieram.

Kartka walentynkowa. Nie wierzę własnym oczom! Cała w różowe i czerwone serduszka, ze złotym, pełnym zawijasów napisem: „Wszystkiego najlepszego z okazji dnia św. Walentego”. Skąd on wziął taką kartkę w marcu?!

W środku jest wydrukowany napis, od którego aż mnie zatyka: „Aż do teraz nie wiedziałem, że od zawsze chciałem tylko Ciebie”. Wiadomość podpisana jest odręczną literką „J”.

Tego się na pewno nie spodziewałam. Kręci mi się w głowie. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

– Sarah! – woła z kuchni Kat. – W bukiecie jest liścik!

Pędzę do kuchni, a ona podaje mi miniaturową kopertkę. Otwieram ją i zaczynam czytać odręczne pismo:

Moja zjawiskowa Sarah,

niniejszym oświadczam, że dzisiejszy dzień zostaje uznany za walentynki Jonasa i Sarah, a ponieważ jestem Bogiem, tak też się stanie. Samochód przyjedzie po Ciebie o 20.00 i zabierze Cię na tradycyjną walentynkową kolację przy świecach, w restauracji w miejscu publicznym, tak, jak to robią normalni ludzie. Po kolacji pocałuję Cię na dobranoc, jeśli mi pozwolisz, tak, jak robią normalni ludzie, a następnie samochód odwiezie Cię z powrotem do domu. Mnie nie będzie w środku. (No proszę Cię, to tylko kolacja, przecież musisz coś jeść!).

Twój oddany,

Jonas

PS Po naszej wczorajszej rozmowie po raz pierwszy zobaczyłem Twoje zdjęcie, stąd awans z „Mojej Pięknej Sarah” do „Zjawiskowej”. (Niech Cię, dziewczyno, jesteś absolutnie zachwycająca).

Ja cię sunę. Policzki mi płoną. W głowie mi się kręci. Nogi mi się trzęsą. Co się tu dzieje? Nie umiem tego wszystkiego poukładać. Wiem, że całe to przedstawienie to z jego strony jedna wielka szopka, ukłon w stronę surrealistycznej rzeczywistości, z której się naśmiewa, ale i tak czuję w brzuchu trzepot motyli.

– Co pisze? – dopytuje Kat. – Bez słowa podaję jej liścik, a sama trwam z otwartymi ustami. – O rany. – Kończy czytać i z uśmiechem od ucha do ucha patrzy na mnie. – O rany – powtarza. – Rany, rany, rany, rany.

Rozdział 13

Jonas

Kosztowało mnie naprawdę sporo kasy zarezerwowanie wszystkich stolików w Canlis na cały wieczór, z tak krótkim wyprzedzeniem. Musiałem się zgodzić na zapłacenie najwyższego odnotowanego przez nich przychodu razy pięć, dopiero wtedy uznali, że zamkną lokal i odwołają wszystkie rezerwacje (powołując się na zagrożenie wyciekiem gazu). Dobra, trudno, już i tak wyrzuciłem ćwierć miliona w błoto plus dwadzieścia tysięcy na włamanie się na serwer, czym więc jest jeszcze marne trzydzieści tysięcy za kolację? Dzisiaj zapłacę za wszystko i powiem, co będzie trzeba, żeby ją przekonać, że nie jestem jedną wielką sztywną pałą na ludzkich nogach.

Sprawdzam godzinę. Chwila po ósmej. Już niedługo. Bardzo niedługo. Denerwuję się.

A jeśli w ogóle nie wsiądzie do limuzyny, którą wysłałem pod jej dom? Jeśli wyrzuciła moje prezenty do kosza, a każdy z kryształowych wazonów potłukła i zdeptała?

– Czy wszystko w porządku? – pyta właściciel restauracji i wskazuje na las migoczących świec rozstawionych na moją prośbę w całym lokalu.

– Jest doskonale – zapewniam. – Wygląda bardzo walentynkowo. Dziękuję. – Potem zerkam przez zajmujące całą ścianę okno z widokiem na miasto. – Niesamowite.

– Na Seattle zawsze można liczyć.

Oddycham głęboko. Jestem znacznie bardziej zdenerwowany, niż myślałem. Nie mam pewności, że ona w ogóle przyjedzie.

Siadam przy stoliku, który dla nas przygotowano i wpatruję się w rozmigotane miasto. Noga mi podskakuje. Przytrzymuję ją siłą.

Wibruje komórka, przyszedł esemes. Zerkam na wyświetlacz i uśmiecham się. „5 min”, głosi wiadomość. Poprosiłem kierowcę o cynk, gdy będą już blisko. Czyli jednak wsiadła. Zaczyna się. I to bardzo dobrze.

Jest chłodno, jak to wieczorem, ale stoję przed restauracją, czekam na jej przyjazd, a zmysły mam wyostrzone, jakbym był drapieżnym kotem tropiącym ofiarę. Będę musiał się bardzo powstrzymywać, żeby się na nią nie rzucić.

Limuzyna w końcu zajeżdża przed wejście, a kiedy otwieram drzwi, adrenalina cieknie mi uszami.

Jest.

Jasna cholera.

Zdjęcie nawet nie zaczęło oddawać jej urody.

Jakiś pierwotny instynkt łowcy grozi przejęciem nade mną kontroli. Oczywiście nie ma o tym mowy. Muszę ją przekonać, że nie chodzi mi jedynie o pójście z nią do łóżka. Gdyby to było celem, mógłbym to sobie załatwić w Klubie. Muszę się wziąć w garść choćby na tyle, żeby udawać cywilizowanego człowieka i prowadzić normalną rozmowę.

– Sarah – zaczynam z trudem i wyciągam do niej rękę. –
Wszystkiego najlepszego z okazji walentynek.

Uśmiecha się do mnie. Ach, te usta. Ujęły mnie już na zdjęciu, ale teraz mam ochotę paść przed nimi na kolana.

– Nawzajem – odpowiada. I ta chrypka w głosie! Już wiem, że panowanie nad sobą przez cały wieczór będzie wymagało nadludzkiej siły.

Przyjmuje moją rękę.

Ma miękką, ciepłą skórę. Patrzę na jej dłoń w mojej i widzę tę przeklętą obrączkę na kciuku, która coś we mnie wyzwala. Przez ułamek sekundy zastanawiam się, czy nie wepchnąć jej z powrotem do limuzyny, nie wczołgać się na nią i nie zacząć dotykać całego jej ciała. Ale unoszę tylko jej dłoń do ust i delikatnie całuję, a potem składam ostrożny pocałunek na obrączce.

Oczy jej płoną, wie, że już po mnie. Uśmiecha się i powoli

zabiera dłoń, ale wyraz twarzy mówi mi, że dotyk moich ust podobał jej się tak samo, jak mnie doznanie jej skóry. Taka prosta czynność, a powietrze już iskrzy od seksu.

Niedobrze. To znaczy zajebicie, nie zrozumcie mnie źle, ale dzisiejszy wieczór miał się toczyć wokół wszystkiego, tylko nie nienasyconej żądz. Dzisiaj nie o to chodzi. Chcę pokazać, że nie traktuję jej jak operatorki z sekslinii. Dowiodę, że całkiem sprawnie funkcjonuję też w sferach, które nie wymagają użycia języka czy fiuta. Ona musi zrozumieć, że tego, co o mnie wie, dowiedziała się jedynie ze względu na nadzwyczajne okoliczności, które, jak żadne inne, skłoniły mnie do zwierzenia się z najmroczniejszych, najpierwotniejszych zakamarków mojej natury, o których nigdy nie powiedziałem nikomu więcej. Przysięgam, na co dzień potrafię być całkiem czarujący.

Musi zrozumieć, że jeśli będzie na mnie patrzyła przez pryzmat moich apetytów seksualnych, wrywając je z kontekstu reszty mojej osobowości, całkiem normalnej, uzyska wykrzywiony obraz. Zresztą, tak się przecież właśnie stało, nie mam co do tego wątpliwości. Ale czy tak nie byłoby z każdym? Jestem pewien, że tak. Udowodnię, że – mimo trudnego do okiełznania i szalejącego pożądania – mam też cechy, które w najmniejszym stopniu nie zakrawają o socjopatię.

Głęboko wciągam powietrze i próbuję odzyskać panowanie na sobą. Nie mogę sobie pozwolić na rozbuchaną erekcję przez cały wieczór. Nie dam wtedy rady skupić się na jej słowach i cała moja strategia pokaż-że-nie-jesteś-psycholem rozleci się na kawałki.

– Miło cię wreszcie poznać – mówi i uśmiecha się trochę złośliwie.

– Uwierz, cała przyjemność po mojej stronie.

Widok jest obłądny. Trzeba przyznać. I nie mówię o panoramie miasta. Ubrana jest w zieloną sukienkę, obcisłą w tych miejscach, gdzie trzeba, a jej plecy, kiedy szliśmy za kierownikiem sali do naszego stolika, to kolejny cud. Tak, to jest tyłek, w którym chętnie zatopiłbym zęby.

– Jesteśmy sami? – Rozgląda się po pustym lokalu.
– Nie chciałem, żeby coś nam przeszkadzało.
– Wynająłeś całą restaurację?! – Wytrzeszcza ze zdziwieniem
oczy. – Wygląda cudownie. – Docieramy do stolika i siadamy. –
Wow. Niesamowite! – W jej twarzy widzę szczere
podekscytowanie dziecka. – Wynająłeś całe Canlis! – mruczy
chyba do siebie. – Wow. Dziękuję. To jest... Wow.

Można by się uzależnić od prób przywołania tej miny.

Siedzę naprzeciwko i uśmiecham się. A w każdym razie
próbuję. Trudno mi rozluźnić mięśnie twarzy na tyle, żeby
wyglądała chociaż trochę normalnie. Poza tym jest tu strasznie
gorąco.

Wołam kierownika sali z powrotem do stolika.

– Słucham pana?

– Czy moglibyście odrobinę przykręcić ogrzewanie?

– Oczywiście.

Sarah uśmiecha się do mnie, a w jej oczach migają iskiereki
rozbawienia.

Boże, te usta... Nie mogę na nie zwracać aż takiej uwagi, bo
kolacja wymknie mi się spod kontroli. A do tego nie dopuszczę.
Nie dzisiaj. Popełniłem ten błąd w rozmowie telefonicznej i więcej
tego nie uczynię. Pokażę plusy Jonasa Faradaya. Tak, jestem
jednym wielkim plusem, mała.

Podchodzi kelner z winem i przystawkami.

– Jesteś cudowna – mówię, gdy znika. I taka właśnie jest. –
Piękna sukienka.

Zerka w dół, jakby musiała sobie przypomnieć, co ma na
sobie.

– Dziękuję. Niestety, nie mogłam dzisiaj włożyć mojej
ulubionej. Straszna szkoda. – Uśmiecha się figlarnie i pije wino.

– Dlaczego nie?

– Bo jest purpurowa. – Wybuchu ochryłym śmiechem.

To mnie jakimś cudem odpręża. Czuję, że rozluźniam
ramiona. Pochylam się do przodu i opieram na łokciach.

– Gdybym miał wybrać z katalogu kobietę na zamówienie,

wybrałbym ciebie.

Zapada cisza.

Cholera. Muszę się opamiętać. Jestem zbyt agresywny. Nie mogę wypowiadać na głos każdej myśli, jaka mi zaświta w głowie. Biorę do ręki kieliszek.

Już otwiera usta, żeby rzucić jakiś złośliwy komentarz, jestem pewien, że po to, ale potem je zamyka.

– O czym myślisz? – pytam.

– O tysiącu rzeczy naraz. Głównie o tym, że nie mogę uwierzyć, że tu jestem. W Canlis. Z tobą. – Robi na moment dzióbek. – Też o tym, że jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam, nie mówiąc już o randce. I że nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Z tobą.

Cholera, chciałbym jej zdjąć tę sukienkę.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś. Wyglądasz przepięknie.

Patrzy na mnie, jakby próbowała dopasować ostatni fragment układanki, na który nigdzie nie ma miejsca.

– A ty o czym myślisz? – pyta. Pochyla się do przodu i opiera na łokciach tak samo jak ja. Przedziałek między piersiami staje się wyraźniejszy.

Mój kutas domaga się uwagi.

– Jeśli odpowiem na to pytanie, cała moja strategia na ten wieczór pójdzie się paść.

– Masz strategię?

– Oczywiście.

– Jaką?

– Jeśli odpowiem na to pytanie, cała moja strategia na ten wieczór pójdzie się paść.

– Więc mi nie powiesz?

Wypuszczam powietrze z płuc i skupiam się na jej oliwkowej skórze z moją białą, wykrochmaloną pościelą w tle.

– Dobrze wiesz, o czym myślę.

Oblizuje usta.

– No to powodzenia z twoją strategią.

Światło świec skacze po jej twarzy. Zabiera łokcie ze stolika,

więc ja też to robię. Nie wiem, kto wygrał, a kto przegrał w tej wymianie zdań. Może mamy remis.

Na chwilę zapada cisza, podczas której tylko się sobie przyglądamy i sączymy wino. Zjadamy też przystawki. Są przepyszne.

– Dziękuję za walentynkowe prezenty – odzywa się w końcu.
– Byłam w totalnym szoku!

– Podobały ci się?

Zastanawia się.

– Jeśli odpowiem na to pytanie, cała moja strategia na ten wieczór pójdzie się paść.

– Masz strategię?

– Oczywiście.

– Więc mi nie powiesz, jak ci się podobały prezenty?

Uśmiecha się.

– Oj, powiem. Strategie są przereklamowane. – Znow się opiera na łokciach. – Jak przyjechał kurier, zakreśliło mi się w głowie i kolana mi się trzęsły. Myślałam, że zemdleję od zapachu kwiatów w moim małym mieszkaniu. A jak szykowałam się do naszej randki, tańczyłam po mieszkaniu, bo tak. Z radości. I jakieś pięćdziesiąt razy przytuliłam miśka, wyobrażając sobie, że to ty.

Serce zaczyna mi nagle walić tak wściekle, jakbym skończył biec. Uśmiecham się od ucha do ucha.

– No dobra, ale czy ci się podobały? – Śmieje się. – Jakim cudem ta odpowiedź miałyby zepsuć twoją strategię? Przecież nie ma lepszej.

– Co ty, biorąc pod uwagę twój stosunek do walentynkowego „szajsu” i kobiet o przepranych mózgach, które chcą takich rzeczy, istniało pięćdziesięcioprocentowe ryzyko, że wstaniesz i uciekniesz, jak się dowiesz, że jestem jedną z przedstawicielek tej durnej masy. Tak naprawdę nie wiedziałam, czy chcesz, żeby mi się to wszystko podobało, czy przysłałeś mi to, żeby mnie sprawdzić. Jeśli omdleję z zachwyty, to nie zaliczę i dowiodę, że jestem zmanipulowana Disneyem.

– Myślisz, że ci to przysłałam, żeby powiedzieć:

„Przyłapałem cię!”?

– Nie wiem. – Wzrusza ramionami i upija trochę wina.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Rany, nie będzie łatwo. Nie mogę zapomnieć, że dzięki mojemu zgłoszeniu zaczynam z poziomu głębokiej dziury, z której muszę się mozolnie wydrapać na powierzchnię.

– Przykro mi, że musiałaś się nad tym zastanawiać. Źle to wyszło.

– Daj spokój. Przecież to ty twierdzisz, że kobieta musi wybrać między „walentynkowym szajsem” a małpim seksem, dzięki któremu widzi Boga. Nie chciałam wyjść na kretynkę, która myśli, że to prezenty na serio, jeśli nie są na serio.

Wzdycham.

– Zapomnij o tym głupim zgłoszeniu, proszę cię. Przesłałem ci to wszystko, bo zasługujesz na jedno i drugie. Na walentynkowy szajs i małpi seks. – Nachylam się do niej. – A ja jestem facetem, który chce ci dać i to, i to.

Rumieni się. Na chwilę zapada cisza.

– Wiesz, wydaje mi się, że minąłeś się z powołaniem jako autor wpisów do kartek z życzeniami – mówi w końcu. –

„Najdroższa, zasługujesz na walentynkowy szajs i małpi seks. Najlepsze życzenia”. – Odrzuca głowę w tył i śmieje się na cały głos tym swoim lekko zachrypniętym śmiechem. Mam ochotę pocałować ją w szyję. Potem patrzy na mnie rozpromieniona. – Sam wymyśliłeś to zdanie z kartki? „Aż do teraz nie wiedziałem, że od zawsze chciałem tylko Ciebie”. Śliczne!

– Sam wybrałem cytat do wydrukowania, ale nie wymyśliłem go. To z filmu.

– Jakiego?

– *Polubić czy poślubić.*

– To ten z Matthew Perrym?

– Wolę o nim myśleć jako o „tym z Salmą Hayek”.

– Nie wątpię. – Oczy jej lśnią. – Nie wiem, jakim cudem wysiedziałeś na tym filmie!

– W ogóle bezboleśnie. I od tamtej pory mam słabość do

Salmy. Soundtrack też jest fajny.

– Ale to komedia romantyczna. Totalnie, beznadziejnie romantyczna.

– Nie twierdzę, że to wielkie kino, tylko że przeszło bezboleśnie.

– Opowiada o całkiem niedobrej parze, którą łączy miłość wbrew rozsądkowi i logice. Ten film reprezentuje wszystko, czym gardzisz.

Przez chwilę siedzę cicho. Ona myśli, że „gardzę” prawdziwą miłością? Wcale nie. Prawda...? Taki sens zawarłem w moim zgłoszeniu? Zrobiłem się aż takim dupkiem? Może jednak jestem socjopatą...

Poprawia się na krześle i przygląda mi się.

– Była dziewczyna cię zmusiła do oglądania? Chyba tak naprawdę pytam, czy stworzyłeś z kimś kiedyś związek, czy zawsze byłeś taki?

– Jaki?

– Upośledzony emocjonalnie, wyraźnie niezdolny do stworzenia intymnej więzi.

Czuję, jakby mi przykopała w brzuch. W mój socjopatyczny, zarozumiały brzuch.

Zastanawiam się. Jaka jest szczerza odpowiedź na to pytanie?

– Tak – mówię w końcu. – Zawsze taki byłem. A w każdym razie od siódmego roku życia. Ale mimo tego, jaki jestem, tak, miałem kilka dziewczyn, z których wszystkie narzekały, że jestem „emocjonalnie niedostępny”. I tak, to była dziewczyna, z którą mieszkałem przez chwilę, zmusiła mnie do obejrzenia tego filmu. Ale nie przeszkadzało mi to.

– Co się stało, jak miałeś siedem lat?

Cholera, po co o tym mówiłem?

Czeka. Kiedy nie odpowiadam, reaguje:

– W porządku – mówi łagodnie. – To nie jest temat do kolacji. – Przerzywa na moment. – Przepraszam.

Chcę powiedzieć: „Spoko, nic się nie stało” i przestać zaciskać zęby, ale nie mogę. Nerw w szczęce wciąż mi pulsuje.

– Kiedy byłeś w tym ostatnim związku? – Popija wino. Wzdycham. Lepsze to niż gadanie, co było, jak miałem siedem lat.

– Skończył się parę lat temu. To był ten ze wspólnym mieszkaniem.

– Dlaczego się rozstaliście?

– Twierdziła, że nie wpuszczam jej do swojego świata. I miała rację. Nigdy jej nie powiedziałem ani jednej rzeczy z tego, co już powiedziałem tobie. Wiedziałem, że jeśli powiem jej prawdę o tym, jaki jestem, co naprawdę myślę, nie będzie chciała siedzieć ze mną przy jednym stoliku i patrzeć na mnie, tak jak ty teraz. – Otwiera usta, ale nic nie mówi. Powoli mruga. Policzki ma zarumienione. – Dobra, koniec. Internet wypowiada się bardzo stanowczo w kwestii rozmów o byłych związkach na pierwszej randce.

– Sprawdzaleś w Internecie, o czym się rozmawia na pierwszej randce?

– Nie chciałem zepsuć tej kolacji tak, jak zepsułem rozmowę telefoniczną.

Patrzy na mnie ze współczuciem.

– Nie ty zepsułeś rozmowę, tylko ja. A poza tym to nie jest pierwsza randka. Jesteśmy już o wiele dalej i ty o tym wiesz.

Nie mogę się już dłużej powstrzymać... Wyciągam rękę i dotykam jej dłoni, a potem przedramienia. Ma taką gładką skórę. Patrzymy sobie w oczy. Przepływający między nami prąd elektryczny aż syczy.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepczę.

Opuszcza powieki. Ona też mnie chce, widzę to.

– I jak tam twoja strategia? – pyta. Rozchyła usta.

– Już prawie poszła się paść.

Nachyla się do mnie i odzywa się szeptem:

– Ty mnie też doprowadzasz do szaleństwa.

I stało się. Po mojej strategii nie ma śladu. Mam ochotę ściągnąć naczynia i sztućce na podłogę i wziąć ją tu, na stole.

Dzięki Bogu, przychodzi kelner, dolewa wina i stawia przed

nami kolejne przekąski. Jego obecność daje szansę dojścia do siebie.

– Lubisz owoce morza? – pytam, nagle zaniepokojony, że to, co zamówiłem, jej nie zasmakuje.

– Wychowałam się w Seattle.

Zakładam, że to znaczy, że uwielbia.

Upija łyk wina.

– A tak w ogóle, wino jest pyszne. Nie znam się na tym, prawdę mówiąc, ale wydaje się dobre.

– W każdym razie lepsze niż takie za dwa dolary.

Śmieje się.

– Lubię wino za dwa dolary. – Kręcę głową. – Co na to poradzę? Jestem tania w obsłudze.

Powstrzymuję się przed odruchowym wywróceniem oczami. Gdyby wiedziała, ile mnie kosztowało posadzenie jej przy tym stoliku, nie mówiłaby takich rzeczy.

– Ja też nie jestem ekspertem od wina – zapewniam ją zupełnie szczerze. – Po prostu wiem, co lubię. – Znów bucha między nami płomień. – Zamówiłem siedem dań. Mam nadzieję, że dobrze. Będą je donosić przez cały wieczór.

– Wow, dzięki. Wspaniale!

– Czyli wychowałaś się w Seattle.

Kiwa głową.

– Mieszkałam tu z mamą. A ty?

– Nie guglowałaś?

Zaciska usta.

– Przez wiele godzin.

– W takim razie pewnie mniej więcej wiesz. Co oznacza, że masz nade mną przewagę. W takim razie będziemy teraz przez jakiś czas rozmawiali o tobie. – Kosztuję nowej przystawki. Ta też jest obłędna.

– Opowiedzieć ci o mojej pracy, hobby, a nawet o ukochanym maltańczyku o imieniu Kiki?

– Dokładnie.

– Ale widzisz, tak się składa, że wiem, w przeciwieństwie do

każdej innej dziewczyny siedzącej na moim miejscu w każdych innych okolicznościach, że masz gdzieś moją najdroższą Kiki, nawet jej kurteczkę z cyrkoniami i tutu, bo myślisz tylko o świntuszeniu w toalecie.

Wzdycham.

– Przeinaczasz moje słowa. Nigdy nie powiedziałem, że mam gdzieś twoją najdroższą Kiki.

– Dobrze, może aż tak nie powiedziałeś i całe szczęście, bo jest całym moim światem, ale mówiłeś, że kiedy pytasz kobietę o jej sprawę, cały czas myślisz o świntuszeniu w toalecie. Przy czym oczywiście nie użyłeś słowa „świntuszenie”, tylko twojego najulubieńszego, ale to najelegantsza restauracja, w jakiej byłam w życiu i staram się zachowywać jak dama.

Pocieram oczy.

– Boże, jakie to popieprzone – mruczę.

Kiwa głową i podnosi kieliszek.

– Ty to powiedziałeś. – Upija łyczek.

Ku mojemu zaskoczeniu śmieję się. Niewiele osób jest w stanie mnie rozśmieszyć, zwłaszcza żartując ze mnie. Opieram się wygodnie.

– Tak się składa, że chcę wiedzieć o tobie wszystko. Nawet o twoim maltańczyku Kiki, jeśli przypadkiem masz jakiegoś pod ręką. Zaskakujące, ale prawdziwe.

– Nie przesadzajmy. Nikt nie chce słuchać o niczym maltańczyku o imieniu Kiki.

Znów się śmieję. Boże, chcę zerwać z niej tę zieloną sukienkę i dotknąć każdego centymetra jej ciała.

– Ustalmy fakty. Chcesz znać moje plany, marzenia i pasje, a także maltańczyka Kiki i stanowczo nie chcesz ze mną poświntuszyć w toalecie? – Znów podnosi kieliszek wina, a w jej oczach szaleją płomienie.

Boże, mój kutas zwariował. Nie jestem w stanie sformułować składnej odpowiedzi. Serce wyrywa mi się z piersi. Zagryzam wargę. Okazuje się nagle, że mam ochotę tylko na to, na pieprzenie się z nią w toalecie. Ale tego absolutnie nie mogę zrobić, jeśli

wszystko ma się udać.

Milczę jednak, a ona szeroko się uśmiecha.

– Ach tak. Twoja cudowna strategia. – Nachyla się do mnie. – Ale wiesz co? Ja nie chcę twoich strategii. Chcę prawdy. – Oblizuje usta. – Podobał mi się Mój Brutalnie Szczery Pan Faraday. – Uśmiecha się chytrze. – Nawet bardzo.

Jestem tak podniecony, że nie mogę nawet jasno myśleć. Też się do niej nachylam.

– Tak, chcę się z tobą pieprzyć. Chcę tego bardziej niż czeokolwiek. Ale nie dzisiaj. I nie w kłopot. Bo pieprzenie cię w kłopot niczym by się nie różniło od tego, co zrobiliśmy wczoraj przez telefon, a ja sobie obiecałem, że to się już nie powtórzy, bez względu na wszystko. A kiedy w końcu będę mógł się z tobą pieprzyć, uwierz, jest to w tej chwili mój najwyższy życiowy priorytet, zrobię to jak należy, żebyśmy oboje przeżyli coś, czego nie doznaliśmy nigdy wcześniej. – Mój sztywny fiut chce się wyrwać z rozporaka. – Zaczekamy i zrobimy to słodko, nieśpiesznie i jak należy. Warto poczekać, daję słowo. – Mój mózg głęboko wierzy w sens tej przemowy, nawet jeśli rozszalała erekcja błaga, żebym zmienił zdanie.

Oczy jej lśnią, ale nie wiem, czy to z powodu światła świec, czy w niej także coś się rozgrzewa.

– Czyli to jest twoja strategia, co? Doprowadzić mnie do szaleństwa? Zmusisz do czekania? I sprawisz, że warto będzie czekać?

Nozdrza mi falują.

– Mówiąc w skrócie. – Nie potrafię zinterpretować wyrazu jej twarzy. – O czym myślisz? – pytam.

Bierze kęs i popija winem.

– O dwóch rzeczach. Po pierwsze, że bardzo, bardzo lubię, kiedy jesteś szczery. – Uśmiecha się szeroko. I ja też się uśmiecham. – A po drugie, że twoja cudowna strategia chyba właśnie idzie się paść.

Rozdział 14

Sarah

Jest do schrupania. Po prostu przecudowny. No i obłądny, ale to już wiadomo. Nie wiedziałam natomiast, że będzie tak zjawiskowo pachniał. Ani że wynajmie tylko dla mnie elegancką restaurację i przyśle po mnie limuzynę. Nie uważam się za materialistkę, ale błagam, jakiej dziewczynie nie ugięłyby się kolana od akcji jak z *Pretty Woman*?

Ale najbardziej mnie zniewala to, że patrzy, jakby miał mnie pożreć jednym kłapnięciem paszczy, jak wielki rekin ludojad lwa morskiego. Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej mężczyzna tak na mnie patrzył, a nawet jeśli, to mnie aż tak nie pociągał. Jego oczy hipnotyzują, pełne są duszy, głębi i smutku, które dostrzegałam na zdjęciu. Teraz, kiedy na niego patrzę na żywo, wiem, że za tymi oczami coś jest i nie mogę się doczekać, aż się dowiem co. Kiedy powiedział, że od siódmego roku życia nie jest zdolny do nawiązywania więzi międzyludzkich, to – o mój Boże – wyglądał, jakby miał siedem lat. Był w tamtej chwili taki drobny i zagubiony, że chciałam wyciągnąć ręce ponad stołem i ująć jego twarz w dłonie.

Denerwowałam się przed przyjściem tutaj. Nie byłam pewna, czy wpasuję się w jego oczekiwania. Czy nie pożałuje wysiłku, jaki włożył, żeby mnie odnaleźć. Czy chemia, jaką czułam za pośrednictwem listów i telefonu, przełoży się na spotkanie twarzą w twarz. Ale niepotrzebnie. Chemia aż wylewa się oknami. Nadludzkiego wysiłku wymaga ode mnie grzeczne siedzenie, zamiast rzucić się na niego jak gepard na antylopę. Ostatkiem sił powstrzymuję się od ściągnięcia obrusa i zdjęcia Jonasowi spodni. Nie wiem, co w nim jest takiego, ale czuję się inaczej. W dobrym znaczeniu. Nie jestem zdystansowana. Nie przejmuję się, co sobie wszyscy pomyślą. Mam ochotę na ryzyko, czego zwykle unikam

za wszelką cenę.

Co by się stało, gdybym teraz wstała, usiadła mu na kolanach i poczęstowała się tymi cudownymi ustami? Dałby radę trzymać się swojej strategii? Umieram, tak bym się chciała dowiedzieć. Prawdę mówiąc, od momentu, gdy się z tą swoją głupią strategią ujawnił, myślę tylko o tym, żeby go zmusić do zmiany frontu. Nie tylko on lubi wyzwania. A gdybym podeszła, ściągnęła stringi, usiadła na nim i wzięła go głęboko w siebie, teraz? Nie mogę przestać sobie wyobrażać, że to robię, kiedy tak sączę wino i wpatruję się w niego, siedzącego po drugiej stronie stołu.

Obawiam się, że, zwariuję, to bardzo możliwe. Normalna kobieta nie wyobraża sobie takich rzeczy, kiedy siedzi w pięknej restauracji z widokiem na panoramę Seattle. Nie jestem maniaczką seksualną. Ani dewiantką. Jestem „grzeczną dziewczynką”. Odpowiedzialną. Na której można polegać. Przestrzegającą zasad. Dlaczego więc przy nim mam ochotę być strasznie, strasznie niegrzeczna? Gdyby tylko wiedział, o czym myślę. Ciekawe, czy nadal upierałby się przy swojej strategii.

Do stolika podchodzi kelner i stawia przed nami sałatę.

Jonas zerka na mnie ponuro, jakby wiedział, jakie myśli przerwało mi nadejście kolejnego dania.

– Jak ci się pracuje w Klubie? – pyta po chwili i wkłada do ust porcję sałaty.

Poprawiam się na krześle.

– Bardzo mi się podoba. W życiu bym nie pomyślała, że aż tak się w to wciągnę.

I znów to spojrzenie. Jakby chciał mnie połknąć w całości.

Odchrząkuję.

– Pracuję dopiero od trzech miesięcy. Twoje zgłoszenie jako pierwsze przetwarzałam całkiem sama, bez nadzoru.

Patrzy na mnie zniewalająco jak to on.

– Byłem twoim pierwszym – uśmiecha się szeroko. – Podoba mi się to.

Ja też się uśmiecham. Mnie też się podoba.

– Jak tam trafiłaś?

Dlaczego przechodzimy przez mękę prowadzenia normalnej rozmowy? Oboje wiemy, co wolelibyśmy robić. To się zaczyna na literę „p”.

– Odpowiedziałam na ogłoszenie zamieszczone na forum wydziału prawa. Szukali studenta do pracy zdalnej na stanowisku researchera. Ogłoszenie brzmiało dziwnie i tajemniczo, ale pensja była obłędna, więc się zgłosiłam. Musiałam przejść testy i badania psychologiczne, zgodzić się na różne rzeczy i podpisać umowę z klauzulą poufności, dopiero później dowiedziałam się, o co w ogóle chodzi. Ale kasa była zbyt dobra, żeby się wycofać. Kiedy w końcu załapałam, na czym to wszystko polega, byłam trochę zszokowana, ale i zaintrygowana. Niezdrowo zainteresowana, powiedziałabym. I okazało się, że to bardzo ciekawe, a wynagrodzenie regularne, więc...

– Jesteś czasem w szoku, jak czytasz zgłoszenia?

– Cały czas. Jak czytałam twoje, też byłam – uśmiecham się.

– Ale jak się okazało – nachyliłam się nad stolikiem – lubię stan szoku. – Uśmiecha się szatańsko. – Lubię znać sekrety innych.

Oczy mu błyszczą.

– No, zazwyczaj. Niektórzy są naprawdę obrzydliwi, nie będę ściemniać. A pewnych rzeczy już się nie da zapomnieć. To trochę tak, jak z wypadkiem samochodowym. Nie możesz odwrócić wzroku. Nawet obrzydliwe rzeczy bywają fascynujące.

Streszczam mu najgorsze przypadki, a on się śmieje na całe gardło. W trakcie odkłada widelec i ociera oczy.

Uwielbiam jego śmiech. Coś mi mówi, że niełatwo go wywołać.

– I to wszystko w ciągu trzech pierwszych miesięcy? – pyta, wycierając oczy serwetką.

Kiwam głową.

– Zamierzam tam pracować do końca roku akademickiego. Mam nadzieję, że oceny będą sprzyjać moim wielkim planom. Dziesięcioro najlepszych studentów dostanie pełne stypendium do końca studiów, chcę się na to załapać. – Zagryzam wargę. – Latem mam bezpłatne praktyki, więc naprawdę na to liczę.

– Staż w firmie prawniczej? Pewnie mogłaś przebierać w ofertach jako czwarta na roku – uśmiecha się.

– Dogrzebałaś się do tego?

– Już ci mówiłem. Mam obsesję na twoim punkcie.

Moje końcówki nerwowe znów zaczynają iskrzyć i muszę zmienić pozycję.

– Nie, to staż w organizacji non profit. Będę tam pracować, jak skończę studia.

– Naprawdę? Co to za organizacja? – Wydaje się szczerze zainteresowany.

Trochę mnie to zbija z tropu. Co go tak zaintrygowało? Czy to nie jest moment, kiedy powinien ziewać i marzyć o małym seksie w toalecie? Nie tak sobie wyobrażałam ten wieczór. Nie spodziewałam się, że Jonas Faraday będzie wypytywał o moje plany i marzenia. Myślałam, a może wręcz liczyłam, że będzie tak zajęty sobą i skupiony na tym, co chce mi zrobić, że łatwo mi się będzie oprzeć.

– To organizacja oferująca darmowe usługi prawne kobietom doświadczającym przemocy domowej. – Czuję, że się czerwienię. Ten temat budzi we mnie wielkie emocje.

Przez chwilę milczy i przygląda mi się.

– Widzę, że to bliskie twojemu sercu – mówi łagodnie.

Puls aż mi dudni i nie mogę mówić, więc tylko kiwam głową.

Na chwilę milkniemy. On oczywiście czeka, aż powiem coś więcej, ale nie przyszedł tu, żeby raczyć Jonasa Faradaya łzawą historią mojego dzieciństwa. Nie chcę opowiadać, co mój tata robił mojej mamie, zanim odeszła, a właściwie uciekła ze mną i wychowywała mnie sama. Nie będę mu opowiadać, że odkąd pamiętam, pracowała na dwa etaty, marząc o lepszym życiu dla mnie. Nie powiem mu, jak kuliłam się w kącie, a on ją bił, jak wiele dla mnie poświęciła i jaka jest silna. Jak bardzo ją podziwiam i jakie to dla mnie ważne pokazać jej, że poświęcenie nie poszło na marne. Nie wsadzę się sama do jego katalogu z dziewczynami mającymi „problemy z tatusiem”. Może nie wiem, co tu w zasadzie robię, ale na pewno nie to.

Wzruszam ramionami.

– Czyli nie jesteś zainteresowana prawem korporacyjnym? W Seattle jest mnóstwo firm oferujących kosmiczne pensje młodym prawnikom. Wiem, co mówię, bo sam wiele wypłaciłem.

Nie lubię tego tematu. Chcę więcej wiedzieć o nim, a nie opowiadać o sobie.

– Nie poszłam na prawo dla pieniędzy – odpowiadam krótko.

Oczy mu błyszczą i wiem, jak bardzo mnie pragnie. Widzę, że jest twardy jak skała. I znów wyobrażam sobie siebie na jego kolanach, jak biorę go w siebie. Zastanawiam się, jakby się z tym uporała jego strategia. Chyba doskonale wie, co mi chodzi po głowie.

– O czym myślisz? – pytam na bezdechu.

– Czemu pytasz?

– Bo patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie połknąć.

– Myślę o tym, że chciałbym cię połknąć. – Nie mogę się nie uśmiechnąć. – Myślę, że jesteś spełnieniem wszystkich moich fantazji. A nawet więcej. Pragnę cię tak bardzo, że sprawia mi to fizyczny ból. Ale przede wszystkim myślę, że jesteś zajebicie piękna.

Bum. Natychmiast zaczynam odczuwać pulsowanie między nogami. Robię się mokra. Pragnę go.

Przez chwilę się w siebie wpatrujemy.

Potem się pochyla i wzdycha.

– Opowiedz mi więcej o pracy w Klubie, Moja Piękna Rekruterko.

Wkurzył mnie.

– Po co? – pytam szeptem. Mam nadzieję, że mój głos nie zdradza niecierpliwości. Nie rozumiem, czemu jest dzisiaj tak rozmowny. Czy to nie ten facet, który pijąc drogie pinot noir, myśli o posuwaniu kobiety w łazience? Zerkam na etykietkę na butelce. Tak jest. Pinot noir. No więc?

– Jak to po co?

– Po co chcesz o mnie wiedzieć więcej? Myślałam, że takie rzeczy cię nie obchodzą?

Wywraca oczami.

– Nie jestem potworem. Rozmowa z tobą mnie podnieca. A ja lubię być podniecony.

Znów to pulsowanie. Opieram się na łokciach.

– Oceniam zgłoszenia należące do mojego rejonu, czyli Seattle, i czytam o najgłębiej skrywanych sekretach i fantazjach. Sprawdzam, czy ludzie są tymi, za których się podają, śledzę ich...

– Mnie też śledziłaś?

– Oczywiście. – Opowiadam mu w najdrobniejszych szczegółach, jak przemknął obok mnie w swoim bmw.

Wzdycha rozdzierająco, bo nie może uwierzyć.

– I pomyśleć, że kiedy tak bardzo chciałem cię znaleźć, byłaś tak blisko mnie! – Kręci głową.

Uśmiecham się szeroko.

– Normalnie wparowałabym do twojego biura, żeby o ciebie spytać. Ale nie chciałam, żebyś mnie zobaczył. W twoim przypadku niczego nie zrobiłam tak jak zwykle.

– Czemu nie chciałaś, żebym cię zobaczył?

Zaciskam usta.

– Chyba mi zależało, żebyś mnie zobaczył po raz pierwszy... przy takiej okazji jak ta.

Unosi brwi i się uśmiecha.

– Miałaś nosa.

Szczerzę zęby w uśmiechu.

– Czyli normalnie po prostu wchodzisz do czyjegoś biura?

– Tak. Co za różnica, skoro już nigdy mnie nie zobaczy? –

Jako przykład podaję mu moje ostatnie „spotkanie” z programistą wychodzącym na lunch.

– Co napisał w zgłoszeniu?

– Jemu tak naprawdę nie zależało aż tak na seksie. On chyba naprawdę szuka miłości.

Jonas parska.

– W Klubie? Jasne.

Czuję się urażona.

– Wszystko jest możliwe. Poza tym opłacił tylko miesiąc. A

to już wiele mówi.

– Dlaczego? Jakiś ześwirowany zbok nie może się zgłosić na miesiąc?

– Nie, ześwirowani zboczeńcy zgłaszają się od razu na cały rok.

Jego wzrok się zmienia. Co to? Gniew? Upokorzenie? Nie wiem.

– Nie rozumiem – mruczy, a policzki mu czerwienieją.

– Ci, którzy się zapisują na rok, nie wierzą, że znajdą miłość.

W przeciwnym razie daliby sobie szansę. Im zależy tylko na seksie. Na niczym więcej.

Wzrok ma nieugięty.

Cholera. Wkurzyłam go. Ale brnę w to. Chrzanić. Chce „brutalnej szczerości”? To będzie ją miał.

– Na miesiąc zgłaszają się romantycy – wyjaśniam dalej. – Wierzą, że znajdą wielką miłość i już nigdy więcej nie będą musieli korzystać z usług Klubu. Uważam, że są słodcy.

Burczy coś, jest zły.

– Nie wszyscy się boją miłości – cedzę. – Niektórzy naprawdę uważają, że to najważniejsza rzecz na świecie. I niby dlaczego ten programista nie miałby jej znaleźć, w Klubie albo gdziekolwiek indziej? Zasługuje na to jak każdy. – Robię się zła, ale nie rozumiem dlaczego. – Nawet jeśli ty nie wierzysz w zakochanie, nie znaczy, że cała reszta świata też nie. Kiedy patrzyłam, jak wychodzi na lunch, taki samotny i smutny, rozplakałam się. – I, cholera jasna, czuję, że mogłabym się znowu rozplakać, opowiadając o nim. Dlaczego tak osobiście traktuję jego historię? Czemu szczuję nim Jonasa? Przecież wiedziałam, jaki jest, zanim przyszłam na tę kolację. Dlaczego nagle zaczęłam to wykorzystywać przeciwko niemu?

Wygląda na totalnie zagubionego.

– Przepraszam – mówię szybko, ale puls wciąż mi dudni. – Nie wiem, czemu się tak nakręcam. Przecież od początku wiem, o co ci chodzi. Nie powinnam cię za to dręczyć.

Przeczesuje włosy.

– Założę się, że planujesz błyskawiczną ucieczkę – burczę pod nosem.

– Żebyś wiedziała. – Ściska mi się żołądek. Spieprzyłam to. Totalnie i kompletnie przegrałam sprawę. – Ale tylko po to, żeby zabrać cię stąd do miejsca, gdzie będę mógł cię całą dotykać i całować.

Wypuszczam powietrze z płuc.

Oczy mu płoną. Wygląda jak lew w klatce.

– Dlaczego ja? – Nie mogę się powstrzymać. Ten mężczyzna może mieć każdą kobietę, jaką zechce. Chciałabym móc odpuścić, dać się ponieść i nie wnikać, ale nie rozumiem, dlaczego poruszył niebo i ziemię, żeby mnie znaleźć, wynajął tę restaurację, patrzy na mnie jak alkoholik na butelkę whisky, zwłaszcza teraz, kiedy tak mu dowalałam. – Proszę cię. Mam gdzieś twoją strategię, jakakolwiek by była – szepczę. – Chcę tylko zrozumieć, czemu dokonałeś takich cudów, żeby mnie przekonać.

Oczy aż mu ciemnieją.

– Chcesz wiedzieć?

Kiwam głową.

– Powiedz.

Tęczówki stają w płomieniach.

– Jak przeczytałem twojego maila, ba, jak tylko zobaczyłem nadawcę, zanim jeszcze przeczytałem tę przeklętą wiadomość, wiedziałem, że zmienisz wszystko. – Nie mogę oddychać. Bicie serca słyszę nawet w uszach. – I chciałem, żeby tak było. – Pulsują mi mięśnie w okolicy szczęki. – Żebyś wszystko zmieniła. – Odkłada widelec i patrzy na mnie.

Serce mi wali, jakbym miała za sobą sprint na sto metrów. Pulsowanie między nogami wróciło ze zdwojoną siłą. Jestem kłębkim nieokiełzanych emocji.

Pierś mu faluje.

Wstaję z krzesła. Może ze mną zrobić, co zechce. Niech mnie weźmie.

On też się podnosi, chwyta mnie i łapczywie do mnie przywiera. Twardy kształt wbija mi się w biodro. Schyla się do

moich ust i przez moje nerwy przebiega prąd. Boże, usta ma ciepłe, miękkie i rozkoszne. Przylegam do niego i coś w nas wstępuje. W jednej chwili zaczynamy jęczeć i chwytając się rozszalałymi dłońmi jak dzikie zwierzęta.

– Teraz – szepczę. – Już.

– Sarah – zaczyna i wiem, że będzie protestował.

Sięgam między nas i chwytam pęczniejący kształt. Mam ochotę objąć go nogami i wziąć w siebie, od razu. Jeśli nie zabierze mnie do łazienki, rozepnę mu rozporek i zrobię to tutaj, na oczach kelnera.

– Albo tu, albo w toalecie – dyszę. – Wybieraj.

Rozgląda się przez sekundę i patrzy z powrotem na mnie.

Moje spojrzenie jest niewzruszone.

Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę wyjścia. Świat rozmywa się wokół mnie. Moje zmysły są przeładowane. Trudno mi iść, nogi jak z gumy uginają się pode mną. Oszalamia mnie jego zapach, męskość, a wszystko przyćmiewa pulsowanie. Boże, chcę go.

Jesteśmy w toalecie. Damskiej. Jest tu przedsionek z ozdobną kanapką. Prowadzi mnie do niej, szturmując przy tym moje usta, i kładzie mnie. Jak szalenciec rozpina mi zamek na plecach i gwałtownie ściąga górę sukienki w dół, a dół podwija. Wzdycha. Czuję jego ręce na całym ciele. Miękkie, ciepłe usta lądują mi na ramieniu, na szyi. Boże, wsuwa mi palec w majtki, we mnie, porusza nim rytmicznie, zapalczywie, a ja robię się cała mokra. Krzyczę. Usta na brodawkach. Szamoczę się z jego rozporkiem. Łapię go rękami. Nie mogę oddychać.

Jego palce pracują nad moją lechtaczką. Znow krzyczę i sięgam do jego członka. On mi ściąga bieliznę. Zsuwa sukienkę aż do talii. Między nogami jestem całkiem mokra i spragniona. Całe uda mam w swojej wilgoci.

– Biorę pigułki – szepczę. – Zrób to.

– Nie – odpowiada i schyla się między moje nogi. Chce mnie pieścić ustami. Łapię go za głowę i ciągnę do góry. Patrzę na niego desperacko.

– Nie ma czasu – syczę. – Chodź.

Chwytam jego penis i przesuwam dłoń w górę i w dół, a jego palce natrafiają na punkt, który doprowadza mnie do szaleństwa. Jęczę, padam na kanapę i ciągnę go do siebie, ustawiając dokładnie w mokrym wejściu.

– Teraz – błagam. – Proszę cię.

– Nie – powtarza, ale czuję główkę jego penisa tam, gdzie trzeba. Jęczy.

Wyrzucam biodra w jego stronę i zmuszam, żeby we mnie wszedł, kuszę go.

– Teraz – zgrzytam zębami.

– Mamy sprzeczne interesy. – Cały się trzęsie, ale sekundę później wdziera się we mnie, a ja krzyczę.

Wchodzi i wychodzi raz za razem. Wydaje stłumiony odgłos, który podpowiada mi, że jest już blisko.

Wsuwam mu dłonie pod koszulę i natrafiam na ciepłe, napięte mięśnie. Ściąga mi stanik i szczypie w brodawki, a kiedy to robi, gdzieś w głębi mnie coś lekko trzepocze. Wydaję dźwięk, którego nigdy nie słyszałam w swoich ustach, a on aż drży z podniecenia.

Wysuwa się i znów się schyla między moje nogi, ale ja się podrywam, pcham go na kanapę, na plecy. Jednym szybkim ruchem dosiadam go okrakiem i zaczynam ujeżdżać. Kręcę biodrami wkoło i jęczę. Jego palce masują lechtaczkę.

Płonę. Przyjemność jest tak dojmująca, że zakrawa na ból. Zakończenia nerwowe w całym ciele aż iskrzą. Z oddali zaczynają się zbliżać rozmigotane fale rozkoszy. Znów wydaję nieznanym sobie dźwięk.

Krzyczy i czuję, jak wlewa się we mnie.

Trzęsę się. Dyszę. Chcę więcej. Ja jeszcze nie skończyłam. Nigdy w życiu nie byłam tak podniecona. Chcę więcej.

Otwieram oczy i patrzę na niego.

A on patrzy prosto na mnie. Wygląda pode mną jak greckie bóstwo. Nigdy nawet nie całowałam się z tak przystojnym mężczyzną, a teraz mam za sobą najlepszy seks w życiu. Rany

boskie, to było niesamowite. Dyszę jak wściekły pies, ale i tak chcę więcej.

On się nie rusza.

Znów muska moją lechtaczkę, ale odskakuję.

Teraz, gdy on już skończył, nie chcę, żeby mnie dotykał. Chwila minęła. Kiedy mnie pieprzył i dotykał jednocześnie, moje ciało należało do niego. Ale teraz przeżył już rozkosz i interes się zamknął. Nie chcę, żeby cała uwaga skupiona była na mnie, bo dobrze wiem, jak to się skończy. Kiepsko.

Ale, Boże, byłam blisko. Wiem, że byłam. Bliżej niż kiedykolwiek. Czułam, że mogę się zatracić, stracić nad sobą panowanie. Podobało mi się to. Bardzo, bardzo, bardzo, ale to bardzo mi się podobało.

Chcę to zrobić jeszcze raz.

Dotyka moich piersi. A potem brzucha, bioder, pupy.

Jęczy pode mną. Odchylam głowę i wzdycham, przypominając sobie, jak się czułam przed chwilą, gdy we wnętrzu mnie zaczęła następować wielka mobilizacja. Poczuć to jeszcze... Wydaje mi się, że mogłabym.

Wsuwa dłoń między moje nogi, ale dyskretnie się uchylam. Nie. Chwila minęła.

Wygląda na pokonanego.

Czyli rozczarowałam go. Ogarnia mnie rozpacz. Oczywiście, że tak. Dla niego dobry seks ma tylko jedną definicję. Jak mogłam zapomnieć? Szybko z niego schodzę i z wściekłością zaczynam doprowadzać sukienkę do ładu. Próbuję się jakoś ogarnąć.

– Co się stało? – pyta zszokowany.

– Przepraszam, że cię zawiodłam – syczę.

– O mój Boże! – wykrzykuje i wyrzuca ręce do góry. – A ja myślałem, że to ja jestem popieprzony! Czy ty wiesz, jak ty jesteś strasznie popieprzona? – Kurczę, jest wściekły.

Odwracam się i patrzę na niego z niedowierzaniem.

– Ja jestem popieprzona? Dlaczego? Bo dla dobra twojego ego nie zamierzam udawać, że miałam orgazm?

– Nie, bo sama siebie ograniczasz. Spójrz na siebie.

Książkowy przykład mechanizmu obronnego. – Chwyta mnie za ramiona. - Ale wiesz co? Nie pozwolę ci na to. Rozumiesz?

– Na co?

– Na sabotowanie tego.

– Nie ma czego sabotować.

Wygląda, jakbym go zraniła.

– Nie myślisz tak.

Ma rację. Nie myślę tak. Ani trochę.

I ma rację, że jestem popieprzona. Już od dawna, jak się nad tym zastanowię, nieważne, że pozornie wyglądam na poukładaną. Nieważne, jak bardzo się staram być idealna, przestrzegać zasad i trzymać w garści, nieważne, jak dobre mam oceny i jak dobrze idzie mi wmawianie światu, że jestem Sarah jak Brzytwa, Sarah Bystrzacha, Sarah Wyszczekana. Zawsze jestem milimetry od załamania się i na wszelki wypadek odrzucam, zanim zostanę odrzuconą. Cholera jasna, ma rację. Jestem popieprzona. Zawsze byłam, wbrew pozorom. Ale jak on to odkrył tak szybko? Nikt jeszcze do tego nie doszedł, bo nikomu nie pozwoliłam.

Powoli kończę poprawianie sukienki, a potem siadam na skraju kanapy i opieram czoło w dłoniach.

– Przepraszam – mówię. – Masz rację.

– W czym?

– We wszystkim. – Chowam twarz. Boję się łez. – Próbuję to spięprzyć. – Odwracam się do niego ze wstydem.

– Dlaczego?

Wzdycham.

– Proszę cię, przecież czytałam twoje zgłoszenie. – Szukam właściwych słów. – Wiem, że odejdiesz. Jestem przegrana, nieważne, co zrobię. Tak czy siak mnie odrzucisz. Wcześniej czy później.

Wzdycha.

– Więc ty odrzucasz pierwsza? Tak to działa?

Powoli kiwam głową.

– Chyba tak.

– Rozumiem. Biorąc pod uwagę to, co o mnie wiesz. I kim

jesteś.

Wzruszam ramionami. Jestem, jaka jestem. I on też.

Podnosi moją brodę palcem i zmusza, żebym na niego spojrzała. Gdy tylko napotykam jego wzrok, oczy mi wilgotnieją.

– Cieszę się, że jesteś popieprzona – szepcze. – Gdybyś nie była, nie chciałabyś mnie. Nikt nie jest bardziej popieprzony ode mnie. Nawet nie wiesz, ile w tym prawdy.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu przez łzy. Obrysowuję jego usta opuszką palca.

– Czemu jesteś popieprzony?

Oczy ma szczere, smutne. Nachyla się i opiera czołem o moje czoło.

– Długa historia.

Rozumiem. Nie wiem, dlaczego rozumiem, ale tak jest.

– A czemu ty jesteś? – Ociera się nosem o mój nos.

– Długa historia – odpowiadam cicho.

Odsuwa się trochę i wzdycha.

– Ech, Sarah...

Patrzę na niego, a po policzku spływa mi łza.

Ociera ją i mnie całuje. Delikatnie, czule.

Wyciąga z kieszeni komórkę.

– Podjedź pod wejście – poleca, nie odrywając ode mnie wzroku. – Dziękuję. – Potem wstaje i łapie mnie za rękę. – Chodź. Zabieram cię do domu.

Jeżę się. Przeleciał mnie, więc czas mnie odesłać, tak?

Kręci głową, wyraźnie zdziwiony moją miną.

– Do mojego domu, głupolu. Zabieram cię ze sobą do domu.

Siedzimy obok siebie na tylnym fotelu limuzyny, a na jego twarzy malują się światła miasta. Nasze ciała do siebie przylegają, trzymamy się za ręce. Jego chwyt jest bardzo pewny, tak jakbym należała do niego. Podoba mi się to. Chcę do niego należeć. Nawet gdybym chciała urządzić kolejną histerię – chociaż nie chcę – nie mogłabym się zdobyć na ten wysiłek. Nie, kiedy tak mnie trzyma za rękę.

Jestem wściekła za swoją reakcję w toalecie. Nie powinnam

była tego robić. Zepsułam chwilę, która powinna być niesamowita. Muszę wyłączyć mózg, dać się ponieść i sprawdzić, dokąd mnie to zaprowadzi. Koniec z ograniczaniem siebie. Miał rację.

Nie wiem, co się stanie potem, to prawda, ale nie muszę wiedzieć. Pojedziemy do niego, właśnie tam chcę się znaleźć. Chcę go zobaczyć nago. Dotykać go całego. Dowiedzieć się wszystkiego o nim. Obejrzeć jego rodzinne zdjęcia. Przekonać się, jak urządził dom. Sprawdzić, czy ma porządek, czy jest fleją. Ciekawa jestem, co ma w lodówce. Chcę się z nim kochać w jego łóżku. A potem odwrócić role i lizać go, aż będzie błagał o litość. Tak, z jakiegoś powodu mam straszną ochotę rzucić go na kolana i obrócić w pył wszystkie jego strategie.

Wzdrygam się od tego monologu wewnętrznego. Skąd się biorą te myśli? Przecież ja tak nie myślę o nikim. Nie rozumiem, co on we mnie uruchamia. Coś pierwotnego, niekontrolowanego przez świadomość. Pragnę go. Chcę się dowiedzieć, co go kręci i mu to zapewnić. To też nie w moim stylu. Tak całkiem szczerze, to jeśli chodzi o seks, może być, a może go nie być. Więc czemu on tak mnie opętał?

Odwraca się i widzi, że się w niego wpatruję. Ścisną mnie za rękę.

– Nie tak miał się potoczyć dzisiejszy wieczór.

– Moim zdaniem potoczył się idealnie.

Zerka na kierowcę.

– Proszę wysunąć przegrodę – poleca i wyrasta przed nami czarna bariera. Jonas patrzy na mnie zmrużonymi oczami. – Jasne, że tak myślisz. Dla ciebie seks sprowadza się do jednego: sprawić, żeby facet się spuścił. Najszybciej i najostrzej, jak się da, bez choćby możliwości przeżycia orgazmu. To cię usprawiedliwia. Całkiem bez sensu – stwierdza stanowczo.

Opada mi szczeka.

– Zawsze mówisz, co myślisz, nawet jeśli to niegrzeczne?

– Nie jestem niegrzeczny. Jestem szczerzy. – Nadal się na niego gapię. – Ale nie, nie zawsze. Tylko tobie i mojemu bratu, Joshowi.

– To było bardzo niegrzeczne.
– Może. Ale prawdziwe.
Zastanawiam się przez chwilę.
– Sprawienie, że mnie chcesz, wzięcie cię w siebie na siłę, chociaż chciałeś wytrzymać i miałeś inny plan, podnieciło mnie, przyznaję. – Wzdycham, bo przypominam sobie tę rozkosz, kiedy na mnie natarł. – Boże, to było mocne. Podobała mi się świadomość, że jesteś wobec mnie bezradny.
– Aha – parska. – Czyli nie tylko ja mam rozbuchany kompleks Boga.
Śmieję się.
– Wygląda na to, że nie. – Uśmiechamy się do siebie.
– Ale w tej limuzynie jest miejsce tylko dla jednego Boga. I jestem nim ja. – Na chwilę milknie. – Inna sprawa, że rzeczywiście jestem wobec ciebie bezradny.
– I dobrze. – Przez jakiś czas nic nie mówimy. – Dla ciebie seks sprowadza się do doprowadzenia dziewczyny do orgazmu, więc co za różnica? – rzucam wyzwanie.
– Duża. Chcę cię doprowadzić do orgazmu, to prawda, ale tylko dlatego, że to mnie podnieci. Fizycznie. Jestem dość egoistyczny z natury. Ale ty? Twoja jedyna przyjemność ogranicza się do dawania przyjemności. – Patrzę na niego, bo nie jestem pewna, czy dobrze rozumiem. – Jesteś seksualnie współzależniona – precyzuje.
Łypię na niego z wściekłością.
– Nieprawda. Ja też odczuwam przyjemność, tylko nie kumulującą się w postaci orgazmu. To, co przeżyliśmy w restauracji, było niesamowite.
– Nawet nie wiesz, o czym mówisz. Stwierdziłaś, że nie będziesz od siebie niczego oczekiwać, więc nawet nie próbujesz. Doprowadzasz faceta do wytrysku, szybko i mocno, żeby dowieść swojej seksualnej mocy i koniec imprezy.
– Jesteś naprawdę niegrzeczny, wiesz o tym?
Wzrusza ramionami.
– Szczery.

– Nie podoba mi się to, jak odwróciłeś sytuację. Ja wychodzę na dziwadło. Może nie pamiętasz, ale czytałam twoje zgłoszenie. Ty jesteś popieprzony, nie ja.

– Z całą pewnością jestem popieprzony, nie przeczę. Nawet nie masz pojęcia jak bardzo. – Zamyśla się i wygląda przez okno. – Wiem, że jestem – dodaje łagodnie i odwraca się do mnie. – Ale ty też jesteś popieprzona i nawet o tym nie wiesz.

– Nagle zostałeś ekspertem od psychologii?

– Można tak powiedzieć.

O rany. Takiej odpowiedzi się nie spodziewałam.

– Serio?

– Nie z racji wykształcenia. Za to w dzieciństwie przez lata zmuszano mnie do terapii, która oczywiście była totalną bzdurą, ale coś tam zapamiętałem. – Znów wygląda przez okno, a migające światła podkreślają jego idealne rysy.

Ściska mnie w żołądku. Jako dziecko był zmuszany do terapii? Co go spotkało, gdy miał siedem lat?

Nie daje mi szansy zgłębienia tematu.

– A w ostatnich latach żywo zainteresowałem się psychologią kobiety. – Odwraca się, żeby spojrzeć mi w oczy. – I seksualnością, – Jestem podniecona i przekonana, że to po mnie widać. – Przeczytałem wszystko, co się dało o kobiecym mózgu, kobiecej psychologii i kobiecych doświadczeniach seksualnych. Kobieca seksualność to zdecydowanie mój ulubiony temat. – Oczy mu pałają. – Fascynujące sprawy.

Nie wiem, dlaczego te słowa tak mnie kręcą, ale nic na to nie poradzę.

– W takim razie na pewno wiesz, że dla kobiety seks to o wiele więcej niż wielkie O. Stoi za tym wyobraźnia. To doświadczenie raczej psychiczne niż fizyczne.

– Jasne. Ale z całym szacunkiem, Moja Piękna Rekruterko, nie masz kwalifikacji, żeby mnie częstować tą gadką, czy jest prawdziwa, czy nie. – Puszczą moją rękę i swobodnie kładzie mi dłoń na udzie, tuż pod rąbkiem sukienki, tak jakby mnie dotykał od lat. – To tak, jakbyś chciała mi wmówić, że zielony groszek jest

smaczniejszy niż czekolada, chociaż nigdy nie jadłaś czekolady. – Nie mogę się nie roześmiać. Ma rację. – Jesteś jednym z zakutych w kajdany ludzi w jaskini Platona.

Marszczę brwi. Że co?

Uśmiecha się i zaczyna unosić mi sukienkę, żeby odsłonić uda. Na ich widok ostro wciąga powietrze.

– Boże, ta twoja skóra – szepcze. – Nie mogę się jej oprzeć. – Wyciąga rękę i delikatnie muska wewnętrzną stronę uda, a wszystkie włoski na moim ciele stają dęba. Widzi, że pod wpływem podniecenia opadają mi powieki i uśmiecha się. Zagryzam wargę. – Platon napisał alegorię o ludziach siedzących w ciemnej jaskini, skutyh razem łańcuchem, zmuszonych do wpatrywania się przed siebie, w ścianę. – Kiwam głową. Kontynuuj. Opowiadanie. I dotykanie też. Zjeżdża niżej i gładzi wnętrze kolana. – Siedzą w szeregu w ciemnej jaskini, skuci razem, i gapią się w ścianę. Za nimi płonie ogień, ale nigdy go nie widzieli, bo nie wolno im się odwrócić. – Wraca do góry, w stronę uda. – Jedyne, co kiedykolwiek widzieli, to ściana jaskini i ich cienie. Oczywiście, ponieważ nie znają nic lepszego, uważają, że ten ogień i tańczące cienie to najpiękniejsze, co istnieje. – Już wiem, do czego zmierza. Ale mężczyzna wyjaśniający mi alegorię Platona i jednocześnie dotykający wewnętrznej strony mojego uda to najseksowniejsze, co mnie w życiu spotkało, więc nie zamierzam mu przerywać. Jedzie w stronę moich majtek. Patrzy na mnie, a jego oczy są jak promienie lasera. Cała się trzęsę. – Jeden z nich, siedzący na początku szeregu, zrywa okowy. – Mówi cicho i uważnie. Dotyka moich majtek w kroku i aż podskakuje. Zamykam oczy i staram się zapanować nad oddechem. Przysuwa usta do mojego ucha, ale cały czas mnie głaszcze przez majtki dokładnie w miejscu, które tak go łąknie. – Odwraca się i po raz pierwszy widzi ogień – szepcze. – Na jego widok aż krzyczy. Nie wiedział, że może istnieć coś tak jasnego i pięknego. – Całuje mnie w szyję i jednocześnie mocno odciąga gumkę moich stringów. Unoszę biodra, żeby mógł je zdjąć. Szybko je zsuwa i odrzuca. Serce mi wali. Liże mnie po szyi, a jego dłoń z powrotem ląduje

po wewnętrznej stronie uda, powoli wracając na poprzednie miejsce. Boże, dosłownie płonę. Rzucam biodrami, żeby się do niego zbliżyć, chcę, żeby we mnie wszedł. – Zdjąłem ci kajdany, Moja Zjawiskowa Sarah – szepcze mi do ucha – ale jeszcze nie widziałaś ognia. – Zanurza palce w mojej wilgoci i ostrożnie wkłada we mnie palce. Odruchowo wierzgam biodrami w jego stronę, spragniona więcej. Nachyla się do moich ust i mnie całuje, a jednocześnie cały czas wkłada i wyjmuje palce. Jęczę głośno. Głośno jęczę. Odrywa usta i odsuwa się na kilka milimetrów, ale palce nie ustają. – Nagle dostrzega światło przed sobą, w wyjściu z jaskini i rzuca się biegiem w jego stronę. – Porusza palcami ze znanstwem, włada mną, sprawia, że robię się jeszcze bardziej mokra i spragniona. – A gdy wreszcie wypada na zewnątrz, światło oślepia go swoim pięknem. – Odnajduje najwrażliwsze miejsce mojego ciała, a ja krzyczę. Wzdycha. – Widzi słońce i niebieskie niebo. – Głos zaczyna mu drżeć. Przywiera do mnie. Czuję jego erekcję napierającą przez spodnie na moje udo.

– Pieprz mnie – mówię i sama siebie zadziwiam. Nigdy w życiu nie wypowiedziałam do nikogo tych słów.

Skubie mnie w ucho i po mistrzowsku przesuwając palce od samej góry do tonącego w wilgoci wejścia i z powrotem. Boże drogi, nigdy w życiu nie byłam tak podniecona.

– Wypada z jaskini i łka na widok piękna. – Te jego palce doprowadzają mnie do szaleństwa. – Nie miał pojęcia, że takie piękno może istnieć. Boże, Sarah – mówi chrapliwie.

– Pieprz mnie – błagam desperacko. – Proszę cię. – Nie wierzę, jaki jest w tym dobry. Nikt mnie tak nie dotykał, nigdy. Ani nawet ja sama siebie. Moje ciało wyrywa się i szarpie pod wpływem jego cudownych palców. – Teraz.

– Chcesz, żebym cię pieprzył? – pyta, a w jego słowach słyszę niespodziewaną agresję.

– Tak – zapewniam, cała zachrypnięta. – Tutaj.

– Nie – odpowiada głosem twardym jak stal. – Zrobimy to po mojemu. Koniec z szybkimi finiszami.

– Proszę cię – zawodzę. – Teraz. – Wyrzucam biodra w jego

stronę i błagam, żeby we mnie wszedł.

– Nie. – Jego palce ślizgają się od źródła wilgoci do łechtaczki, tam i z powrotem, jak oszalałe. – Zaprowadzę cię do wyjścia z jaskini, skarbie. Nie będzie już pierdzielenia o ogniskach. Nie będzie ściemy.

Całuje mnie w usta, a ja reaguję dzikim ożywieniem.

– Teraz – błagam znowu. Skomlę. – Po twojemu zrobimy następnym razem. – Czuję, że zacznę wrzeszczeć, jeśli nie da mi tego, co chcę. Nie utrzymam w sobie tej fali pragnienia. – Teraz.

– Nie – powtarza. – Ty chcesz patrzeć na ognisko, ale ja ci pokażę prawdziwe światło. Zdasz się na mnie, nieważne, czy ci się to podoba, czy nie.

– Proszę. – Jestem żałosna, zdesperowana. A co, jeśli moje ciało nie zdoła przeżyć rozkoszy mimo dotyku jego cudotwórczego języka? Nie jestem gotowa, żeby to sprawdzić. Chcę się po prostu cieszyć tą cudowną chwilą z tym niesamowitym mężczyzną. I robię się wściekła. Nie on tu rządzi. Nie będzie mi mówił, jak to zrobimy. Nie on rozdaje karty. Łapię go za krocze i aż jęcę, jest taki twardy. – Jeśli ty nie chcesz pieprzyć mnie, ja będę pieprzyć ciebie – szepczę.

Stęka i czuję, że cały drży. Wiem, że nie będzie mógł mi się oprzeć mimo tej całej gadki. Po prostu wiem.

Rozpinam mu rozporek i uwolniony członek wyskakuje na zewnątrz.

Odchyła głowę i jęczy, kiedy biorę go do ręki. Szybko, żeby nie zmienił zdania, nachylam się i łapię go w usta. Wierzga i drży w ekstazie. Wydaje długi, zduszony jęk. Dotyka mojej głowy, łapie mnie za włosy.

– To nie fair – mamrocze.

Czuję pulsowanie między nogami. Biorę go do ust, aż do gardła, a sama sięgam w dół i zaczynam się dotykać. Brodawki mam tak twarde, że aż bołą. On znów jęczy i w jednej chwili pojawia się gdzieś głęboko we mnie to migotanie, tak jak poprzednio, jakby gdzieś w oddali podrywał się do lotu motyl. Nie mogę dłużej wytrzymać. Nie mogę czekać. Odrywam się od niego,

przerzucam nogę nad jego kolanami, szybko nastawiam go w odpowiedniej pozycji i z całym impetem, na jaki mnie stać, siadam na nim, połykając go w sobie.

Krzyczymy jednocześnie. On drży i od razu zaczyna poruszać biodrami. Łapie mnie za tyłek, jakby ode mnie zależało jego życie. Zapieram się dłońmi o sufit i ujeżdżam go jak nieokiełznanego ogiera. Schylam głowę, żeby nie walić nią w sufit. Moje ciało jeszcze nigdy nie odczuwało takiej przyjemności, nigdy.

– Sarah – mamrocze znowu, a jego ruchy stają się dzikie.

– Mocniej – dyszę. – Mocniej.

Spełnia moją prośbę, a mnie aż zatyka. Zagłębia się we mnie i jednocześnie sięga dłonią do mojej łechtaczki, a ja aż odrzucam głowę. Nie jestem sobą. Jestem dzikim zwierzem. Bestią uwięzioną na tylnym siedzeniu limuzyny, usiłującą wyrwać się na wolność. Pot spływa mi po plecach. Kręci mi się w głowie. Łapię go za szyję i wciąż ujeżdżając, przyciągam do siebie jego usta. Poruszam się tak szybko i gwałtownie, jak tylko pozwala mi ciało, wiruję na nim, a moje zakończenia nerwowe aż iskrzą, gdy dotyka mnie z takim znawstwem.

Trzyma mnie za biodra i wdziera się we mnie jeszcze głębiej. Boże, nikt jeszcze nie był tak głęboko. Patrząc na niego. Zamknął oczy, jego twarz wyraża zachwyt. Motyle skrzydła trzepoczą coraz silniej. Nachylam się i liżę jego twarz, a przy tym jęczę i odbijam się od jego ciała.

– Boże – wzdycha. Po chwili znajduje spełnienie.

Serce szaleje.

Pot mi spływa po plecach.

Ale moje pragnienie nie minęło. Wciąż pulsuje. Domaga się. Pragnie.

Trzepotanie motyli oddala się.

I znika.

Po chwili odrywamy się od siebie. Wyglądam przez okno i okazuje się, że stoimy przed moim budynkiem. Co?! Od jak dawna tu jesteśmy? Dzięki Bogu, że szyby są zaciemniane. I że szofer nie

otworzył drzwi, żeby dać znać, że dojechaliśmy. A może otworzył? Cholera wie. Aż się krzywię na tę myśl. Co tu w ogóle robimy? Przecież miał mnie zabrać do swojego domu.

– To był ostatni raz, kiedy zrobiliśmy to po twojemu – mówi cicho. Głos ma zaskakująco surowy. – Wykorzystujesz mnie wbrew mojej woli i wbrew swoim interesom.

Wzruszam ramionami. Nie wyglądał, jakby to wykorzystywanie sprawiało mu jakiś specjalny ból. A ja z całą pewnością dobrze się bawię, robiąc mu to, odwracając role i zmuszając go do rezygnacji ze strategii. Pieprzyć strategię. Tylko co, jeśli moje ciało nie jest zdolne do orgazmu? Dlaczego musi być tak cholernie skupiony na tym jednym szczególe? Dlaczego nie możemy działać po mojemu i nie przejmować się tym? Jeśli ma się wydarzyć, wydarzy się. Ale przecież nie musimy próbować tylko po to? Po co mam się narażać na porażkę, a jego na frustrację i rozczarowanie?

– Od teraz robimy po mojemu – zapowiada.

Nie daję się tak łatwo.

– Myślę, że mój sposób działa bardzo dobrze.

– Oczywiście, że tak myślisz, w końcu nie wiesz, o czym mówisz, nie pamiętasz? Jesteś za bardzo popieprzona, żeby wiedzieć, że to, czego chcesz, to nie to samo, czego potrzebujesz.

– To moja kwestia – burczę.

Uśmiecha się.

– Wiem.

– Musisz zawsze być taki niegrzeczny? – pytam.

– Tylko wobec ciebie. – Odgarnia mi włosy z twarzy. W oczach wzbiera mu smutek. – Sarah. – Całuje mnie w szyję. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa. – Ociera się ustami o moją skórę. – Nie mogę ci się oprzeć.

– Nie chcę, żebyś mi się opierał.

– Wiem. A powinnaś. Gdybyś pozwoliła mi działać po mojemu, twoje ciało byłoby mi bardzo wdzięczne.

– Za bardzo się skupiasz na tym całym orgazmie.

Bierze mnie za rękę i całuje.

– Nawet nie wiesz, co tracisz. Zaczekaj, aż zobaczysz słońce przed wejściem do jaskini, Moja Zjawiskowa Sarah.

A jeśli nie uda mi się sprostać jego oczekiwaniom? Jak długo będzie próbował? Przez jedną noc? Dwie? A jeśli zrobi, co w jego mocy, ja pozwolę mu się pieścić tym jego rzekomo mistrzowskim językiem, a nic się nie wydarzy? Co wtedy? Wtedy już na pewno sprawa będzie stracona. Inni już próbowali i nigdy się nie udało. Czy to możliwe, że jest aż tak dobry?

– Następnym razem ja rządę – oznajmia stanowczo. – A potem zrobimy, co sobie będziesz życzyła. – Całuje obrączkę na moim kciuku.

Zamykam oczy i rozkoszuję się doznaniem jego ust.

– Chodzi mi tylko o to, że kobiety nie zawsze muszą mieć...

– Nie – przerywa mi. – Przestań. Gdy w końcu będziesz wiedziała, o czym do diabła mówisz, wtedy usiądziemy i będę z tobą cały dzień rozmawiał o tym, że w seksie nie chodzi o orgazm, że kobiety i mężczyźni są inni, że kobietom chodzi o emocje i bla bla bla. Dobra? Ale dopiero wtedy. Teraz ja dowodzę. Koniec z wykorzystywaniem moich słabości. Z szarpaniem się i traceniem czasu.

Nie wiem, czy się uśmiechnąć, czy skrzywić. Jestem zdenerwowana, podekscytowana, niespokojna i zachwycona jednocześnie.

– Chyba byłam blisko.

Gwałtownie ode mnie odskakuje i unosi brwi.

– Kiedy?

Dziwi mnie jego nagłe podniecenie.

– Za jednym i za drugim razem. Czułam coś nowego. Tak jakbym stała na skraju czegoś i miała zaraz spaść. – Zamykam oczy i próbuję przywołać odległe migotanie, zwłaszcza to sprzed chwili.

– O rany, czyli jesteśmy blisko – sapie. – Jeśli tylko dasz mi zrealizować mój plan... – Przeczesuje włosy, wstąpiła w niego nowa energia. – Jesteś tak cholernie seksowna, nawet o tym nie wiesz. Kiedy w końcu cię rozpale, zrobimy z tego święto,

Czwartego pieprzonego Lipca.

Zdaje się, że jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić.

– Dobrze – zgadzam się. Niczego bardziej nie pragnę, niż żeby miał rację.

Na jego ślicznej twarzy rozlewa się uśmiech.

Wyglądam przez okno i patrzę na mój blok. Przed budynkiem siedzą studenci i gadają.

– Myślałam, że jedziemy do ciebie. Co tu robimy?

– Wpadliśmy, żebyś się spakowała. Zostaniesz u mnie na noc. – Zaciera ręce jak czarny charakter z Jamesa Bonda. – W końcu ujrzę twoją piękną skórę w mojej białej, wykrochmalonej pościeli.

ciąg dalszy nastąpi...

Wkrótce

Lauren Rowe

tom 2 serii Klub

Wyznanie

